John Bunyan

Wędrówka Pielgrzyma

Część I



ROZDZIAŁ I

DROGA PIELGRZYMA

Przechodząc przez pustynię tego świata natrafiłem na pewne miejsce, gdzie znajdowała się pieczara; tam położyłem się, zasnąłem i miałem dziwny sen. Widziałem człowieka *odzianego w łachmany* (Izaj. 64, 6), odwróconego od swojego domu, trzymającego w ręku *Księgę*, a na plecach dźwigającego ciężkie brzemię. Zobaczyłem, że otworzył tę Księgę i zaczął czytać, płacząc i drżąc na całym ciele. Wreszcie nie mógł już dłużej panować nad sobą i wybuchnął żałosnym płaczem wołając: „*Co ja pocznę*!?" (Dz. Ap. 2, 37).

W tej swojej rozpaczy poszedł do domu i jak tylko długo mógł — wstrzymywał się, aby żona i dzieci nie zauważyły jego boleści; lecz nie mógł długo milczeć, gdyż smutek coraz silniej ranił mu serce. Wreszcie otworzył je przed domownikami, mówiąc do nich: „O, *moi kochani*, ja, wasz przyjaciel i miłujący ojciec, jestem wewnętrznie całkowicie *rozbity*, a powodem tego jest ciężkie *brzemię*, które bardzo mnie przygniata: otóż dowiedziałem się, że nasze miasto będzie *spalone ogniem z nieba* i całkowicie zgładzone — wobec tego my wszyscy nędznie zginiemy, chyba, że znajdzie się dla nas jakieś *wybawienie* (lecz

do tej chwili nie wiem, jakby się to mogło stać)". Jego najbliżsi słysząc te słowa bardzo zdumieli się, nie treścią jednak, ale tym, że umysł jego został zaatakowany przez jakąś groźną chorobę. Ponieważ nadchodziła noc — a mniemali, że tylko wypoczynek dobrze wpłynie na jego stan — więc przymusili go, aby szybko położył się spać. Noc jednak była dla niego równie niespokojna jak dzień: nie spał, tylko ciągle wzdychał i płakał. Rano domownicy zapytali biedaka, jak się czuje, lecz on oświadczył, że jeszcze gorzej, i w tej udręce zaczął jeszcze raz do nich mówić, ale nikt go nie słuchał — jego najbliżsi zatwardzili swe serca na jego słowa.

Myśląc, że ostre uwagi, wymówki, czy drwiny mogą wpłynąć na zmianę nastroju — niekiedy się z nim kłócili, to znów zupełnie lekceważyli. To było przyczyną, że zaczął usuwać się od wspólnego życia do własnego pokoju, do ciszy. Tam modlił się i współczuł im, a równocześnie bolał nad własnym stanem duchowym. Czasem udawał się na samotne przechadzki po polach, wtedy czytał, to znów modlił się, rozmyślał. Tak upłynęło kilka dni.

Kiedyś zobaczyłem, że gdy przechadzał się po polach i jak zwykle czytał swoją Księgę — był bardzo smutny. W czasie czytania wybuchnął płaczem i zawołał: „Co mam czynić, aby być zbawionym?" (Dz. Ap. 16, 30).

Zauważyłem także, że rozejrzał się dokoła, jakby chciał uciekać — jednak został w miejscu, bo widocznie nie wiedział, dokąd ma się udać. Spostrzegłem, że zbliżył się do niego mąż imieniem *Ewangelista*[1] i zapytał: „*Czemu płaczesz*?" Zasmucony odpowiedział: „Z Księgi, którą czytam, wiem, że muszę umrzeć, a później czeka mnie sąd (Żyd. 9, 27), a ja nie jestem przygotowany na śmierć, a tym bardziej na sąd". Na to Ewangelista odpowiada: „Dlaczego nie chcesz umrzeć, skoro w życiu

1 Gdy tylko Chrześcijanin opuści ten świat,
Już miły, z radością powita go Brat,
Wieść niosąc o innym — wskazując mu tor
Z tych nizin do Pana — do Niebieskich Gór.

jest tak wiele złego?" „Ponieważ boję się, że ciężar, który mnie przygniata, wciągnie mnie głębiej niż na dno grobu i wpadnę do *piekła* (Izaj. 30, 33). Panie, jak nie jestem w stanie iść do więzienia, tak nie jestem zdolny by stanąć przed sądem i odebrać karę. Te myśli dręczą mnie i muszę płakać."

Ewangelista. „Jeżeli taki jest twój stan, to czemu tkwisz w miejscu?" — na co strapiony odpowiada: „Gdyż nie wiem, gdzie mam uciec." Wtedy Ewangelista dał mu zwój *pergaminu*, na którym były napisane słowa: „*Uciekaj przed przyszłym gniewem*" (Mat. 3, 7). Ów mąż przeczytał to i patrząc prosto w twarz Ewangelisty zapytał: „Dokąd mam uciekać?" Ewangelista pokazał mu ręką szerokie pole i zapytał: „Czy widzisz tam po drugiej stronie małą wąską Bramę?" (Mat. 7, 13. 14). „Nie widzę" odpowiedział. Wówczas Ewangelista znowu pyta: „A czy widzisz tam po drugiej stronie światło?" (Ps. 119, 105; 2 Piotra 1, 19). „Zdaje się, że widzę". „No, to — mówi Ewangelista — nie spuszczaj zeń oczu i zdążaj ku niemu, a zobaczysz i Bramę. Gdy do niej zapukasz, tam powiedzą ci, co masz czynić dalej".

ROZDZIAŁ II

BAGNO ROZTERKI

Potem ujrzałem w moim śnie, jak ów mąż zaczął biec. Nie oddalił się jeszcze bardzo od drzwi swego domu, gdy żona jego i dzieci zobaczywszy to, zaczęły wołać za nim, wzywając go do powrotu. Mąż ów jednak zatkał swe uszy palcami i uciekał wołając: „Żywot, żywot wieczny!" (Łuk. 14, 26) i nie oglądał się, lecz biegł ku środkowi równiny.

Również i sąsiedzi wyszli ze swoich domów, aby zobaczyć jak uciekał (Jerem. 20, 10), a gdy on biegł, niektórzy zaczęli się z niego naśmiewać, inni mu grozić, inni zaś krzyczeli, aby wracał. Z tych ostatnich, dwóch postanowiło siłą sprowadzić go z powrotem. Jednemu z nich na imię było *Uparty*, a drugiemu *Chwiejny.* Mąż ów tymczasem był już dosyć daleko. Pomimo to postanowili urządzić za nim pościg i rzeczywiście tak zrobili. Już po chwili dogonili go. Wówczas uciekający zapytał: „*Sąsiedzi, dlaczegoście przybiegli*?" Na to oni odpowiedzieli: „Aby cię namówić do powrotu razem z nami". Ale on rzekł: „To w żadnym wypadku nie nastąpi. Wy bowiem mieszkacie w Mieście Zagłady (w miejscowości, w której i ja się urodziłem), a teraz dopiero zdaję sobie z tego sprawę. Tam, wcześniej czy później umrzecie i zapadniecie się głębiej niż grób, tam, gdzie jest piekło, pali się ogień i siarka, a zatem rozważcie to i chodźcie raczej ze mną!"

„Co?! — rzekł Uparty — mielibyśmy *porzucić* naszych *przyjaciół* i nasze *wygody*?" „Tak jest" odpowiedział *Chrześcijanin* (tak mu bowiem było na imię). To wszystko nie jest godne nawet porównania z najmniejszą cząsteczką tego, czego ja szukam i czym, mam nadzieję, będę się radował (2 Kor. 4, 17). Jeśli pójdziecie ze mną, to i wy te rzeczy pozyskacie i będzie się wam powodziło tak jak i mnie. Tam bowiem, gdzie ja idę, jest obfitość wszystkiego (Łuk. 15, 17). Chodźcie zatem i przekonajcie się sami o prawdziwości moich słów".

Uparty. „Cóż to są za rzeczy, których szukasz, skoro *porzucasz* cały świat, aby je znaleźć?"

Chrześcijanin. „Ja szukam *dziedzictwa nieskazitelnego*, *niepokalanego* i niezwiędłego (1 Piotra 1, 4; Żyd. 11, 16), które jest bezpiecznie zachowane w *Niebiesiech* i zostanie we właściwym czasie darowane tym, którzy pilnie go szukają. Proszę, jeśli macie życzenie, przeczytajcie sami o tym w mojej Księdze."

Uparty. „Ach, *precz* z tą twoją Księgą! Wracasz z nami, czy nie?"

Chrześcijanin. „Nie — ja nie wracam, gdyż przyłożyłem rękę swoją do pługa” (Łuk. 9, 62).

Uparty. „Chodź zatem, sąsiedzie Chwiejny, *wracajmy* do domu *bez niego*. Istnieje bowiem grupa takich *szalonych uparciuchów*, którzy, gdy im się coś *ubzdura*, uważają, że są *mądrzejsi* aniżeli siedmiu mężów odpowiadających z rozsądkiem” (Przyp. Sal. 26, 16).

Chwiejny. „Nie złorzecz — jeśli to, co ten dobry Chrześcijanin mówi, jest prawdą, to rzeczy, których on się spodziewa, są lepsze, aniżeli nasze. Jestem skłonny iść z nim razem”.

Uparty. „Co!? Więcej jeszcze *głupców*? Weź sobie do serca moją radę i wracaj! Kto wie, gdzie taki *umysłowo chory* człowiek cię zaprowadzi... Wracaj i bądź *rozsądny*!”

Chrześcijanin. „Nie tak, ale raczej chodź ze mną mój sąsiedzie. Te rzeczy, o których mówiłem, można naprawdę otrzymać, a prócz tego jeszcze wiele innych, pełnych chwały. Jeśli nie wierzysz moim słowom, to przeczytaj o tym tutaj, w tej Księdze. Jeżeli zaś chodzi o prawdziwość tego, co tutaj jest napisane — to wszystko zostało przypieczętowane krwią Tego, który nam tę Księgę darował” (Żyd. 9, 17—21).

Chwiejny. „Otóż sąsiedzie Uparty, zaczynam skłaniać się do *powzięcia decyzji*. Zamierzam *pójść* razem z tym mężem i *dzielić z nim przyszłe losy*. Tylko mój towarzyszu, czy ty znasz drogę do tego *upragnionego miejsca*?”

Chrześcijanin. „Drogę wskazał mi pewien mąż, który nazywa się Ewangelista. On polecił mi pospieszyć do tej małej Bramy, która jest przed nami, a tam otrzymamy instrukcje odnośnie dalszej drogi.”

Chwiejny. „A więc *chodźmy*, dobry sąsiedzie.” I poszli razem.

Uparty. „Ja wracam do domu. Takim fantastom wprowadzonym w błąd nie będę towarzyszyć.”

Po odejściu Upartego Chrześcijanin i Chwiejny udali się w dalszą drogę po równinie rozmawiając ze sobą:

Chrześcijanin. „Powiedz, sąsiedzie Chwiejny, jak ci się powodzi? Bardzo się cieszę, że udało mi się przekonać cię, że należy pójść ze mną. Jestem pewien tego, że i sam Uparty, gdyby odczuł, tak jak ja odczuwam, coś z mocy i grozy rzeczy dotąd jeszcze niewidzialnych, to nie oddaliłby się tak łatwo od nas".

Chwiejny. „Nuże, sąsiedzie Chrześcijaninie, ponieważ nie ma tu *nikogo* poza *nami dwoma*, opowiedz mi jeszcze więcej o tych rzeczach, które mamy objąć w *posiadanie* i jak nimi będziemy się *radować*."

Chrześcijanin. „Ja raczej sercem je odczuwam, a trudniej mi jest mówić o nich. Skoro jednak pragniesz się czegoś dowiedzieć, to przeczytam ci o nich z mej Księgi."

Chwiejny. „A czy jesteś pewien, że słowa tej Księgi są *prawdziwe*?"

Chrześcijanin. „Tak, gdyż Księga ta została natchniona przez Tego, który nie kłamie" (Tyt. 1,2).

Chwiejny. „Dobrze to powiedziałeś. Więc *cóż to są za rzeczy*?"

Chrześcijanin. „Leży przed nami nieskończone Królestwo, otrzymamy żywot wieczny, abyśmy mogli zamieszkać w tym Królestwie na zawsze" (1 Kor. 15; Jan 10, 27—29).

Chwiejny. „To pięknie. A co jeszcze?"

Chrześcijanin. „Mamy otrzymać korony sprawiedliwości i szaty, które sprawią, że będziemy się lśnić jak słońce w królestwie Ojca swego" (2 Tym. 4,8; Obj. 22,5: Mat. 13,43).

Chwiejny. „*To wspaniałe! A co jeszcze*?"

Chrześcijanin. „Nie będzie już więcej ani płaczu, ani smutku, gdyż Ten, który jest Właścicielem tego miejsca, obetrze wszelką łzę z naszych oczu" (Izaj. 35,10; 60, 19.20; Obj. 7,16; 21,4).

Chwiejny. „A jakie będziemy mieć tam *towarzystwo*?"

Chrześcijanin. „Towarzyszami naszymi będą *Serafinowie* i *Cherubowie* (Izaj. 6,2; 1 Tes. 4,16.17; Obj. 5,11), stworzenia, których sam widok olśni nasze oczy. Tam również spo-

tkasz dziesiątki tysięcy tych, którzy do tego miejsca przyszli przed nami. Nikt z nich nikomu nie będzie ubliżał, ale wszyscy będą pełni miłości i święci. Każdy z nich chodzi przed obliczem Bożym i stoi w Jego obecności, jako przyjęty przez Niego na zawsze. Jednym słowem, tam właśnie zobaczymy Starców w ich złotych koronach (Obj. 4, 4); zobaczymy święte dziewice ze złotymi harfami; zobaczymy ludzi, których w tym świecie porąbano na kawałki, spalono ogniem, których pożarły zwierzęta, czy zatopiło morze — a to wszystko dla miłości, którą żywili dla Pana tego miejsca, wszyscy szczęśliwi i przyodziani nieśmiertelnością, jakby świetną szatą" (Obj. 14, 1—5; Żyd. 11, 33—40).

Chwiejny. „Już samo *słuchanie* o tych rzeczach wystarczy, aby serce *napełnić radością*! Ale czy tymi rzeczami istotnie będziemy się *cieszyli*? Jak dostaniemy się do grona tych, którzy w tych rzeczach *mają swój dział*?"

Chrześcijanin: „Sam Pan, Władca tego Kraju, zapisał to w *tej Księdze*, której istotną treścią jest to, że On da obfity dział w tych rzeczach każdemu, kto prawdziwie zechce je przyjąć" (Izaj. 55, 1. 2; Jan 7, 37; Obj. 21, 6; 22, 17).

Chwiejny. „A więc *dobrze*, mój dobry towarzyszu. *Rad jestem*, że usłyszałem coś o tych rzeczach. Teraz *chodźmy razem naprzód, nie zwalniajmy* kroku".

Chrześcijanin. „Ja nie mogę iść tak prędko, jakbym pragnął, z powodu brzemienia, które znajduje się na moich plecach".

Zobaczyłem w moim śnie, że gdy tylko skończyli tę rozmowę, przybliżyli się do pewnego bardzo *grząskiego bagna*, które znajdowało się w pośrodku równiny, a ponieważ wcześniej nie zwrócili uwagi na to trzęsawisko — naraz obaj w nie wpadli. Bagno to nosi nazwę *Bagna Rozterki*. Zaczęli się w nim przez pewien czas tarzać, z trudem poruszając się w tym lepkim brudzie, a Chrześcijanin, mając na plecach brzemię, zaczął wreszcie tonąć w błocie. Wtedy Chwiejny odezwał się: „Ach, sąsiedzie Chrześcijaninie, *gdzie jesteś teraz*?"

Chrześcijanin. „Szczerze mówiąc — nie wiem.”

Po tych słowach Chwiejny poczuł się obrażony i z gniewem tak przemówił do swego towarzysza: „Czyż to jest *to szczęście*, o którym mi przed chwilą opowiadałeś? A jeśli już na samym początku naszej podróży natrafiliśmy na taką przeszkodę, to czego możemy się spodziewać pomiędzy tym momentem a *końcem naszej podróży*? Jeśli tylko mi się uda wydostać stąd żywym, to będziesz mógł posiąść ów *wspaniały Kraj sam* — za siebie i za mnie!” Po tych słowach z całej siły zaczął wydobywać się z błota, aż wreszcie wyszedł z niego po tej stronie, która była najbliżej jego domu i poszedł. Od tej chwili Chrześcijanin już go więcej nie zobaczył. Został więc pozostawiony sam sobie usiłując wydostać się z Bagna Rozterki. Pomimo to usiłował przebrnąć do brzegu bardziej oddalonego od swego domu, a bliższego wąskiej Bramie, ale nie był w stanie tego dokonać z powodu swego brzemienia. Zobaczyłem jednak w moim śnie, że podszedł do niego pewien mąż, któremu na imię było Pomoc i zapytał go, co on tam robi.

Chrześcijanin. „Zostałem skierowany, mój panie, na tę drogę przez pewnego męża, który nazywa się Ewangelista. On również wskazał mi ową małą Bramę, a to w tym celu, abym mógł ujść przyszłego gniewu. W drodze jednak do tej Bramy wpadłem tutaj.”

Pomoc. „Ale dlaczego nie szukałeś *schodów*?” (Izaj. 35,8).

Chrześcijanin. „Strach mnie pędził tak prędko, że obrałem najkrótszą drogę i wpadłem”.

Pomoc. „A więc *podaj mi swą rękę*!” Ujàwszy go za rękę, wyciągnął z bagna, postawił na twardym gruncie (Psalm 40,3) i pożegnawszy się z nim, odprawił w dalszą drogę.

Potem ja przystąpiłem do tego męża, który go wydźwignął i odezwałem się do niego tymi słowy: „Jeśli poprzez to miejsce wiedzie droga z Miasta Zagłady do Ciasnej Bramy, jakże się to dzieje, że *ten* odcinek nie został dotąd naprawiony tak, aby biedni podróżni mogli dostać się tam bardziej bezpiecz-

nie?” Na to on mi tak odpowiedział: „To *błotniste trzęsawisko* jest miejscem, którego nie da się naprawić, gdyż jest położone nisko i tu ustawicznie spływają szumowiny i brud, które towarzyszą świadomości grzechu. Dlatego właśnie miejsce to zwane jest *Bagnem Rozterki*; gdyż choć grzesznik został obudzony i ma świadomość swego stanu, że jest zgubiony, to jednak w duszy jego powstaje wiele trwóg, wątpliwości i rozmaitych myśli, które go pozbawiają odwagi — a wszystko to zbiera się i gromadzi na tym miejscu. Dlatego teren ten jest tak niebezpieczny.

Życzeniem Króla nie jest, aby teren ten miał takim pozostać (Izaj. 35, 3. 4). Pracownicy, pod kierownictwem Inspektorów Jego Królewskiej Mości, już przeszło tysiąc sześćset lat usiłują go naprawić. O ile mi wiadomo naprawa ta pochłonęła materiału w ilości co najmniej dwudziestu milionów naładowanych furmanek; tak, miliony dobrych pouczeń, które bez ustanku zostały sprowadzane z wielu miejscowości należących do dominiów Króla; (fachowcy twierdzą, że są to najlepsze materiały do poprawy gruntu w tym miejscu), a to wszystko w celu dokonania naprawy tego terenu, a jednak pozostaje on nadal Bagnem Rozterki i takim już chyba zostanie, choć zrobią wszystko, co jest w ich mocy.

Co prawda, z rozkazu Prawodawcy, zostało umieszczonych tutaj kilka dobrych, solidnych *schodów* w pośrodku tego trzęsawiska. Ale w takich porach, w których bagno to wyrzuca wiele swych brudów, jak na przykład przy zmianie pogody, schody te trudno dostrzec. Bywa i tak, że ludzie wskutek zawrotów głowy, nie natrafiają nogą na te schody i wpadają w błoto, okropnie się brudząc — pomimo tego, że one tam są. Skoro się jednak dojdzie do Bramy, to dalej teren już jest dobry”.

Potem zobaczyłem w moim śnie, jak Chwiejny dotarł z powrotem do swojego domu. Przyszli do niego sąsiedzi, aby mu złożyć wizytę. Niektórzy z nich nazwali go mądrym człowiekiem, gdyż wrócił. Inni zaś nazwali go głupcem, gdyż zaryzy-

kował wyruszenie w drogę wraz z Chrześcijaninem. Jeszcze inni wyśmiali jego tchórzostwo, twierdząc, że skoro zaczął robić pierwsze kroki na tej drodze pełnej przygód, to nie powinien był okazać się tak podłym, aby rezygnować z niej dla kilku trudności. Tak więc Chwiejny siedział pomiędzy nimi, odgryzając się jak tylko umiał, aż poczuł się już bardziej pewien siebie, a w końcu zmienili temat rozmowy i zaczęli wyśmiewać się z biednego Chrześcijanina poza jego plecami. To wszystko, co dotyczy Chwiejnego.

ROZDZIAŁ III

SPOTKANIE MĘDRKA Z CHRZEŚCIJANINEM

Chrześcijanin tymczasem szedł samotnie dalej. W pewnym momencie spostrzegł jakiegoś człowieka idącego w poprzek pola i zbliżającego się ku niemu. Gdy droga ich się skrzyżowała, nastąpiło spotkanie. Imię tego pana było *Mędrek*. Mieszkał on w bardzo dużym mieście — *Cielesność*, leżącym w pobliżu miasta, z którego pochodził Chrześcijanin. Gdy człowiek ten spotkał Chrześcijanina, zdawało się, że już coś o nim wie, jako że o wyjściu Chrześcijanina z Miasta Zagłady zrobił się niemały *rozgłos* i zaczęto o tym powszechnie opowiadać, nie tylko w mieście, w którym mieszkał, lecz również i w innych miejscowościach. Pan Mędrek domyślił się też kim on jest, obserwując coś niecoś ze sposobu jego chodzenia, słysząc przez chwilę jak wzdychał i jęczał, rozpoczął więc z nim następującą rozmowę:

Mędrek. „Cóż to, dobry towarzyszu, *dokądże* zdążasz tak *obciążony*?"

Chrześcijanin. „Naprawdę jest to bardzo niewygodny sposób podróżowania!... Chyba dotąd jeszcze żadne stworzenie tak nie wędrowało! Ale skoro pytasz mnie *dokąd* zdążam, to ci powiem, mój panie. Zdążam do Ciasnej Bramy, która jest przede mną. Tam, według otrzymanej informacji, zostanę skierowany na drogę, która doprowadzi mnie do miejsca, gdzie bym się mógł pozbyć mego ciężkiego brzemienia."

Mędrek. „Czy masz *żonę i dzieci*?"

Chrześcijanin. „Tak, ale jestem tak obciążony tym brzemieniem, że nie mogę cieszyć się nimi tak jak poprzednio, i wydaje mi się jakbym ich nie miał zupełnie" (1 Kor. 7, 29).

Mędrek. „Czy *posłuchasz* mnie, jeśli ci dam pewną radę?"

Chrześcijanin. „Jeśli to będzie dobra rada — to posłucham, gdyż bardzo potrzebuję dobrej rady!"

Mędrek. „Ja *radzę* ci zatem, abyś *czym prędzej* pozbył się swego brzemienia, gdyż dopóki tego nie uczynisz, nie będziesz mógł nigdy się *uspokoić* w twoim *umyśle*, ani też nie będziesz się mógł *cieszyć* z dobrodziejstw i błogosławieństw, którymi cię *obdarował Bóg*."

Chrześcijanin. „O to właśnie mi chodzi, aby się czym prędzej pozbyć tego ciężkiego brzemienia. Ale pozbyć się go samemu nie mogę. Nie ma też nikogo w całym kraju, kto by mógł to brzemię zdjąć z moich ramion. Dlatego też udałem się tą drogą.

Mędrek. „Kto polecił ci iść tędy w celu pozbycia się twego brzemienia?"

Chrześcijanin. „Pewien mąż, który zrobił na mnie wrażenie, że jest jakąś wielką i czcigodną osobistością. Zapamiętałem jego imię — nazywa się Ewangelista."

Mędrek. „Za taką radę *najsurowiej* bym go *zganił*. Nie ma bowiem na całym świecie bardziej niebezpiecznej i bardziej pełnej *trudów drogi*, aniżeli ta, na którą on cię skierował. Jeśli pójdziesz

dalej stosownie do jego rady, to się o tym niewątpliwie *przekonasz*. Już coś *niecoś z tych trudności*, jak mi się zdaje, dożyłeś, gdyż spostrzegam na tobie resztki błota z Bagna Rozterki. Ale to trzęsawisko to tylko *początek boleści*, które towarzyszą kroczącym *tą drogą*. Posłuchaj mnie! Ja jestem starszy od ciebie. Na drodze, na której się znajdujesz, najprawdopodobniej *napotkasz* na takie rzeczy jak: *zmęczenie, ból, głód, niebezpieczeństwa, nagość, miecz, lwy, smoki, ciemność* — jednym słowem: *śmierć*. Po co więc jeszcze inne rzeczy wymieniać? To co mówię, jest niewątpliwie prawdą, gdyż zostało potwierdzone wieloma świadectwami. Dlaczego człowiek miałby tak bezmyślnie narażać się na zgubę przez usłuchanie kogoś *obcego*?"

Chrześcijanin. „Ależ panie mój, brzemię, które znajduje się na moich plecach jest czymś znacznie gorszym, aniżeli te wszystkie rzeczy, które wymieniłeś! Nie — ja jednak nie będę się martwił o to, co mnie spotka po drodze, bylebym tylko mógł być uwolniony od mego brzemienia!"

Mędrek. „W jaki *sposób* po raz *pierwszy* odczułeś, że je masz na sobie?"

Chrześcijanin. „Przez czytanie tej Księgi, którą trzymam w ręce."

Mędrek. „Tak właśnie *myślałem*. Przytrafiło ci się *to samo*, co i innym słabym ludziom, którzy zaczęli się bawić sprawami *zbyt wysokimi* dla nich, wskutek czego nagle wpadli w ten sam *kłopot*, co i ty. Kłopoty te nie tylko pozbawiają człowieka wszystkich *sił* (co zauważyłem i u ciebie), ale gnają ich do *desperackich poczynań*, aby otrzymać — sami nie wiedzą co."

Chrześcijanin. „Ja wiem, co pragnę otrzymać. Mnie chodzi o uwolnienie od ciężkiego brzemienia."

Mędrek. „Ale dlaczego ulgi szukasz na *tej drodze*, skoro widzisz, że jest ona najeżona tak wieloma niebezpieczeństwami, tym bardziej, że (jeślibyś tylko miał cierpliwość, aby mnie wysłuchać) ja mógłbym cię *skierować* do uzyskania tego, czego pragniesz, bez narażenia się na te wszystkie niebezpieczeń-

stwa, które tu na ciebie czyhają. Tak jest — a lekarstwo jest tuż — pod ręką. Poza tym muszę jeszcze nadmienić, że zamiast niebezpieczeństw, napotkasz na *zupełne bezpieczeństwo, na przyjaźń i zadowolenie*."

Chrześcijanin. „Proszę cię, panie, objaw mi tę tajemnicę!"

Mędrek. „To *prosta* rzecz. Otóż tam, w tamtej wiosce, która nazywa się *Usprawiedliwienie przez Zakon*, mieszka pewien obywatel, pan *Litera Zakonu*, mąż bardzo *sprawiedliwy* (i cieszący się bardzo dobrą opinią). On właśnie ma dużą wprawę w udzielaniu *pomocy* takim ludziom jak *ty i w uwalnianiu* ich od brzemion. O ile mi wiadomo, uczynił on w tym kierunku wiele dobrego. Ponadto jest jeszcze jedna ważna rzecz, którą należy wspomnieć. Ma on *wprawę w leczeniu* tych, którzy wskutek noszenia takiego brzemienia popadli w pewnego rodzaju *osłabienie władz umysłowych*. *Do niego* zatem winieneś się udać, tak jak powiedziałem, a *zaraz otrzymasz pomoc*. Dom jego znajduje się w odległości niespełna jednej mili stąd. Jeślibyś go nie zastał w domu, to może ci pomóc jego syn. Jest to przystojny młodzieniec, któremu na imię *Usłużniś*. On dopomóc w takich sprawach potrafi *równie dobrze* jak jego ojciec. Tam więc, uważam, zostanie z ciebie zdjęty twój ciężar, a jeślibyś nie miał zamiaru *powracać* do poprzedniego miejsca zamieszkania — czego i ja bym ci *nie radził*, to możesz posłać po twoją *żonę i dzieci*, aby przyszli i zamieszkali z tobą w tej wiosce, gdzie szereg domów jest obecnie *do wynajęcia* za stosunkowo umiarkowanym czynszem. Żywność jest tam również *tania* i dobra, co życie twe uczyni jeszcze bardziej *szczęśliwe*. Poza tym będziesz miał z całą pewnością uczciwych *sąsiadów*, godnych *zaufania* pod każdym względem."

W tym momencie Chrześcijanin na chwilę się zatrzymał, myśląc o tym co usłyszał, z czego po chwili taki wyciągnął wniosek: jeśli to, co ten pan mówi jest prawdą, to najmądrzejszą rzeczą będzie przyjąć jego radę. Dlatego też odezwał się w następujący sposób:

„Panie, którędy prowadzi droga do domu tego zacnego męża?"

Mędrek. „Czy widzisz to *wzgórze*?"

Chrześcijanin. „Tak, bardzo dobrze."

Mędrek. „Koło tej właśnie góry musisz przejść, a pierwszy dom, do którego przyjdziesz, to właśnie jego."

Tak więc Chrześcijanin zeszedł ze swojej drogi, aby udać się po pomoc do domu pana *Litery Zakonu*. Gdy zbliżył się jednak do tej *góry*, stwierdził, że jest ona znacznie wyższa, niż wyglądała z pewnego oddalenia, a ta część, która była najbliżej drogi, formalnie nad nią zwisała i to do tego stopnia, że Chrześcijanin bał się posunąć dalej naprzód w obawie, że ta góra się zawali i spadnie mu na głowę. Zatrzymał się więc, nie wiedząc, co robić dalej. Brzemię jego wydawało mu się teraz jeszcze cięższe niż poprzednio. Z góry tej zaczęły też buchać płomienie (2 Mojż. 19, 16, 18), które napełniły Chrześcijanina obawą, że zostanie spalony. Zaczął więc drżeć ze strachu i cały oblał się potem, bardzo żałując, że posłuchał rady pana Mędrka. W tej chwili ujrzał zbliżającego się ku niemu *Ewangelistę*, a na jego widok rumieniec wstydu oblał jego twarz. *Ewangelista* przybliżał się coraz bardziej ku niemu, a oblicze jego było pełne surowości, co widząc Chrześcijanin, poczuł wielki strach. Wreszcie Ewangelista zaczął rozmowę z Chrześcijaninem:

Ewangelista. „Co ty tu robisz, Chrześcijaninie?"

Chrześcijanin nie wiedział jak odpowiedzieć na to pytanie, dlatego też najpierw stał przez chwilę przed Ewangelistą jak niemowa.

Ewangelista więc pytał dalej: „Czyż nie ty jesteś tym człowiekiem, którego znalazłem *we łzach* poza murami *Miasta Zagłady*?"

Chrześcijanin. „Tak jest, drogi panie, to jestem właśnie ja."

Ewangelista. „Czyż nie *skierowałem* cię do *Ciasnej Bramy*?"

Chrześcijanin. „Tak jest, drogi panie."

Ewangelista. „Jakże więc się to stało, że tak *prędko zboczyłeś* na inną drogę? — wszak *nie jesteś* w tej chwili na właściwej drodze!"

Chrześcijanin. „Tuż po wyjściu z Bagna Rozterki, spotkałem pewnego męża, który mi powiedział, że jeśli się udam do *wioski*, która jest przede mną, to znajdę człowieka, który zdejmie ze mnie moje brzemię."

Ewangelista. „*Cóż to był za jeden*?"

Chrześcijanin. „Wyglądał na porządnego człowieka i dużo rzeczy mi powiedział, aż wreszcie mnie nakłonił do poddania się jego radom; przyszedłem więc na to miejsce. Gdy jednak zobaczyłem tę górę z bliska i zauważyłem jak zwisa ona nad drogą, to się zatrzymałem w obawie, że mi spadnie na głowę."

Ewangelista. „Cóż ci ten mąż *powiedział*?"

Chrześcijanin. „No cóż — najpierw zapytał mnie, dokąd idę, na co mu dałem odpowiedź."

Ewangelista. „A co on powiedział *wtedy*?"

Chrześcijanin. „Zapytał, czy mam rodzinę, na co mu też odpowiedziałem, że ją mam, ale że z powodu bardzo uciskającego mnie brzemienia, które mam na plecach, nie mogę się nimi tak cieszyć, jak dawniej."

Ewangelista. „Co powiedział *potem*?"

Chrześcijanin. „Poradził mi wyzbyć się mojego brzemienia prędko, przyznałem mu się bowiem, że szukam ulgi i że dlatego się udaję do *Bramy*, która znajduje się tam dalej, gdzie mam otrzymać pouczenie, w jaki sposób się dostać do miejsca, w którym mógłbym doznać tej ulgi. Na to on mi oświadczył, że chciałby mi wskazać lepszą i krótszą drogę, nie najeżoną tyloma trudnościami, jak ta, którą ty mi wskazałeś. Powiedział mi, że ta droga zaprowadzi mnie do domu pewnego męża, który posiada umiejętność zdejmowania tego rodzaju brzemion. Tak więc uwierzywszy mu, opuściłem drogę, na której się znajdowałem i udałem się na tę, ufając, że wnet będę się mógł pozbyć mojego brzemienia. Gdy jednak przyszedłem tutaj i zobaczy-

łem jak te rzeczy wyglądają w rzeczywistości, to ze strachu, jak już powiedziałem, w obliczu niebezpieczeństwa zatrzymałem się. Ale teraz nie wiem, co dalej robić.”

Ewangelista. „Wobec tego stój przez chwilę spokojnie, abym ci mógł wskazać, co mówi *Słowo Boże*.” Chrześcijanin słuchał tych słów, drżąc na całym ciele, Ewangelista zaś tak ciągnął dalej: „Patrzajcie, abyście *nie gardzili tym*, który mówi; albowiem jeśliż oni nie uszli, którzy gardzili tym, który na ziemi na miejscu Bożym mówił, daleko więcej my, jeśliże się od tego, *który z nieba jest, odwrócimy*” (Żyd. 12, 25). Potem jeszcze rzekł tak: „A sprawiedliwy *z wiary żyć* będzie; a jeśliby się kto *schraniał*, *nie kocha* się w nim dusza moja” (Żyd. 10, 38). Po tych słowach dał mu takie wyjaśnienie odnośnie ich zastosowania: „Ty jesteś tym człowiekiem, który *sam się pogrąża w nieszczęście*. Tyś *zaczął odrzucać* radę Najwyższego i odwracać swoje nogi od drogi pokoju, ryzykując niechybne *zatracenie*.”

Przy tych słowach Chrześcijanin upadł u jego nóg jak nieżywy, ale po chwili zaczął krzyczeć: „Biada mi, gdyż jestem zgubiony.” Gdy zobaczył to Ewangelista, chwycił go za prawą rękę, mówiąc: „Wszelki grzech i bluźnierstwo ludziom odpuszczone będzie (Mat. 12, 31). ...Nie bądź niewiernym, ale wiernym” (Jan 20, 27). Wtedy Chrześcijanin przyszedł nieco do siebie, i drżąc cały, znowu stanął przed Ewangelistą.

Ewangelista zaś mówił do niego dalej: „Zwróć *baczną* uwagę na te rzeczy, które ci *teraz* powiem. Ja ci bowiem wyjaśnię, kim był ten, który cię *zwiódł* i kim jest ten, *do którego* cię posłał. Mąż, któregoś spotkał, nazywa się Mędrek[2] — i słusznie tak się nazywa; po części dlatego, że zna tylko naukę tego świata (1 Jana 4, 5) i z tego powodu zawsze uczęszcza do miasta *Usprawiedliwienie przez Zakon* — do kościoła, a po części dlatego, że tę naukę najbardziej lubi, gdyż uwalnia go ona od Krzyża (Gal. 6, 12). Ponieważ zaś jest cielesnego usposobienia,

2 Gdy posłuch Chrześcijanin cielesność da,
Wnet drogę swą straci, straszną karę ma.
Już Mędrek ci inną drogę wskazać chce,
Do strasznej niewoli — tobie dziecko me!

więc stara się przeszkodzić mi na moich drogach, chociaż wiodą one ku dobru.

Otóż są trzy rzeczy w radzie tego człowieka, którymi winieneś się brzydzić:

1. To, że cię odwrócił od prawej drogi.

2. To, że usiłował obrzydzić ci Krzyż.

3. To, że nogi twoje skierował na drogę, która prowadzi do królestwa śmierci.

Tak więc po pierwsze winieneś się brzydzić odwróceniem cię od prawej drogi — i zaiste też wyrażeniem na to zgody z twojej strony! Oznacza to bowiem odrzucenie rady Bożej, a przyjęcie raczej rady takiego Mędrka. Pan mówi: „*Usiłujcie*, abyście weszli przez *ciasną bramę*” (Luk. 13, 24), a to jest właśnie Brama, do której ja cię posłałem. „Albowiem *ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do żywota, a mało ich jest,* którzy ją *znajdują*” (Mat. 7, 13. 14). Od tej właśnie Ciasnej Bramy i od drogi do niej wiodącej, odwrócił cię ów zły człowiek, przywodząc cię niemal do zagłady. Miej zatem w obrzydzeniu to odwrócenie cię od właściwej drogi i brzydź się sam sobą za to, żeś go posłuchał.

Po drugie: musisz się brzydzić tym, że usiłował uczynić ci Krzyż czymś wstrętnym. Winieneś bowiem *cenić go więcej aniżeli skarby Egiptu* (Żyd. 11, 25. 26). A zresztą, Król Chwały oświadczył ci, że ten, który pragnie zachować duszę swoją, musi ją stracić. A jeśli kto idzie *do Mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego, i matki, i żony, i dzieci, i braci, i sióstr*, nawet *i duszy swojej, nie może być uczniem Moim* (Łuk. 14, 26). Powiadam zatem, że gdyby ktoś usiłował cię przekonać, że śmiercią twoją będzie coś, o czym prawda mówi, że to jest konieczne, aby odziedziczyć żywot wieczny, to tego rodzaju doktryną musisz się brzydzić.

Po trzecie: musisz mieć w nienawiści fakt skierowania twych nóg na drogę, która prowadzi do królestwa śmierci. Aby sobie z tego zdać sprawę, musisz wiedzieć, do kogo cię posłał

i jak ta osoba jest zupełnie bezsilna, jeśli chodzi o uwolnienie cię od twojego brzemienia.

Mąż, do którego cię Mędrek posłał, nazywa się *Litera Zakonu* i jest synem niewolnicy, która teraz jest w niewoli wraz ze swymi dziećmi, czego symbolem jest ta właśnie Góra *Synaj*, która groziła spadnięciem ci na głowę. A zatem — jeśli ona wraz z dziećmi swymi jest w niewoli (Gal. 4, 21— 27), to jakże mógłbyś się po niej spodziewać, że cię wyswobodzi? Ten *Litera Zakonu* nie jest więc w stanie uwolnić cię od twego brzemienia. Żaden człowiek jeszcze nie został uwolniony przez niego, ani też uwolnionym pewnie nigdy nie zostanie. Z uczynków Zakonu — Bożego prawa, nie można bowiem być usprawiedliwionym. Przez czynienie ich żaden człowiek nie może się więc pozbyć swojego brzemienia. Dla tej przyczyny pan *Mędrek* jest tym rzeczom obcy, a pan *Litera Zakonu* jest oszustem. Jeśli zaś chodzi o jego syna — *Usłużnisia*, to pomimo jego przesadnie uśmiechniętego wyglądu, jest on obłudnikiem i nie może ci pomóc. Wierz mi, że to wszystko, co ci ten człowiek nagadał, jest niczym innym, jak tylko próbą podstępnego wydarcia ci zbawienia, poprzez odwrócenie cię od drogi, na którą cię skierowałem."

Po wypowiedzeniu tych słów Ewangelista głośno zawołał do Nieba, prosząc o potwierdzenie tego, co powiedział. Na to z góry, pod którą stał biedny Chrześcijanin, odezwały się słowa i wybuchnął ogień, który sprawił, że mu się włosy podniosły na głowie. Słowa były następujące: „Albowiem ile ich jest z uczynków zakonu, *pod przekleństwem są*; bo napisane: Przeklęty każdy, który by nie został *we wszystkim*, co napisane w księgach zakonu, aby to *czynił*" (Gal. 3, 10).

Od tego momentu Chrześcijanin spodziewał się już tylko śmierci i zaczął żałośnie płakać, przeklinając tę chwilę, w której spotkał pana Mędrka i nazywając się po tysiąckroć głupcem za to, że usłuchał jego rady. Bardzo też był zawstydzony tym, że argumenty tego człowieka, pochodzące wyłącznie z pobudek cielesnych, taką miały nad nim moc, że go skłoniły

do opuszczenia prawej drogi. Po chwili zwrócił się jednak do Ewangelisty z następującymi słowami: „Jak myślisz, panie, czy jest jeszcze jakaś nadzieja dla mnie? Czy mogę wrócić i teraz pójść w kierunku tej wąskiej Bramy? Czy nie zostanę za mój czyn pozostawiony mojemu losowi i odesłany stamtąd ze wstydem? Tak mi żal, że usłuchałem rady tego człowieka — czy grzech mój może mi być odpuszczony?" Na to odpowiedział Ewangelista: „Zaiste grzech twój jest bardzo wielki, gdyż przezeń popełniłeś podwójne zło: opuściłeś właściwą drogę, aby kroczyć po zakazanej. Pomimo to jednak Mąż, który jest przy Bramie, przyjmie cię (Jan 6, 37). Tylko pamiętaj: strzeż się ponownego zboczenia z drogi, abyś snać nie zginął, gdyby się najmniej zapaliła popędliwość Jego" (Psalm 2, 12).

Chrześcijanin zawrócił więc w kierunku powrotnym, a Ewangelista ucałowawszy go, uśmiechnął się do niego i życzył mu błogosławieństwa Bożego w podróży. Poszedł więc z pośpiechem, nie mówiąc po drodze ani słowa do nikogo. Nawet, gdy się go ktoś o coś pytał, nie odważył się udzielić odpowiedzi. Tak szedł przez cały czas, jak długo znajdował się na zakazanym gruncie, nie czując się ani trochę bezpiecznym, dopóki nie osiągnął tej drogi, którą opuścił wskutek namowy pana Mędrka.

ROZDZIAŁ IV

CIASNA BRAMA

Po pewnym czasie Chrześcijanin dotarł wreszcie do Bramy. Nad Bramą tą widniał następujący napis: *Kołaczcie, a będzie wam otworzono* (Mat. 7, 7. 8). Pukał więc[3], nie raz, ani dwa, mówiąc:

3 Kto szczerze wejść pragnie, ten wpierw musi stać
U drzwi i nie wątpiąc w pukaniu wciąż trwać.

„Czy będę mógł tu wejść? Czy też ten Pan
Z litości wpuści mnie, co strzeże Bram?
Buntownik ze mnie wszak!
Gdy wpuści, chcę Na wieki wielbić Go, że zbawił mnie!"

Nareszcie do Bramy podeszła jakaś poważna Osoba, której na imię było *Życzliwy*. Mąż ten zapytał: „Kto tam? Skąd przyszedłeś? *Czego* sobie tutaj *życzysz*?"

Chrześcijanin. „Tutaj jest biedny, winami obarczony grzesznik. Przyszedłem z Miasta Zagłady, a zdążam na Górę Syjon, aby móc zostać zbawionym od gniewu przyszłego. Dlatego też proszę cię, Panie, zechciej mi powiedzieć, czy mnie wpuścisz, gdyż poinformowano mnie, że tędy prowadzi droga."

Życzliwy. „Uczynię to *chętnie*, z całego serca." Mówiąc to, otworzył Bramę.

Gdy Chrześcijanin przekraczał próg, Życzliwy prędko wciągnął go do wnętrza. Chrześcijanin rzekł więc: „Cóż to ma znaczyć?" On wyjaśnił mu to tak: „Niedaleko od tej Bramy wzniesiony został potężny zamek, którego hetmanem jest *Belzebub*. Z tego zamku i on i ci, którzy są z nim, strzelają z łuków, usiłując ugodzić strzałami przychodzących do tej Bramy. Usiłują oni bowiem zabić ich, zanim zdążą wejść."

„Jeśli tak — rzekł Chrześcijanin — to wielce się raduję, ale i drżę." Gdy Chrześcijanin znalazł się już wewnątrz, Odźwierny zapytał, kto go tu skierował.

Chrześcijanin. „Ewangelista polecił mi przyjść tutaj i zapukać (co też uczyniłem), powiedział mi też, że ty, Panie, mi powiesz, co mam dalej czynić."

Życzliwy. „*Otom wystawił przed tobą drzwi otworzone, a żaden nie może ich zamknąć*" (Obj. 3, 8).

Chrześcijanin. „Zaczynam więc już zbierać żniwo dobrodziejstw w nagrodę za moje narażenie się na niebezpieczeństwa."

Życzliwy. „Ale jak to się stało, że przyszedłeś tu *sam*?"

Pan Bramę zapewne otworzy mu wnet,
Gdyż kocha grzesznika — wyzwoli go z bied.

Chrześcijanin. „Żaden z moich sąsiadów nie uświadomił sobie niebezpieczeństwa, w jakim się znajduje, jak ja."

Życzliwy. „Czy wiedział ktoś z nich, że idziesz?"

Chrześcijanin. „Tak, najpierw widziała mnie moja żona i dziatki, i wołali za mną, wzywając mnie do powrotu. Potem także kilku moich sąsiadów zaczęło krzyczeć za mną i wołać, abym wrócił. Ale ja uszy zatkałem palcami i tak udałem się w podróż."

Życzliwy. „Czy *nikt* nie udał się w *ślad* za tobą, aby cię *namówić do powrotu*?"

Chrześcijanin. „Tak, zrobiło to dwóch: *Uparty* i *Chwiejny*. Gdy jednak zobaczyli, że nic nie mogą wskórać, Uparty powrócił, złorzecząc, Chwiejny zaś towarzyszył mi, ale tylko przez chwilę."

Życzliwy. „A dlaczego nie wytrwał *aż do końca*?"

Chrześcijanin. „Szliśmy razem tylko do chwili, gdy znaleźliśmy się koło Bagna Rozterki, do którego nagle obaj wpadliśmy. To spowodowało, że mój sąsiad Chwiejny stracił ochotę do dalszej podróży. Dlatego też, skoro tylko mu się udało wydostać — i to po tej stronie Bagna, która była najbliżej jego domu, oświadczył mi, że mogę sobie posiąść ów zacny Kraj sam. A tak on poszedł *swoją* drogą, a ja moją. On poszedł w ślad za Upartym, a ja do tej Bramy."

Życzliwy na to rzekł: „O, biedny to człowiek, biada mu! Chwała niebiańska ma tak małe znaczenie dla niego, że nie uważał za słuszne dla osiągnięcia jej zaryzykować nawet kilku trudności!"

Chrześcijanin. „Szczerze mówiąc, to ja powiedziałem prawdę tylko o Chwiejnym, ale gdybym ją powiedział też o sobie, to okazałoby się, że nic nie jestem lepszy od niego. On powrócił do swego własnego domu, ale i ja zszedłem z drogi, wchodząc na ścieżkę wiodącą do śmierci, do czego mnie namówił niejaki pan Mędrek, używając ku temu cielesnych argumentów."

Życzliwy. „Co, on i na ciebie napadł? Niewątpliwie usiłował cię namówić, abyś poszukał ulgi przy pomocy pana Litery Zakonu! Oni obaj są notorycznymi oszustami! Czy ty posłuchałeś może jego rady?"

Chrześcijanin. „Tak — ale tylko tyle, na ile miałem odwagę pójść w kierunku miejscowości Usprawiedliwienie przez Zakon. Udałem się bowiem na poszukiwanie pana Litery Zakonu, aż w pewnym momencie zdawało mi się, że góra, która znajduje się obok jego domu, spadnie na moją głowę. To zmusiło mnie do zatrzymania się."

Życzliwy. „Ta góra była już przyczyną śmierci wielu ludzi i na pewno pochłonie jeszcze i w przyszłości wiele ofiar. Całe szczęście, że uniknąłeś roztrzaskania na kawałki, będąc koło niej!"

Chrześcijanin. „Naprawdę nie wiem, co by się ze mną stało, gdyby nie ta radosna okoliczność, że gdy stałem rozmyślając o moim *nędznym stanie*, spotkał mnie tam ponownie Ewangelista. Tak, była to łaska Boża, że przyszedł znowu do mnie, w przeciwnym bowiem razie nigdy bym tutaj nie dotarł. Ale oto przyszedłem, chociaż bardziej zasługiwałem na to, by zginąć pod tą górą, aniżeli na to, by móc stać tutaj przed Tobą i rozmawiać z Tobą, Panie mój! Ach, jakże wielką łaską jest dla mnie to, że wolno mi było wejść tutaj!"

Życzliwy. „My nie mamy zastrzeżeń do nikogo z tytułu tego, co robił zanim tutaj przyszedł — nie wyrzucamy ich precz (Jan 6, 37) i dlatego, dobry Chrześcijaninie, chodź ze mną kawałek, a ja cię pouczę, jaka jest droga, którą musisz iść dalej. Patrz przed siebie — czy widzisz tę wąską drogę? T ą właśnie drogą musisz iść. Została ona wytyczona przez Patriarchów, Proroków, Chrystusa i Jego Apostołów. Jest ona prościutka jak linia — i tą drogą musisz iść."

Chrześcijanin. „Czy nie ma na niej jakichś *zakrętów* lub skrzyżowań, przez które ktoś nieobeznany mógłby *zgubić* drogę?"

Życzliwy. „Owszem, wiele dróg łączy się z nią, a te są pokrzywione i szerokie. Po tym jednakże będziesz mógł odróżnić drogę właściwą od fałszywej, gdyż właściwa jest prosta i wąska" (Mat. 7, 14).

Potem Chrześcijanin w dalszym ciągu rozmowy zadał pytanie, czy mógłby otrzymać pomoc w wyzbyciu się brzemienia, które się znajdowało na jego plecach. Nie był bowiem w stanie pozbyć się go do tej pory sam, wiedział też, że nie będzie mógł tego w żaden sposób uczynić bez czyjejś pomocy.

Na to dostał taką odpowiedź: „Jeśli chodzi o twoje brzemię, to musisz jeszcze cierpliwie je nosić, aż dojdziesz do *miejsca* Wyswobodzenia."

Wreszcie Chrześcijanin poprawił pas na swoich biodrach, przygotowując się do dalszej podróży. Rozmówca jego powiedział mu też, że gdy ujdzie kawałek drogi od Bramy, to napotka na pewien dom, który należy do *Tłumacza*. Do jego drzwi powinien zapukać, a on pokaże mu wspaniałe rzeczy. Potem Chrześcijanin pożegnał się ze swoim Przyjacielem, który raz jeszcze złożył mu życzenia błogosławieństwa Bożego w dalszej podróży.

ROZDZIAŁ V

W DOMU TŁUMACZA

Chrześcijanin poszedł więc naprzód i po pewnym czasie dotarł do domu *Tłumacza*. Wielokrotnie pukał, aż wreszcie ktoś podszedł do drzwi i zapytał: „*Kto tam*?"

Chrześcijanin. „Panie, jest tutaj podróżny, który został zachęcony przez znajomego pana tego domu, aby się tu stawić ku

swojemu pożytkowi. Chciałbym zatem porozmawiać z gospodarzem". Wezwano więc właściciela domu, który po chwili wyszedł do Chrześcijanina, zapytując, czego sobie życzy.

Chrześcijanin. „Panie, jestem w drodze z Miasta Zagłady na Górę *Syjon*, a Mąż, który jest przy Bramie zapoczątkowującej tę drogę, powiedział mi, że jeśli tutaj wstąpię, to mi pokażesz wspaniałe rzeczy, które mi pomogą w mojej podróży."

Tłumacz. „Proszę wejdź do środka, a pokażę ci te rzeczy, które dla ciebie będą bardzo pożyteczne." Następnie rozkazał słudze zapalić świecę i poprosił Chrześcijanina, aby szedł za nim. Najpierw zaprowadził go do pewnego pokoju, którego drzwi polecił słudze otworzyć. Gdy ten to uczynił, Chrześcijanin ujrzał wiszący na ścianie portret jakiejś bardzo poważnej osoby, a wygląd jego był następujący: Mąż ten miał *oczy podniesione* ku *Niebu*, najlepszą z *Ksiąg* trzymał w rękach, *Zakon Prawdy* napisany był na jego *ustach*, a świat był z a jego plecami. Stał, jak gdyby chciał *przekonywać* ludzi, a *złota korona* wisiała nad jego głową.

Chrześcijanin zapytał patrząc na ten obraz: „*Cóż to oznacza*?"

Tłumacz. „Mąż przedstawiony na tym obrazie, jest jednym z niewielu. Może on powiedzieć to, co swego czasu powiedział Apostoł: „Bo choćbyście mieli dziesięć tysięcy pedagogów w Chrystusie, wszakże nie wiele ojców macie, bom ja was w Chrystusie Jezusie przez Ewangelię spłodził. Dziatki moje! które znowu z boleścią rodzę, ażby Chrystus był wykształtowany w was" (1 Kor. 4, 15; Gal. 4, 19).

A to, że widzisz go z oczami podniesionymi ku Niebu, z najlepszą z Ksiąg w rękach swoich i z Zakonem Prawdy napisanym na wargach — to ci wskazuje na to, że pracą jego jest poznawać i objaśnić nieznane rzeczy grzesznikom. Również i to, że widzisz go stojącego tak, jakby przekonywał ludzi i świat, niejako zarzucony za jego plecami, a koronę wiszącą nad jego głową, to ma ci wskazać, że za nic sobie ma rzeczy doczesne,

dla miłości, którą żywi do służby dla swego Mistrza. Dlatego też w przyszłym świecie otrzyma z pewnością chwałę, jako swą nagrodę. Ten obraz — rzekł dalej Tłumacz — pokazałem ci najpierw dlatego, ponieważ Mąż, przedstawiony na nim, jest jedynym, którego Pan Miejsca, do którego zdążasz, upoważnił do służenia ci za przewodnika we wszystkich trudnych okolicznościach, jakie możesz napotkać po drodze. Dlatego też bacznie zważaj na to, co ci pokazałem i zachowaj dobrze w pamięci to, coś widział, abyś czasem, spotkawszy w drodze takich, którzy by kłamliwie podawali się za dobrych przewodników, nie posłuchał ich, gdyż droga ich prowadzi na śmierć."

Następnie wziął go za rękę i zaprowadził do bardzo dużej *izby gościnnej*, ogromnie zakurzonej, ponieważ jej nigdy nie zamiatano. Po chwili przyglądania się tej izbie, Tłumacz zawołał sługę i polecił mu ją *zamieść*. Gdy ten rozpoczął zamiatać, w powietrze wzbiły się tak wielkie tumany kurzu, że Chrześcijanin omal nie udusił się. Po chwili Tłumacz rozkazał jednej *Dzieweczce* przynieść wodę i pokropić tę izbę. Gdy to zrobiła, izba została zamieciona i oczyszczona z łatwością.

Wtedy Chrześcijanin zapytał: „*Cóż to ma znaczyć*?"

Tłumacz: „Izba ta jest sercem człowieka, które nigdy nie było uświęcone Łaską Ewangelii. Kurz, to grzech pierworodny i wewnętrzne zepsucie, które pokalało całego człowieka. Tym, który pierwszy rozpoczął zamiatać — jest Zakon. Dzieweczką, która przyniosła wodę i pokropiła, jest Ewangelia. Widziałeś zaś, że gdy tylko ten pierwszy rozpoczął zamiatać, to kurz zaczął unosić się tumanami tak, że izba nie mogła zostać przez niego oczyszczona, a ty omal nie udusiłeś się. Oznacza to, że Zakon, zamiast oczyścić serce od grzechu przez uczynki, raczej grzech ożywia, dodaje mu siły i potęguje go w duszy. Zakon go wprawdzie objawia i zakazuje, ale nie ma siły go poskromić (Rzym. 7, 9; 1 Kor. 15, 56; Rzym. 5, 20).

Ale to, że widziałeś, jak *Dzieweczka* pokropiła izbę wodą, po czym już można ją było oczyścić z przyjemnością, wyja-

śnia ci tę prawdę, że gdy Ewangelia przychodzi ze swoim słodkim i kosztownym wpływem do serca, to podobnie jak woda poskramia kurz, tak i grzech zostaje poskromiony i pokonany, a dusza zostaje oczyszczona przez wiarę, wskutek czego dusza taka staje się sposobna, aby w niej zamieszkał Król Chwały" (Jan 15, 3; Efez. 5, 26; Dz. Ap. 15, 9).

Widziałem ponadto w moim śnie, jak Tłumacz wziął go za rękę i wprowadził do niewielkiego pokoju, gdzie siedziało dwóch małych chłopców. Każdy z nich miał swoje krzesło. Imię starszego było *Popędliwy*, a drugiego *Cierpliwy*. Popędliwy wydawał się być bardzo niezadowolony, natomiast Cierpliwy był całkiem spokojny. Chrześcijanin zapytał więc Tłumacza, dlaczego Popędliwy był tak niezadowolony. Tłumacz wyjaśnił, że przyczyną było życzenie ich wychowawcy, aby poczekał na otrzymanie swoich najlepszych rzeczy aż do początku następnego roku, on zaś chciał wszystko dostać natychmiast. Cierpliwy natomiast był skłonny czekać.

Potem widziałem jak ktoś podszedł do Popędliwego przynosząc mu worek pełen skarbów i wysypał je u jego nóg. Popędliwy prędko je pozbierał, wielce się nimi radując, a równocześnie wyśmiewając się z Cierpliwego. Przyglądałem się temu wszakże zaledwie przez chwilę, a on już zdołał wszystko roztrwonić, tak że mu nic nie pozostało poza łachmanami.

Chrześcijanin zwrócił się więc do Tłumacza z prośbą, aby mu tę sprawę *dokładniej wyjaśnił*. Ten zaś tak mu odpowiedział:

„Ci dwaj chłopcy, to symbole: Popędliwy — ludzi *tego* świata, zaś Cierpliwy — ludzi świata, który ma *nastać*. Jak widzisz bowiem, Popędliwy chce mieć wszystko *teraz*, tego roku, co oznacza — na tym świecie. *Takimi* są ludzie tego świata. Oni chcą koniecznie mieć wszystkie swoje dobre rzeczy teraz, a nie chcą czekać do przyszłego roku — to jest aż do czasu, gdy nastanie *nowy świat*, aby tam otrzymać swój dział dobrych rzeczy. Dla nich przysłowie: *Wróbel w garści lepszy, aniżeli*

sto na dachu, ma większe znaczenie, aniżeli Boże świadectwa dotyczące kosztowności przyszłego Wieku. Ale podobnie, jak widziałeś, że wszystko roztrwonił i że zostały mu tylko łachmany, podobnie będzie z wszystkimi jemu podobnymi ludźmi przy końcu tego wieku."

Na to odpowiedział Chrześcijanin: „Teraz rozumiem, że *Cierpliwy jest mądrzejszy* — i to dla *wielu* względów:

1. Ponieważ czeka na *najlepsze rzeczy*.

2. Również i dlatego, że *będzie się cieszył chwałą* swego dziedzictwa, podczas gdy ten drugi będzie miał *tylko łachmany*."

Tłumacz. „Jeszcze winieneś dodać jedną uwagę, a mianowicie to, że chwała przyszłego świata nigdy się nie skończy, ale rzeczy doczesne nagle znikną. Dlatego też nie tyle miał powodów Popędliwy do śmiania się z Cierpliwego, otrzymawszy swoje najlepsze rzeczy wpierw, ile będzie miał powodów Cierpliwy śmiać się z Popędliwego gdyż jego dobra będą *trwały na zawsze*. *Pierwsze* rzeczy będą musiały ustąpić miejsca *ostatnim*, gdy nadejdzie czas. *Ostatnie* rzeczy natomiast, *żadnym innym miejsca nie ustępują*, bo żadnych innych, które by nastąpić miały, już nie ma. Ten zatem, kto ma dział swój wpierw, musi z konieczności mieć ograniczony czas dla jego zużycia. Ten natomiast, który ma swój dział na *ostatku*, będzie go już miał na zawsze. Dlatego jest powiedziane o *bogaczu*, że odebrał *dobre* rzeczy swoje *za życia swego*, a *Łazarz* także *złe*; a Łazarz teraz *ma pociechę, a on cierpi męki*" (Łuk. 16, 25).

Chrześcijanin. „Z tego wnioskuję, że *nie* jest rzeczą dobrą *pożądać* wszystko, co *teraz* jest, ale raczej czekać na te rzeczy, które *nastąpią*."

Tłumacz. „Masz rację, albowiem *rzeczy widzialne są doczesne, ale niewidzialne są wieczne*" (2 Kor. 4, 18). Pomimo, że tak jest, fakt, że rzeczy doczesne i nasza pożądliwość cielesna *są tak bliskimi sobie sąsiadami*, a z drugiej strony to, że rzeczy przyszłe i nasze zmysłowe zrozumiewanie są sobie tak bar-

dzo obce, powoduje, że te pierwsze dwie rzeczy nagle się w sobie *rozmiłowują*, a te drugie dwie — zawsze od siebie pozostają *oddalone*."

Potem widziałem w moim śnie, jak Tłumacz wziął Chrześcijanina za rękę i zaprowadził go do miejsca, gdzie pod ścianą palił się ogień. Koło tego ognia stał pewien człowiek, który bezustannie na ogień ten lał wiele wody, usiłując go zagasić, a pomimo to ogień gorzał coraz wyższym i gorętszym płomieniem.

Widząc to Chrześcijanin zapytał: „Cóż *to* ma znaczyć?"

Tłumacz zaś wyjaśnił to tymi słowy: „Ogień ten jest dziełem Łaski, która jest czynna w sercu człowieka. Tym, który nań leje wodę, usiłując go zagasić i unicestwić — jest *Diabeł*. To zaś, że widziałeś, jak pomimo to ogień ten bucha coraz wyższym i gorętszym płomieniem, ma przyczynę, którą również ujrzysz za chwilę." Po tych słowach zaprowadził go za ścianę, przy której się palił ogień. Tam zobaczył Męża, trzymającego w ręce naczynie z olejem, który stale dolewał oleju do ognia, choć robił to niepostrzeżenie. Chrześcijanin zapytał więc: „Cóż *to* ma znaczyć?" Tłumacz zaś odpowiedział: „To jest Chrystus, który przy pomocy oleju Łaski nieustannie podtrzymuje dzieło, które zostało zapoczątkowane w sercu. To zaś, że widziałeś Go stojącego za ścianą i działającego w ukryciu, ma cię nauczyć, że jest sprawą trudną dla osoby kuszonej widzieć, w jaki sposób dzieło łaski jest podtrzymywane w jego duszy" (2 Kor. 12, 9).

Widziałem również, jak Tłumacz ponownie go wziął za rękę i zaprowadził do pewnego uroczego miejsca, gdzie znajdował się piękny, duży pałac. Widokiem tego pałacu Chrześcijanin wielce się zachwycał. Zauważył też, że na płaskim dachu tego pałacu przechadzało się kilka osób, przyobleczonych w złote szaty. Chrześcijanin zapytał: „Czy możemy wejść do tego pałacu?" Tłumacz zaprowadził go wówczas ku drzwiom pałacu, gdzie stała już cała gromada ludzi, pragnących wejść, ale nie

mieli odwagi. Niedaleko drzwi siedział przy stole pewien mąż, z piórem w ręce, a na stole leżała księga i kałamarz. W księdze tej zapisywał imiona tych, którzy chcieli wejść do środka. Chrześcijanin zauważył, że w drzwiach wejściowych stało wielu zbrojnych mężów strzegących wejścia, którzy byli gotowi stawić opór śmiałkowi, usiłującemu wejść, i to w najstraszniejszy sposób, na jaki ich tylko było stać. Widząc to wszystko, Chrześcijanin był niemało zdumiony. Na widok zbrojnej straży, każdy z obecnych tam cofał się od drzwi tych ze strachem. Wreszcie Chrześcijanin zobaczył pewnego męża wielkiej tuszy, który podszedł do stołu i poprosił siedzącego tam pisarza o *zapisanie* w księdze jego *nazwiska*. Gdy to zostało dokonane, mąż ten dobył swego miecza, na głowę nałożył hełm i skierował się pędem ku wejściu, gdzie się nań z całą zajadłością rzuciła zbrojna straż. On jednak tym się nie zraził, lecz dzielnie wymachując swoim mieczem na lewo i na prawo, otrzymał, ale i zadał wiele ran tym, którzy usiłowali przeszkodzić mu w przedostaniu się do wnętrza. W końcu przebił się jednak przez nich (Dz. Ap. 14, 22) wszystkich i wtargnął do środka pałacu. W momencie tym rozległy się radosne okrzyki tych, którzy znajdowali się już wewnątrz i przechadzali się po pałacu. Mówili oni tak:

Do wnętrza wejść się spiesz.
I wieczną chwałę bierz!

Po chwili mąż ten został przyodziany w takie same szaty, jakie i oni nosili. Wtedy Chrześcijanin rzekł z uśmiechem: „Zaiste domyślam się prawdziwego znaczenia tego, co tutaj widziałem! Pozwól zatem, że już się udam w dalszą drogę.” Tłumacz jednak odpowiedział: „Nie, poczekaj jeszcze tylko chwilę, aż ci pokażę kilka innych rzeczy, a potem pójdziesz” — i znowu go ujął za rękę i wprowadził do bardzo ciemnego pokoju, w którym znajdował się jakiś człowiek, zamknięty w żelaznej klatce.

Człowiek ten wydawał się być bardzo smutny. Siedział mając oczy spuszczone ku ziemi, ze złożonymi rękami, jak gdyby

mu miało pęknąć serce. Na jego widok Chrześcijanin zawołał: „Cóż to ma znaczyć?" Tłumacz polecił mu porozmawiać samemu z tym człowiekiem. Chrześcijanin zwrócił się więc do niego z następującym pytaniem: „Kim jesteś?" A człowiek ten odpowiedział: „Jestem tym, kim *niegdyś nie byłem*."

Chrześcijanin. „A *kim* byłeś przedtem?"

Mąż w klatce. „Niegdyś byłem zarówno we własnych, jak i w oczach innych ludzi, pięknym i kwitnącym wyznawcą Chrystusa (Łuk. 8, 12). Niegdyś byłem, tak mi się przynajmniej zdawało, dostatecznie piękny, aby wejść do Niebieskiego Miasta i radowałem się na myśl, że tam kiedyś się znajdę."

Chrześcijanin. „Wobec tego. kim jesteś *teraz*?"

Mąż w klatce. „Teraz jestem mężem *rozpaczy* i jestem w niej zamknięty, jakby w żelaznej klatce. Nie mogę się wydostać, o, teraz już nie mogę!"

Chrześcijanin. „Ale jak to się stało, że się znalazłeś w takim stanie?"

Mąż w klatce. „Przestałem czuwać i być trzeźwym. Poddałem się temu, co mi dyktowały moje namiętności. Zgrzeszyłem przeciwko światłu Słowa i dobroci Bożej. Zasmuciłem Ducha i odszedł ode mnie. Pobudziłem Boga do gniewu i opuścił mnie i tak zatwardziłem moje serce, że już teraz *nie umiem pokutować*."

Chrześcijanin zwrócił się wtedy do Tłumacza i zapytał go: „Dla takiego, jak ten człowiek, to chyba nie ma już nadziei?"

„Zapytaj go sam" — odpowiedział Tłumacz.

Chrześcijanin ponownie zwrócił się więc do tego człowieka i zapytał: „Czy dla ciebie nie ma już *żadnej nadziei* i musisz pozostać *w tej żelaznej* klatce rozpaczy?"

Mąż w klatce. „Nie, dla mnie nie ma już żadnej nadziei."

Chrześcijanin. „Ależ dlaczego? Przecież *Syn Błogosławionego* jest *pełen litości*!"

Mąż w klatce. „Ja ukrzyżowałem Go sobie ponownie (Żyd. 6, 6). Pogardziłem Jego Osobą, pogardziłem Jego sprawiedli-

wością, krew Jego miałem za pospolitą i Ducha Łaski zelżyłem. Dlatego sam siebie wyłączyłem z wszystkich obietnic i nie pozostaje mi teraz nic innego, jak tylko groźby, niechybne groźby pewnych sądów, które mnie jako przeciwnika zniszczą" (Żyd. 10, 27).

Tłumacz. „*Za jakie czyny* znalazłeś się w tym stanie?"

Mąż w klatce. „Za pożądliwości, przyjemności i korzyści lego świata, z używania których obiecywałem sobie niegdyś wiele rozkoszy. Teraz jednak każda z tych rzeczy mnie gryzie i męczy jakby palący robak."

Tłumacz „Czy nie możesz jednakże *pokutować* i odwrócić się od tego wszystkiego?"

Mąż w klatce. „Bóg odmówił mi łaski pokuty. Słowo Jego nie stanowi dla mnie żadnej zachęty do wiary, bowiem On sam zamknął mnie i trzyma w żelaznej tej klatce. Żaden już człowiek tego świata nie potrafi mnie z niej wyzwolić O, wieczności! Wieczności! Jakże stanę wobec tej niedoli, która ma trwać wieczność całą!"

Wtedy Tłumacz zwrócił się do Chrześcijanina i rzekł mu: „Zapamiętaj niedolę tego człowieka i niechaj ona będzie wieczną przestrogą dla ciebie".

Chrześcijanin. „Zaiste, to jest okropne! Oby Bóg dopomógł mi czuwać, być trzeźwym i modlić się, aby uniknąć przyczyn, które spowodowały nędzę i nieszczęście tego człowieka. Ale Panie, czy nie czas już, abym się udał w dalszą drogę?"

Tłumacz. „Poczekaj jeszcze trochę, aż ci pokażę tylko jedną jeszcze rzecz, a potem udasz się w dalszą drogę."

Ująwszy go za rękę, zaprowadził do pewnej izby, w której znajdował się człowiek, właśnie wstający z łóżka. Wkładając na siebie odzież, drżał na całym ciele. Chrześcijanin zapytał więc: „Czemu on tak drży?"

Tłumacz poprosił tego człowieka, aby sam wyjaśnił Chrześcijaninowi przyczynę, dla której się to dzieje. A on wyjaśniając powiedział:

„Tej nocy, gdy leżałem uśpiony, miałem sen — oto widziałem niebo, które zrobiło się zupełnie czarne. Nagle zaczęło błyskać się i grzmieć w straszliwy sposób, tak że omal nie umarłem z przerażenia. Spojrzałem w górę i zauważyłem, że chmury przesuwały się po niebie z niezwykłą szybkością. W tym momencie usłyszałem donośny dźwięk trąby i ujrzałem Męża, siedzącego na obłoku, któremu towarzyszyło tysiące Niebian. Wszyscy oni byli jakby płomieniami ognia. Niebiosa także były całe rozpalone. Słyszałem następnie głos, mówiący: »*Powstańcie umarli*, a przyjdźcie na *sąd*.« Po tych słowach skały zaczęły się kruszyć, groby otwierać i umarli, leżący w nich — wychodzili (Mat. 27, 52. 53). Niektórzy z nich byli ogromnie radośni i spoglądali w górę, inni natomiast starali się ukryć pod górami (Obj. 6, 16). Potem zaś widziałem, jak Mąż, który siedział na chmurze, otworzył Księgę, a całemu światu rozkazał przybliżyć się. Pomiędzy Nim a nimi pozostała jednak pewna odległość, gdyż z Niego wydobywały się okropne płomienie, które były przed Nim — odległość podobna jak pomiędzy sędzią a oskarżonym w sądzie (2 Tess. 1, 8—10; Jan 5, 28. 29; Obj. 20, 12. 13). Usłyszałem również, jak sługom Swym, Mąż siedzący na chmurze rozkazał, aby *zebrali* kąkol i plewy, i wrzucili je w *jezioro ogniste* (Mat. 3, 12; Jan 15, 6; Mat. 7, 19; Mal. 4, 1). W tym momencie rozwarła się bezdenna otchłań, tuż obok miejsca, gdzie stałem. Z jej wylotu zaczęły się wydobywać obfite dymy, rozpalone węgle, usłyszałem okropne jęki. Tym samym sługom został wydany rozkaz: »Zbierzcie Moją *pszenicę do gumna*« (Łuk. 3, 17). W tej chwili zobaczyłem wielu zachwyconych i wzniesionych w górę na obłoki (1 Tess. 4, 16. 17). Mnie jednak pozostawiono na ziemi. Starałem się też jakoś ukryć, ale nie udawało mi się to, gdyż Mąż, który siedział na chmurze, nieustannie przenikliwie patrzał na mnie. Również i sumienie moje mnie oskarżało (Rzym. 2, 15) i wszystkie grzechy moje przyszły mi na myśl. W tym momencie obudziłem się.”

Chrześcijanin. „Ale co spowodowało, że widok ten tak cię *przeraził*?"

Mąż. „Zdawało mi się, że przyszedł dzień sądu, ja zaś na dzień ten nie byłem gotowy. Wszakże najbardziej przeraziło mnie to, że aniołowie zabrali niektórych ludzi, lecz mnie pozostawili. Rozwarty wylot piekła, jak i wyrzuty *mego* sumienia przejmowały mnie. Czułem poza tym skierowany na mnie nieustannie wzrok Sędziego, na którego obliczu malował się gniew."

Wówczas Tłumacz zapytał Chrześcijanina: „Czy dobrze *rozważyłeś* to wszystko?"

Chrześcijanin. „Tak jest. Sprawiło to w mej duszy zarówno *nadzieję*, jak i *strach*."

Tłumacz. „Dobrze — zachowaj więc wszystko w pamięci, aby ci to było jako bodziec, kłujący jak ostroga, pomagający do tego, abyś podążał wciąż naprzód drogą, którą masz iść."

Chrześcijanin przepasał więc biodra swoje, przygotowując się do ruszania w dalszą podróż. Na koniec Tłumacz takimi go pożegnał słowami: „Niechaj Pocieszyciel będzie z tobą zawsze, dobry Chrześcijaninie, i łaskawie poprowadzi cię drogą wiodącą do Miasta."

ROZDZIAŁ VI

POD KRZYŻEM

A tak Chrześcijanin udał się w dalszą podróż, mówiąc:

„Widziałem tu rzeczy potrzebne i rzadkie,
Przyjemne i straszne, o których z pożytkiem
W mej drodze zaczętej wciąż myśleć już będę

Dlaczegoś je wskazał — aż cel swój osiągnę,
Dziękując ci — dobry Tłumaczu!”

Potem zobaczyłem w moim śnie, że Chrześcijanin pośpieszał, lecz sprawiało mu to trudności (z powodu jego brzemienia). Szedł drogą, która po obu stronach obwarowana była murem, nazywającym się Murem Zbawienia (Izaj. 26, 1). Wreszcie dobiegł do miejsca nieco wzniesionego, na którym stał *Krzyż*, a tuż poniżej jego stóp znajdował się grób. A tak widziałem w moim śnie, że w momencie, gdy Chrześcijanin znalazł się na wysokości *Krzyża*, brzemię jego odczepiło się od jego pleców, spadło na ziemię i zaczęło się staczać w dół, i staczało się tak długo, aż wpadło do onego grobu, i już go więcej nie widziałem.

Wtedy Chrześcijanin uradował się wielce, gdyż poczuł ogromną ulgę i zawołał radośnie: „Przez *boleść Swoją* darował mi *odpocznienie*, a *życie* przez Swą *śmierć*.” Przez chwilę jeszcze stał bez ruchu, patrząc zdumiony na Krzyż. Było to dla niego ogromną niespodzianką, że spojrzenie na Krzyż spowodowało uwolnienie go od brzemienia! Patrzył zatem jeszcze i jeszcze, aż wreszcie źródła wód, znajdujące się w jego głowie, wylały strumień łez, który popłynął po jego policzkach. A gdy on tak stał i patrzył płacząc, oto trzy jaśniejące postacie podeszły do niego i pozdrowiły go słowami: „*Pokój ci*.” Następnie pierwsza z nich rzekła mu: „Grzechy twoje są ci *odpuszczone*” (Mar. 2, 5). Druga zdjęła z niego łachmany, które miał na sobie, a przyoblekła go w *nowe szaty* (Zach. 3, 4). Trzecia zaś wycisnęła *pieczęć* na jego czole (Efez. 1, 13) i wręczyła mu *zwój pergaminu* z pieczęcią, polecając mu zaglądać do niego podczas biegu i oddać go przy Bramie Niebios — i odeszły.

Chrześcijanin wówczas trzy razy podskoczył z radości i tak zaśpiewał:

„Dotąd mnie wciąż gniotło brzemię mego grzechu, Nic nie mogło ulżyć mego żalu, smutku, Aż przyszedłem tutaj, miejsce

to cudowne, Tu jest mego szczęścia początek zapewne! Wszak me brzemię spadło, stoczyło się z kępy, Gdy sznur, co je trzymał, rozpadł się na strzępy. O, błogosławiony Krzyż ten, Grób, lecz więcej Mąż, który zmarł za mnie! Kocham Go goręcej!" Widziałem następnie w moim śnie, że gdy tak śpiewając uszedł kawałek drogi i doszedł do pewnego miejsca położonego nieco niżej, naraz spostrzegł opodal drogi leżących trzech uśpionych mężów, mających na nogach swoich kajdany. Byli to *Prostak*, *Drzemalski* i *Zarozumialec*.

Chrześcijanin, widząc ich w takim położeniu, podszedł do nich, usiłując ich obudzić. Zaczął więc krzyczeć: „Podobni jesteście śpiącym na wierzchołku masztu (Przyp. Sal. 23, 34), gdyż Morze Martwe jest pod wami, bezdenna głębia. Obudźcie się zatem i uciekajcie! A jeśli będziecie mieli życzenie, to ja wam pomogę pozbyć się tych żelaznych kajdan. Gdyby się tu bowiem zbliżył ten, który chodzi jako *lew ryczący*, niewątpliwie padlibyście ofiarą jego kłów!" (1 Piotra 5,8).

Wreszcie otworzyli oczy, spojrzeli na niego i zaczęli odpowiadać w następujący sposób:

Prostak. „Nie widzę *żadnego niebezpieczeństwa*".

Drzemalski. „Dajcie mi *pospać* choć chwilę jeszcze".

Zarozumialec zaś rzekł: „Każda beczka musi stać na swoim *własnym* dnie."

I wszyscy trzej ułożyli się z powrotem do snu. a Chrześcijanin poszedł dalej.

Mimo to jednak smuciła go myśl, że ludzie w takim niebezpieczeństwie, tak mało byli wdzięczni za grzeczność człowieka, który im chciał z całego serca dopomóc — zarówno poprzez obudzenie ich, udzielenie im rady, jak też i zaofiarowanie im pomocy w zdjęciu ich kajdan. A gdy tak o tym myślał ze smutkiem, naraz spostrzegł dwóch ludzi, którzy przesadziwszy mur, po lewej stronie wąskiej drogi, zbliżali się do niego szybkim krokiem. Pierwszemu z nich było na imię *Pobożniś*, a drugiemu *Obłudnik*.

Jak już powiedziałem, przybliżyli się do niego, a on z nimi rozpoczął następującą rozmowę: „*Skąd* idziecie, panowie, i *dokąd*?"

Pobożniś i Obłudnik. „Urodziliśmy się w kraju *Chełpliwość*, a idziemy ku chwale, na Górę Syjon."

Chrześcijanin. „Dlaczego nie weszliście przez *Bramę*, znajdującą się na *początku* tej drogi? Czy nie wiecie o tym, że jest *napisane*, że kto nie wchodzi drzwiami do owczarni, ale wchodzi tędy, ten jest *złodziej i zbójca*?" (Jan 10, 1).

Pobożniś i Obłudnik na to odpowiedzieli, ze wszyscy ich ziomkowie uważali drogę do onej Bramy za bardzo daleką i okrężną, i że dlatego było ich zwyczajem drogę sobie skracać i przełazić przez mur, tak jak oni to właśnie zrobili.

Chrześcijanin. „Ależ czy nie będzie to *łamaniem* objawionej woli Pana tego Miasta, do którego zdążamy, uważanym za *wykroczenie* przeciwko Niemu?"

Pobożniś i Obłudnik zapewnili go, że nie ma potrzeby o to się martwić, gdyż to, co zrobili, jest starym zwyczajem, a jeśliby zachodziła potrzeba, mogliby przedstawić świadków na to, że działo się to już dłużej niż tysiąc lat.

Chrześcijanin. „Ale czy *ostoicie* się z waszym postępowaniem przed obliczem *Sędziego*?"

Pobożniś i Obłudnik twierdzą, że zwyczaj, mający za sobą już tysiącletnią historię, zostanie niewątpliwie uznany za rzecz prawomocną przez każdego bezstronnego sędziego. „A zresztą — powiadają — jeśli tylko znaleźliśmy się na tej drodze, jakie to ma znaczenie, w jaki sposób dostaliśmy się na nią? Jeśli na niej jesteśmy, to jesteśmy. Ty wszak też nie jesteś w jakiejś lepszej sytuacji aniżeli my, którzyśmy przeleźli przez mur, — tylko po prostu jesteś na tej drodze, chociaż, jak się domyślamy, wszedłeś na nią przez Bramę."

Chrześcijanin. „Ja chodzę według *przepisów* mego Mistrza, a wy według tego, co wam dyktuje wasze zuchwałe *widzimisię*. Dlatego też Pan tej drogi *już* was uważa za złodziei. Wątpię za-

tem, czy będziecie uznani za szczerych ludzi przy końcu podróży. Wy wchodzicie sobie sami, bez Jego *kierownictwa*, ale też i wyjdziecie sami, bez Jego *zlitowania*."

Na to mu wiele nie odpowiedzieli, odburknęli tylko, aby pilnował samego siebie. Potem zobaczyłem, jak każdy z nich udał się w dalszą drogę oddzielnie, wiele ze sobą nie rozmawiając. Tylko jedną jeszcze uwagę powiedzieli Chrześcijaninowi, a mianowicie, że jeśli chodzi o zachowywanie *przykazań* i *prawa*, to niewątpliwie potrafią oni zachowywać je nie mniej skrupulatnie aniżeli on. Dlatego też powiedzieli: „Nie widzimy, abyś się czymkolwiek od nas różnił, poza tym płaszczem, który jest na twoich plecach; domyślamy się, że został ci podarowany przez któregoś z twoich sąsiadów, aby przykryć nagość twoją."

Chrześcijanin. „Nie możecie zostać zbawieni przez prawa i przykazania, ponieważ nawet nie weszliście przez drzwi (Gal. 2, 16). A jeśli chodzi o płaszcz, który jest na moich plecach, to został on mi dany przez Pana tego miejsca, do którego zdążam. I to istotnie w tym celu, jak i wy powiadacie, aby przykryta nim została nagość moja. Uważam to za dowód wielkiej dobroci uczynionej mi przez Niego, gdyż przedtem miałem na sobie tylko łachmany. A poza tym pocieszam się w drodze tą myślą, że gdy dojdę do Bramy Miasta, Pan tego Miasta zapewne mnie pozna, skoro na moich plecach znajduje się Jego płaszcz. Płaszcz, który mi podarował w tym dniu, w którym ze mnie zdjął moje łachmany. Ponadto mam i pieczęć na moim czole, której, zdaje mi się, nie zauważyliście. Umieściła ją tam jedna z najbliższych mego Pana istot, tego pamiętnego dnia, gdy z ramion moich spadło moje brzemię. I jeszcze jedną rzecz wam powiem, a mianowicie to, że został mi również wręczony zwój z pieczęcią, abym czytał go, pocieszając się w czasie podróży. Polecono mi również zwój ten oddać przy Bramie Niebieskiej jako dowód, tak że z pewnością tam wejdę po dokończonej podróży. Tych wszystkich rzeczy wam niewątpliwie brak, a to dlatego, że nie weszliście przez Bramę.

Na to mu nie dali żadnej odpowiedzi, lecz tylko na siebie wzajemnie spojrzeli z *uśmiechem*. Potem widziałem, że oni wszyscy ruszyli w przód, tylko Chrześcijanin szedł pierwszy i już tylko sam ze sobą rozmawiał — niekiedy z wzdychaniem, to znowu pocieszając się. Często też zaglądał do zwoju, który mu wręczyła jedna z onych lśniących istot i pokrzepiał się czytaniem jego treści.

ROZDZIAŁ VII

WZGÓRZE TRUDÓW

Patrzyłem jak oni wszyscy posuwali się naprzód, aż doszli do stóp *Wzgórza Trudów*, u podnóża którego znajdowało się źródło. Były też w tym miejscu — oprócz wąskiej drogi, która wiodła od Bramy — także dwie inne drogi. Jedna z nich od stóp wzgórza skręcała w lewo, a druga — w prawo. Wąska droga prowadziła jednak prosto w górę, ku szczytowi wzgórza (stąd to wejście po zboczu wzgórza nazywa się drogą Trudów).

Chrześcijanin najpierw napił się wody ze źródła, aby się orzeźwić (Izaj. 49, 10), a następnie zaczął wchodzić na wzgórze mówiąc:

„Na wzgórze to pragnę, choć strome, się wspiąć,
Bez lęku, choć strachem chce trudność mnie zdjąć.
Wszak czuję, że tędy wiedzie życia szlak,
Więc, serce, odwagi! Nie mdlej, lepiej wszak,
Choć trudną, lecz prawą drogą naprzód iść,
Niż złą, chociaż łatwą — do zginienia wnijść.”

Ci drudzy dwaj też doszli do stóp tego wzgórza. Gdy jednak zauważyli, że jest ono strome i że były też dwie inne drogi do dyspozycji, które — jak mniemali, z powrotem łączą się

z tą drogą, którą poszedł Chrześcijanin, postanowili pójść tymi drogami. (Jedna z nich nazywała się *Niebezpieczeństwo*, a druga — *Zagłada*). Tak więc jeden z nich poszedł drogą, zwaną *Niebezpieczeństwem*, która zaprowadziła go do wielkiego lasu, drugi zaś udał się wprost drogą do *Zagłady*, która go zaprowadziła na szerokie pole, potem w ciemne góry, gdzie się potknął, upadł i już więcej nie powstał.

A potem spojrzałem za Chrześcijaninem, aby zobaczyć, jak wchodzi na wzgórze. Spostrzegłem, że z biegu rychło przeszedł do zwykłego marszu, a następnie do wspinania się, używając i rąk i nóg — tak było strome to wejście. Mniej więcej w połowie drogi do szczytu wzgórza, znajdowała się miła altana, zbudowana przez Pana tego wzgórza, aby zmęczeni podróżnicy mogli w niej odpocząć. Gdy do niej dotarł Chrześcijanin, usiadł, aby się posilić. Wyjął też z kieszeni, którą miał na piersiach, swój zwój i pokrzepił się jego czytaniem. Zaczął też raz jeszcze oglądać swój płaszcz, czyli szatę, darowaną mu, kiedy był przy Krzyżu. Ciesząc się tym widokiem przez chwilę, niepostrzeżenie się zdrzemnął i w końcu twardo zasnął, w skutek czego zatrzymał się na tym miejscu do późnego wieczora. W czasie snu wypadł mu z ręki jego zwój. Nareszcie podszedł ktoś do niego i obudził go mówiąc: „*Idź do mrówki leniwcze! Obacz drogi jej, a nabądź mądrości*” (Przyp. Sal. 6, 6). Usłyszawszy te słowa, Chrześcijanin pośpiesznie podniósł się i biegiem udał się w dalszą drogę i tak, robiąc długie kroki, dotarł do szczytu wzgórza.

Kiedy znalazł się tam, zobaczył dwóch ludzi, pędzących w jego stronę. Imiona ich — *Lękliwy* i *Nieufny*. Widząc ich tak pędzących, Chrześcijanin zawołał: „Panowie, co się stało? Przecież wy pędzicie w przeciwnym kierunku!” Lękliwy odpowiedział, że oni szli do Syjońskiego Grodu, i że wdrapali się na to *trudne* miejsce, ale że „im dalej się posuwamy — powiada — to napotykamy na tym większe niebezpieczeństwa i dlatego zawróciliśmy i idziemy z powrotem.”

Nieufny zaś dodał: „Tak, wszak tuż przed nami, na drodze leżą dwa lwy (nie wiemy czy śpią, czy nie śpią), a gdybyśmy się byli zbliżyli do nich, tak że mogłyby nas dosięgnąć, niewątpliwie by nas były rozszarpały na kawałki."

Chrześcijanin. „Zaczynam się, w związku z tym, co mówicie, lękać. Ale dokąd ucieknę, aby znaleźć bezpieczne schronienie? Do mego własnego kraju nie mogę, gdyż *ten* zostanie spalony ogniem i siarką. Tam na pewno zginąłbym. Tylko jeśli się do Niebieskiego dostanę Grodu, jestem pewien bezpieczeństwa. Muszę zatem ryzykować. Iść z powrotem — to pewna śmierć. Iść naprzód — to lęk przed śmiercią, ale potem — żywot wieczny. Ja pójdę naprzód! Tak więc Nieufny i Lękliwy pobiegli w dół, po zboczu wzgórza, a Chrześcijanin poszedł dalej. Gdy w dalszym ciągu rozmyślał nad tym, co usłyszał od onych dwóch, sięgnął po swój zwój, aby pokrzepić się czytaniem, ale spostrzegł, że go tam nie ma. Ogromnie się tym przeraził i przez chwilę nie wiedział, co robić. Koniecznie mu był potrzebny ten zwój, który zwykł go był pokrzepiać i który miał być jego przepustką do Niebieskiego Grodu. Brak tego zwoju przedstawiał dla Chrześcijanina okropną zagadkę. Dopiero po dłuższej chwili przypomniał sobie, że zasnął w owej altanie, która znajdowała się na połowie wysokości wzgórza i że to musiało być przyczyną zgubienia tego pergaminu. Upadł więc na kolana i prosił Boga o przebaczenie mu tego głupstwa, a potem udał się z powrotem, aby szukać swego pergaminu. Kto może określić słowami ból serca Chrześcijanina, gdy musiał iść taki kawał drogi z powrotem? Niekiedy wzdychał, to znów płakał i często sobie robił wyrzuty za to, że był tak głupi i że zasnął w miejscu, które było przeznaczone jedynie dla krótkiego odpoczynku strudzonych (1 Tess. 5, 6—8). Tak więc szedł z powrotem, cały czas bacznie rozglądając się na obie strony, czy czasem gdzie nie ujrzy swego zwoju, który go już tyle razy pokrzepiał w czasie podróży. Wreszcie doszedł do miejsca, z którego już można było widzieć altanę, w której niedawno usiadł

i zasnął. Ale widok ten odnowił jego boleść tym bardziej, przywodząc mu jeszcze raz na myśl to wielkie zło, jakim było jego zaśnięcie. Idąc więc dalej, opłakiwał swój grzeszny sen, mówiąc: „*Nędznyż ja człowiek*, że też usnąłem za dnia! Że też zasnąłem wpośród trudności! Że też ja tak dalece pozwoliłem ciału, aby użyć tego miejsca odpoczynku dla przyniesienia ulgi memu ciału, gdy Pan tego wzgórza zbudował je tylko dla odświeżenia ducha pielgrzymów! Ile to kroków zmarnowałem! Coś podobnego spotkało za grzech *Izraela*, gdy musiał wrócić ku Morzu Czerwonemu). Teraz muszę z bólem stawiać te kroki, które mogłem stawiać z radością, a to wszystko z powodu tego grzesznego spania. Jakże już do tej pory mogłem być daleko! Muszę przemierzyć trzykrotnie ten odcinek drogi, który wystarczyłoby przejść tylko jeden raz. A teraz prawdopodobnie zastanie mnie tutaj noc, gdyż dzień się już nachylił. O, gdybym tylko nie był usnął!"

Tymczasem dotarł znowu do altany, gdzie na chwilę usiadł i płakał, aż nareszcie (sprawiła to Opatrzność), ze smutkiem zaglądając pod ławkę, odkrył tam swój pergamin, który natychmiast podniósł i drżąc cały, umieścił na piersiach. Radości jego, z powodu odzyskania swego pergaminu, nie da się opowiedzieć! Wszak był on zapewnieniem wiecznego życia i dostąpienia przyjęcia w upragnionej przystani! To też zwój ten mocno przytulił do piersi, podziękował Bogu za skierowanie jego wzroku na to miejsce, gdzie leżał, i ze łzami radości ruszył znowu w podróż. A jakże żwawo przebył teraz przestrzeń dzielącą go od szczytu wzgórza! Mimo to, zanim tam przybył, słońce zaszło. To spowodowało, że raz jeszcze przypomniał sobie marność swojego zaśnięcia, zaczął więc ponownie żalić się sam na siebie, powtarzając takie słowa: „*O grzeszny śnie*! Z powodu ciebie zapewne noc mnie zastała bez schronienia, będę musiał chodzić *bez słońca*, *ciemność* będzie okrywać ścieżkę moich *nóg*, a uszy moje napełnią *przeraźliwe* głosy rozmaitych stworzeń — a to wszystko z powodu mego grzesznego *snu*!" Przy-

pomniał sobie również to, co mu opowiedzieli Lękliwy i Nieufny o lwach, których widok tak ich nastraszył. Rzekł wtedy sam do siebie: „Te zwierzęta szukają żeru w nocy, i jeślibym je spotkał w ciemności, to jak się przed nimi obronię? Jakżebym mógł uniknąć niechybnego rozdarcia mnie przez nie na strzępy?”

ROZDZIAŁ VIII

PAŁAC PIĘKNY

Żałując tak swego nieszczęsnego postępku, Chrześcijanin szedł dalej drogą, gdy naraz, podniósłszy oczy, zobaczył przed sobą okazały pałac, stojący tuż przy drodze. Pałac ten nosił nazwę „*Piękny*”.

Widziałem więc w moim śnie, jak Chrześcijanin pośpieszył naprzód, aby otrzymać, w miarę możności, nocleg. Uszedł jednak zaledwie mały odcinek drogi, gdy znalazł się w bardzo wąskim przejściu, długości około dwustu metrów, wiodącym do domku odźwiernego. Bacznie się rozglądając, spostrzegł tu, leżące na drodze, dwa lwy. „Teraz — pomyślał — widzę to niebezpieczeństwo, które skłoniło Lękliwego i Nieufnego do powrotu.” (Lwy te były uwiązane na łańcuchach, on jednakże tego nie zauważył). Bardzo się przeląkł i już miał na myśli zawrócić, podobnie jak oni to uczynili, wydawało mu się bowiem, że przed nim jest już tylko niechybna śmierć. Zauważył to jednak *odźwierny*, który stał przy swoim domku, a któremu na imię było *Czujny*. Widząc, że Chrześcijanin się zatrzymał, jak gdyby miał zamiar zawrócić, zawołał do niego: „Czy masz za mało mocy? (Łuk. 8, 25). Nie bój się tych lwów, albo-

wiem są uwiązane na łańcuchach. Znajdują się one tutaj celem wypróbowania wiary tych, którzy ją posiadają, a zdemaskowania tych, którzy jej nie mają. Trzymaj się więc środka ścieżki, a nie stanie ci się nic złego!” (Mar. 4, 40).

Chrześcijanin ruszył naprzód, drżąc ze strachu przed lwami. Trzymając się jednak wskazówek odźwiernego, przeszedł pomiędzy nimi, słysząc ich ryki, ale nie zrobiły mu one nic złego. Klasnął więc radośnie w dłonie i poszedł dalej, aż dotarł do bramy, gdzie znajdował się odźwierny[4]. Chrześcijanin zwrócił się do niego z następującym zapytaniem: „Cóż to jest za dom, panie mój? Czy będę mógł przenocować dziś tutaj?” Na to odźwierny odpowiedział: „Dom ten został zbudowany przez Pana tego wzgórza dla odpoczynku i bezpieczeństwa pielgrzymów”. Odźwierny zapytał go również skąd idzie i dokąd zmierza.

Chrześcijanin. „Przyszedłem z Miasta Zagłady, a idę na Górę Syjon. Ponieważ jednak słońce już zaszło, pragnę, jeśli to jest możliwe, tutaj przenocować.”

Odźwierny. „A jak się *nazywasz*?”

Chrześcijanin. „Obecnie nazywam się Chrześcijanin. Przedtem jednak nazywałem się Bez-Łaski. Wywodzę się z pokolenia *Jafetowego*, którego Bóg nakłonił do zamieszkania w namiotach *Semowych*” (1 Mojż. 9, 27).

Odźwierny. „Ale jak się to stało, żeś przyszedł tak *późno*? Słońce przecież już zaszło”.

Chrześcijanin. „Byłbym tutaj znacznie wcześniej, gdyby nie to, że — och, nędznyż ja człowiek — usnąłem w schronisku, które leży w połowie drogi, wiodącej na szczyt wzgórza. Pomimo to byłbym tu wcześniej, lecz podczas snu zgubiłem mój dowód i bez niego zaszedłem aż na szczyt wzgórza. Tam dopiero, gdy sięgnąłem po niego, a nie znalazłem go, musiałem z bólem serca wrócić do miejsca, w którym usnąłem, gdzie też go znalazłem, i wreszcie przyszedłem.”

4 Już poza nim jest trudność, lecz przed nim leży strach,
Choć już się wspiął na wzgórze, ryk mówi mu o lwach!...
Wszak nie jest długo wolnym od prób nasz pielgrzym nie,
Gdy jeden postrach minie, ku niemu drugi mknie!

Odźwierny. „No, dobrze. Zawołam jedną z dzieweczek, mieszkających tu, a jeśli spodoba jej się to, co mówisz, to zaprowadzi cię do pozostałych członków rodziny, stosownie do zasad obowiązujących w tym domu.” Odźwierny zadzwonił więc, a na dźwięk dzwonka z drzwi domu wyszła poważna i piękna dzieweczka, której imię było *Zaufania Godna* i zapytała, dlaczego ją wołano.

Odźwierny. „Ten mąż jest w drodze z Miasta Zagłady na Górę Syjon. Będąc znużony, prosił mnie o nocleg, tym bardziej, że już zapada noc. Powiedziałem mu więc, że cię zawołam, a ty, po rozmowie z nim, zrobisz, co będziesz uważała za stosowne, według zasad obowiązujących w tym domu.”

Zapytała go więc, skąd pochodzi i dokąd idzie, on jej odpowiedział; potem go jeszcze zapytała, co widział i z czym się spotkał po drodze — i na to też jej odpowiedział. Wreszcie zapytała, jak się nazywa. A on odpowiedział: „Nazywam się Chrześcijanin i tym bardziej pragnę skorzystać z noclegu na tym miejscu, gdyż, jak się dowiedziałem, zostało ono zbudowane przez Pana wzgórza dla odpoczynku i bezpieczeństwa pielgrzymów”. Ona uśmiechnęła się więc po usłyszeniu tych słów, choć miała łzy w oczach. Po krótkiej chwili milczenia powiedziała: „Pójdę i zawołam jeszcze kogoś z mojej rodziny.” Pobiegła do drzwi i poprosiła *Roztropną*, *Pobożną* i *Dobroczynną*, które po krótkiej rozmowie wprowadziły go do środka, aby go przedstawić pozostałym członkom rodziny. Oni wszyscy, witając go na progu domu, mówili: „Wejdź, błogosławiony Pański, wszak dom ten został zbudowany w tym celu, aby w nim gościć takich pielgrzymów jak ty!” Na to on skłonił głowę i wszedł za nimi do wnętrza. Gdy znalazł się w środku i usiadł, podano mu coś do picia. Uzgodniono również, że zanim kolacja będzie gotowa, ktoś porozmawia z Chrześcijaninem, aby czas spędzić z jak największym pożytkiem. Wybrali w tym celu Pobożną, Roztropną i Dobroczynną, a one tak z nim zaczęły rozmawiać:

Pobożna. „Dobry Chrześcijaninie, skoro okazaliśmy ci tyle miłości, przyjmując cię w naszym domu dziś wieczorem, pozwól, że porozmawiamy z tobą o wszystkim, co ci się przytrafiło w czasie twojej pielgrzymki — abyśmy również mogły uczynić *krok naprzód* w naszym życiu."

Chrześcijanin. „Bardzo chętnie. Cieszę się, że jesteście w stosunku do mnie tak życzliwie usposobione".

Pobożna. „Co było na samym początku *powodem*, że zdecydowałeś się rozpocząć pielgrzymkę?"

Chrześcijanin. „Z mego ojczystego kraju wygnała mnie straszna wieść, która dotarła do moich uszu, a mianowicie, że niechybne zginienie mnie czeka, jeśli tam pozostanę."

Pobożna. „Ale jak się to stało, że w ten właśnie sposób opuściłeś twój kraj?"

Chrześcijanin. „Tak to zrządził Bóg; gdy się bowiem bardzo lękałem zginienia i nie wiedziałem dokąd się udać, to niespodzianie zjawił się i podszedł do mnie jakiś mąż, (drżałem wtedy i płakałem), któremu na imię było Ewangelista, i on skierował mnie do Ciasnej Bramy, której inaczej nigdy nie byłbym znalazł — i oto jestem na drodze, która przyprowadziła mnie wprost do tego domu."

Pobożna. „Czy przechodziłeś koło domu *Tłumacza*?"

Chrześcijanin. „Tak jest — i widziałem tam takie rzeczy, które zachowam żywo w pamięci przez całe życie. Szczególnie trzy z nich, a mianowicie: jak Chrystus podtrzymuje dzieło łaski w sercu człowieka, pomimo wysiłków Szatana; następnie człowieka, który tak dalece zabrnął w grzech, że znalazł się zupełnie poza obrębem nadziei w miłosierdzie Boże. Wreszcie sen człowieka, który myślał, że nadszedł dzień sądu."

Pobożna. „Jak to? Czy słyszałeś może, jak opowiadał swój sen?"

Chrześcijanin. „Tak — a był to straszny sen. Odczuwałem wprost ból serca, gdy słuchałem tego, co opowiadał — niemniej jestem rad, że to słyszałem".

Pobożna. „Czy to *wszystko*, co widziałeś w domu Tłumacza?”

Chrześcijanin. „Nie. Pokazał mi też wspaniały pałac, na którego tarasie przechadzali się ludzie, odziani w złote szaty. Podszedł tam też jeden waleczny mąż i przebił się przez straż, która strzegła wejścia i usiłowała nie wpuścić go. Widziałem też, jak go mieszkańcy tego pałacu zaprowadzili do wnętrza, aby wziął wieczną chwałę. Te rzeczy olśniły moje serce, i byłbym chętnie pozostał w domu tego dobrego męża cały rok, gdyby nie świadomość, że muszę się udać w dalszą drogę.”

Pobożna. „Co *jeszcze* widziałeś w dalszej drodze?”

Chrześcijanin. „Co widziałem? Nieco dalej zobaczyłem skrwawionego Męża (tak przynajmniej pomyślałem), wiszącego na drzewie krzyża. Na sam Jego widok, moje ciężkie brzemię, pod którym wzdychałem, spadło z pleców. Było to dla mnie prawdziwie niezwykłym widokiem, nigdy bowiem przedtem czegoś takiego nie widziałem. Gdy tak patrzyłem w górę (a nie mogłem oderwać oczu moich od tego widoku), trzy lśniące postacie stanęły koło mnie, z których jedna mi powiedziała, że grzechy moje są mi odpuszczone, druga zdjęła ze mnie łachmany i włożyła na mnie ten haftowany płaszcz, który teraz noszę, trzecia zaś wycisnęła tę pieczęć, którą widzicie na moim czole i dała mi ten oto zwój pergaminu z pieczęcią.” Mówiąc te słowa, wyjął z zanadrza swój pergamin i pokazał im go.

Pobożna. „*Inne* rzeczy też chyba widziałeś?”

Chrześcijanin. „Rzeczy, o których wam opowiadałem, to były te najlepsze. Niemniej widziałem i inne, jak na przykład trzech mężów: Prostaka, Drzemalskiego i Zarozumialca, którzy zakuci w kajdany, leżeli pogrążeni w głębokim śnie tuż obok drogi, którą przechodziłem. Czy myślicie, że mi się udało ich obudzić? Widziałem również Pobożnisia i Obłudnika, przechodzących przez mur, aby udać się, jak twierdzili — do Syjonu, ale wnet się zgubili. Nade wszystko jednak, *ciężko* się napracowałem, zanim wspiąłem się na szczyt tego wzgórza, a nie

mniej *trudną* rzeczą było przejść pomiędzy rozjuszonymi lwami, i jest to zaiste zasługą odźwiernego, który stał przy bramie, że się nie wróciłem! Ale teraz dziękuję Bogu, że jestem tutaj, a wam dziękuję za przyjęcie mnie."

Następnie Roztropna zapragnęła zadać mu kilka pytań, prosząc go o udzielenie na nie odpowiedzi.

Roztropna. „Czy nie masz przy sobie czegoś z tych *rzeczy*, których *używałeś* jeszcze w swoim kraju?"

Chrześcijanin. „Owszem, mam, ale jest to zupełnie sprzeczne z moją wolą. Szczególnie bolą mnie moje cielesne myśli, którymi dawniej, zarówno moi ziomkowie, jak i ja sam, wielce się cieszyłem. Teraz jednak wszystko to jest mi ciężarem. Chętniebym o tych rzeczach w ogóle więcej nie myślał! Wszakże, gdy pragnę robić to, co jest najlepszego, to wszystko najgorsze jest tuż koło mnie" (Rzym. 7, 14—21).

Roztropna. „Czasem jednak stwierdzasz chyba, że dane ci jest *zwycięstwo* nad tym, co cię dręczy?"

Chrześcijanin. „Tak, ale to rzadko ma miejsce. Są to dla mnie prawdziwie złote godziny."

Roztropna. „Czy możesz sobie przypomnieć, przy pomocy *czego* udaje ci się *pokonać* to, co cię trapi?"

Chrześcijanin. „Owszem, najskuteczniej działa przypomnienie sobie tego, co widziałem pod Krzyżem. Bardzo mi też pomaga spojrzenie na moją haftowaną szatę. Odnoszę zwycięstwo również wtedy, gdy zaglądam do pergaminu, który noszę na mej piersi, a także wtedy, gdy serce rozgrzewa mi myśl o celu mej podróży."

Roztropna. „Co właściwie powoduje, że tak bardzo *pragniesz* się dostać na Górę Syjon?"

Chrześcijanin. „Tam przecież mam nadzieję ujrzeć *żywym* Tego, który kiedyś zawisnął i *umarł* na krzyżu. Tam też niewątpliwie pozbędę się tych rzeczy, które obecnie jeszcze mnie dręczą. Tam, jak słyszałem, nie ma już śmierci (Izaj. 25, 8; Obj. 21, 4); tam będę przebywał w towarzystwie Tego, które-

go najbardziej miłuję, gdyż prawdę mówiąc, miłuję Go dlatego, że On mnie uwolnił od brzemienia. Dość też już mam tej wewnętrznej choroby; pragnąłbym być już tam, gdzie nie ma więcej śmierci i gdzie przebywają ci, którzy ustawicznie wołają: Święty, Święty, Święty!"

Polem Dobroczynna zwróciła się do Chrześcijanina, pytając go czy posiada *rodzinę*.

Chrześcijanin. „Mam żonę i czworo małych dzieci."

Dobroczynna. „Czemu nie zabrałeś ich *ze sobą*?"

Gdy Chrześcijanin usłyszał te słowa, zapłakał i rzekł: „O, jakże chętnie uczyniłbym to! Oni wszyscy jednak byli zdecydowanie przeciwni memu wyruszeniu na pielgrzymkę."

Dobroczynna. „Powinieneś był z nimi *rozmawiać* i wskazać im na *niebezpieczeństwo* pozostania tam!"

Chrześcijanin. „Tak też uczyniłem, oznajmując im, co Bóg mi powiedział o rychłym zniszczeniu naszego miasta. Wydawałem się im jednak niepoczytalnym i nie uwierzyli mi" (1 Mojż. 19, 14).

Dobroczynna. „Czy prosiłeś Pana *w modlitwie*, aby pobłogosławił rady, które im dawałeś?"

Chrześcijanin. „Tak, i to z głębi serca. Musicie bowiem pamiętać o tym, że żona moja i dziatki bardzo mi były drogimi."

Dobroczynna. „Czy powiedziałeś im też o *twoim* smutku i lęku przed *zagładą*? Przypuszczam bowiem, że dostatecznie wyraźnie widziałeś zagładę przed sobą?"

Chrześcijanin. „Tak — i to wiele, wiele razy. Obawy moje malowały się także na moim obliczu, we łzach i drżeniu na myśl o sądzie, który wisiał nad naszymi głowami. To wszystko jednak nie przekonało ich, że powinni pójść ze mną."

Dobroczynna. „Ale co mówili na swoje *usprawiedliwienie*?"

Chrześcijanin. „No cóż — moja żona bała się stracić ten świat. Dzieci zaś były całkowicie pochłonięte używaniem głupich uciech młodości. Tak więc w końcu wyruszyłem w tę podróż sam."

Dobroczynna. „Może próżność objawiająca się w twoim życiu *stłumiła* to, co sprawiały namowy do pójścia z tobą?"

Chrześcijanin. „Niewątpliwie życie moje nie było bez nagany. Świadomy bowiem jestem wielu upadków. W ten sposób człowiek istotnie prędko rujnuje to, co zbudował przekonywaniem o rzeczach służących im ku dobremu. Niemniej stwierdzam stanowczo, że czuwałem nad tym, aby żadnym nieprzystojnym czynem nie spowodować ich negatywnego ustosunkowania się do wyruszenia na pielgrzymkę. Ba, zwykli mi nawet robić dlatego wyrzuty, że jestem zbyt skrupulatny i że (z powodu nich) wyrzekam się rzeczy, które uważałem za grzech, a w których oni nie widzieli nic złego. Nie, raczej bym mógł powiedzieć, że przeszkodą w pójściu ze mną była im moja obawa, aby nie popełnić grzechu przeciwko Bogu, lub też nie wyrządzić krzywdy sąsiadowi."

Dobroczynna. „Zaiste Kain *nienawidził* brata swego, którego uczynki były *sprawiedliwe*, a jego własne były złe. Jeśli więc twoja żona i dzieci *gorszyły* się tym, że czyniłeś *dobro*, okazali się przez to samo *nieustępliwymi* w jego odrzucaniu. Ty zatem *uwolniłeś* duszę swoją od ich krwi" (Ezech. 3, 19).

Dalej widziałem w moim śnie, że siedzieli, rozmawiając tak, aż kolacja była gotowa. Gdy nakryto stół, zasiedli do posiłku. Na stole znalazły się tłuste potrawy i dobre stare wino. Podczas posiłku rozmawiano cały czas o Panu tego wzgórza, o tym, co On uczynił i dlaczego to uczynił, i dlaczego zbudował ten dom. Z tego, co mówili, wnioskowałem, że Pan ten był wielkim *Rycerzem*, że stoczył straszny bój i zabił tego, który miał moc śmierci, co nie obeszło się bez wielkiego niebezpieczeństwa dla Niego samego., za co Go też teraz wszyscy jeszcze więcej miłują. Chrześcijanin bowiem powiedział tak: „On to wszystko uczynił kosztem przelania Swej własnej krwi (Żyd. 2, 14. 15). To jednak czyni Jego dzieło tym bardziej pełne chwały i łaski, że ofiarę tę poniósł wyłącznie z miłości dla Swego Kraju."

Byli też pomiędzy domownikami tacy, którzy Go widzieli i rozmawiali z Nim, po Jego śmierci na krzyżu. Oni też świadczyli, jak z Jego własnych ust słyszeli, że tak bardzo miłuje biednych pielgrzymów, że podobnej miłości nie można by znaleźć, choćby się przeszukało cały świat od wschodu do zachodu.

Jako przykład tego przytoczyli fakt, że pozbył się Swojej chwały, aby móc darować ubogim dostojność niebiańską. Słyszeli również, jak z całą stanowczością zapewniał, że nie będzie mieszkał na Syjonie *sam*. Powiedzieli ponadto, że uczynił książętami wielu pielgrzymów, którzy z natury i z urodzenia byli żebrakami, a jednak podniósł ich z kupy gnoju" (1 Sam. 2, 8; Psalm 113, 7).

W ten sposób rozmawiali do późnej nocy, aż wreszcie polecili się Panu swemu w opiekę i udali się na spoczynek. Chrześcijaninowi pościelili w dużej komnacie na piętrze, której okna zwrócone były na południe. Komnata ta nazywała się komnatą *Pokoju*. Tam spał aż do nastania dnia, po czym obudził się i zaśpiewał:

„Gdzież jestem? To troska i miłość zapewne
Jezusa ku tym, co miłują tę drogę
Sprawiła, że grzechy me są odpuszczone
I jakbym był w Niebie radować się mogę!"

Rano, gdy wszyscy wstali i chwilę ze sobą porozmawiali, powiedzieli Chrześcijaninowi, aby nie odchodził, dopóki mu nie pokażą rzeczy rzadkich i godnych zwiedzenia. Najpierw zaprowadzili go do gabinetu, gdzie mu pokazali bardzo stare dokumenty.

Widziałem więc, jak pokazali mu rodowód Pana tego wzgórza (Mich. 5, 2), z którego wynikało, że był On Synem Starodawnego i przyszedł na ziemię jako liczący pokolenia Swoje od wieczności. Tutaj były również dokładniej spisane Jego czyny i nazwiska wielu setek tych, których przyjął do Swej służby; jak ich potem umieścił w mieszkaniach, których już nie mógł

więcej ukruszyć ani ząb czasu, ani też prawo rozkładu, właściwe wszystkiemu na tym świecie.

Następnie przeczytali mu sprawozdania z niektórych zacnych czynów, dokonanych przez Jego sługi: jak podbili królestwa, czynili sprawiedliwość, otrzymali obietnice, zamknęli paszczęki lwom, ugasili gwałtowność ognia, uniknęli ostrza miecza. Ze słabych stali się mocnymi, w boju walecznymi i zmuszającymi do ucieczki całe *armie nieprzyjacielskie* (Żyd. 11, 33. 34).

Czytali też w tych dokumentach pewne fragmenty, z których jasno wynikało, że Pan ich jest pełen chęci przyjęcia do Swojej łaski wszystkich, nawet tych, którzy w przeszłości przynosili swym postępowaniem wiele wstydu Jego Osobie.

Chrześcijanin przejrzał też opowieści o wielu innych słynnych starodawnych i współczesnych sprawach. Były tam też proroctwa i przepowiednie, które na pewno się wypełnią, zarówno ku hańbie i grozie nieprzyjaciół Bożych, jak i na pociechę i radość pielgrzymów.

Następnego dnia zaprowadzili go do zbrojowni, gdzie mu pokazali wiele rozmaitego rodzaju broni, którą Pan przygotował dla pielgrzymów, a mianowicie: miecze, tarcze, hełmy, pancerze, broń *ustawicznej modlitwy* i obuwie, które się nigdy nie niszczy. Była tej broni dostateczna ilość, aby zaopatrzyć do służby Pana całe mnóstwo sług — nawet gdyby ich było tyle, ile jest gwiazd na niebie (Efez. 6. 10—18).

Pokazali mu również niektóre z tych przedmiotów, którymi Jego słudzy posługiwali się przy czynieniu wspaniałych rzeczy. Pokazali mu *laskę Mojżesza*, młot i gwóźdź, którym Jaela zabiła *Sysarę*, oraz dzbany, trąby i pochodnie, przy pomocy których *Giedeon* przepędził armie *Madyjańskie*. Pokazali mu również kij na woły, którym Sam gar poraził sześciuset mężów, a także oślą szczękę, którą Samson dokonał tak wielkich rzeczy. Pokazali mu również procę i kamień, którym *Dawid* zabił *Goliata*, a także miecz, którym Pan Nieba zabije męża grze-

chu w dniu, w którym powstanie do zwycięstwa. Pokazali mu i wiele innych, wspaniałych rzeczy, których widokiem Chrześcijanin wielce się uradował. Gdy zakończyli oglądanie tego wszystkiego, udali się znowu na spoczynek.

Następnego poranku Chrześcijanin zaczął się przygotowywać do wyruszenia w dalszą drogę. Domownicy uprosili go jednak, aby pozostał jeszcze do następnego dnia, gdyż jeśli tylko będzie pogoda, to mu pokażą Góry Błogości. Widok ich z pewnością wielce go pocieszy, gdyż znajdują się bliżej upragnionej Przystani, aniżeli miejsce, w którym właśnie przebywał. Pozostał więc do następnego dnia, a gdy nastał poranek, zaprowadzili go na dach i polecili patrzeć w kierunku południowym. Uczynił tak, i oto przed oczyma jego roztoczył się wspaniały widok na przepiękny, górzysty kraj, któremu dodawały uroku lasy, winnice i wszelkiego rodzaju drzewa owocowe. Radością napawało go patrzenie na znajdujące się tam kwiaty, źródła wód i wodotryski. Potem zapytał, jak się ten kraj nazywa, a oni odpowiedzieli, że jest to *Ziemia Emanuela*, że jest ona tak bliska sercu pielgrzymów, i że tak gromadnie w niej mieszkają, jak i na tym wzgórzu. „Gdy tam przyjdziesz — powiedzieli — to będziesz mógł już zobaczyć Bramę Niebieskiego Grodu. Tak twierdzą żyjący w tej Ziemi pasterze.”

Wreszcie postanowił jednak ruszyć w dalszą podróż, na co domownicy też wyrazili zgodę. Poprosili go tylko, aby wpierw jeszcze udał się z nimi powtórnie do zbrojowni. Tak też zrobili, po czym Chrześcijanin został uzbrojony od stóp do głowy. Otrzymał to wszystko, co było potrzebne dla odparcia jakiegoś ataku w dalszej drodze.

ROZDZIAŁ IX

DOLINA PONIŻENIA

Tak przyodziany, Chrześcijanin wyszedł ze zbrojowni i udał się wraz ze swoimi przyjaciółmi ku bramie, gdzie zapytał odźwiernego, czy nie przechodzili tędy jacyś pielgrzymi. Na to odźwierny odpowiedział: „Tak, widziałem jednego."

Chrześcijanin. „Proszę, powiedz mi, czy znałeś go?"

Odźwierny. „Zapytałem go, jak się nazywa, a on mi odpowiedział, że na imię mu jest *Wierny*."

Chrześcijanin. „O, ja go znam! To jest mój ziomek, mój bliski sąsiad! Pochodzi z miejscowości, w której się urodziłem. Jak daleko, sądzisz, mógł się do tej pory oddalić?"

Odźwierny. „Zapewne dotarł już poniżej szczytu wzgórza".

Chrześcijanin. „A zatem, dobry Odźwierny, niech Pan będzie z tobą i przydaje ci dalszych błogosławieństw za uprzejmość, którą mi okazałeś."

Potem poszli naprzód wszyscy razem: Zaufania Godna, Pobożna, Dobroczynna oraz Roztropna, (wyraziły bowiem życzenie towarzyszenia mu aż do stóp wzgórza). Szli więc wspominając treść swoich rozmów, a tymczasem droga zaczęła spadać coraz bardziej stromo. Tam Chrześcijanin powiedział: „Spostrzegam, że podczas gdy wspinanie się w górę było *trudne*, to schodzenie w dół jest bardzo *niebezpieczne*." „Tak jest — odpowiedziała Roztropna, — jest trudną rzeczą dla człowieka schodzić w Dolinę Poniżenia, do której ty właśnie zdążasz, bez pośliźnięcia się po drodze. Dlatego też postanowiłyśmy towarzyszyć ci aż do stóp wzgórza."

Chrześcijanin rozpoczął więc schodzić bardzo ostrożnie w dół, ale pomimo to, kilka razy się pośliznął.[5]

5 Jak długo jest Chrześcijanin pomiędzy bracią swą,

Potem widziałem w moim śnie, że gdy cała ta grupa doszła do stóp wzgórza, to dobrzy towarzysze Chrześcijanina wręczyli mu bochenek chleba, flaszkę wina i wiązankę rodzynków, po czym poszedł dalej swoją drogą.

W tej *Dolinie Poniżenia* został jednak biedny Chrześcijanin poddany ciężkiej próbie. Zaledwie bowiem uszedł mały kawałek drogi, a już zauważył strasznego *potwora*, zbliżającego się do niego, któremu na imię było *Apolion*. Chrześcijanin zlękłszy się, począł się zastanawiać, czy wrócić, czy też wrogowi stawić czoło. Po chwili uświadomił sobie jednak, że plecy jego są pozbawione zbroi i że podanie wrogowi tyłu mogłoby mu dać tym lepszą sposobność do przeszycia uciekającego swymi strzałami. Postanowił zatem zaryzykować i stawić mu czoło. „Wszak — pomyślał sobie — gdybym nawet niczego innego nie miał na uwadze, jak tylko uratowanie mojego życia, to i tak najwłaściwszą rzeczą jest stanąć do boju."

Poszedł więc naprzód i spotkał się z Apolionem. Potwór ten wyglądał okropnie. Ciało jego było pokryte łuskami (z których wielce się chlubił), miał skrzydła jak smok, stopy jak niedźwiedź, z brzucha jego wydobywał się ogień i dym, pysk zaś miał lwa. Gdy zbliżył się do Chrześcijanina, najpierw mu się przyjrzał, usiłując przerazić go samym swoim wyglądem, a następnie zaczął mu zadawać pytania.

Apolion. „*Skąd* idziesz i *dokąd* zmierzasz?"

Chrześcijanin. „Przyszedłem z Miasta Zagłady, w którym mieszka wszelkie zło, a zdążam na *Górę Syjon*."

Apolion. „Z tego wnioskuję, że jesteś jednym z moich *poddanych*, *cały* ten kraj bowiem do mnie należy. Ja jestem *księciem* i *bogiem* tego kraju. Jakże się to stało, że *uciekłeś* od twego króla? Gdyby nie ta okoliczność, iż mam nadzieję, że w służbie mojej *jeszcze* czegoś dokonasz, w tej chwili jednym ciosem *powaliłbym* cię na ziemię."

Pociechą dostateczną ich złote usta są
We wszelkich smutkach. W końcu stalowy dają strój
I mówią: „Żegnaj miły, idź z Panem, Bracie mój!"

Chrześcijanin. „Istotnie urodziłem się pod twoim panowaniem, ale służba dla ciebie była bardzo uciążliwa, a z wynagrodzenia, które ty dawałeś, człowiek nie mógł żyć, gdyż *zapłatą za grzech jest śmierć* (Rzym. 6, 23). Gdy więc dorosłem, zacząłem, podobnie jak i wielu innych rozsądnych ludzi, szukać sposobu polepszenia swej doli."

Apolion. „*Nie ma* takiego księcia, który by się zgodził tak łatwo na *utratę* podwładnego! Ja też nie zgodzę się na to, by utracić ciebie. Ponieważ jednak narzekasz na swoją służbę i zapłatę, to *zapewniam* cię, że możesz spokojnie wrócić — a *obiecuję*, że na co tylko nasz kraj będzie stać, to *dostaniesz*."

Chrześcijanin. „Ja oddałem się jednak w służbę innemu Panu, a mianowicie Królowi książąt; jakże bym mógł pójść z powrotem z tobą? To byłoby nieuczciwe."

Apolion. „Uczyniłeś coś, o czym mówi przysłowie: uciekł z deszczu pod rynnę. Przeważnie jednak bywa tak, że ci, którzy kiedyś wyznali, że stali się Jego sługami, po pewnym czasie od tej służby się uchylają i *wracają* do mnie. Zrób tylko to samo, a wszystko będzie dobrze."

Chrześcijanin. „Ja uwierzyłem Weń i przysiągłem Mu wierność. Jakże bym mógł od tego się cofnąć, a nie zostać ukarany karą śmierci przez powieszenie, jako zdrajca?"

Apolion. „To samo uczyniłeś w stosunku *do mnie*, a jednak ja jestem skłonny ci to wszystko *przebaczyć*, jeśli tylko zawrócisz z tej drogi i pójdziesz *z powrotem*."

Chrześcijanin. „Tobie obiecywałem, gdy jeszcze byłem dzieckiem. Poza tym uważam, że Książę, pod którego chorągwią obecnie stoję, ma moc zwolnić mnie z poprzednio złożonego przyrzeczenia i wybaczyć mi to wszystko, co czyniłem jako twój podwładny. Zresztą, (ty wszystko niszczący Apolionie!) mówiąc prawdę, ja wolę Jemu służyć, niż tobie, wolę Jego zapłatę, Jego sługi, Jego rząd, Jego towarzystwo i Jego Kraj. Dlatego też nie namawiaj mnie więcej. Ja jestem Jego sługą i pójdę za Nim!"

Apolion. „Ależ *zastanów* się i trzeźwo rozważ, z czym z całą pewnością *spotkasz* się na drodze, którą kroczysz! Wiesz zapewne, że po największej części słudzy Jego źle kończą, ponieważ są przestępcami w stosunku do mnie i moich dróg. Iluż z nich poniosło *haniebną śmierć*! A poza tym, twierdzisz, że Jego służba jest lepsza aniżeli moja, a tymczasem On jeszcze nigdy nie zstąpił z tego miejsca, w którym się znajduje, aby *wybawić* kogokolwiek, który mu służy, z naszych rąk. Ja natomiast, jak cały świat o tym dobrze wie, wielokrotnie wybawiłem tych, którzy mi *wiernie* służą z Jego rąk i od Jego sług, i to albo siłą, albo przy pomocy podstępu. A tak wybawię *i ciebie*."

Chrześcijanin. „To, że chwilowo Pan nie wybawia ich, dzieje się celowo; On chce bowiem poddać próbie ich miłość, czy wytrwają przy Nim aż do końca. Jeśli zaś chodzi

O to, co ty nazywasz smutnym końcem, dla nich to właśnie jest końcem pełnym chwały. Nie spodziewają się nawet bardzo doczesnego wybawienia, oczekując przyszłej chwały, a otrzymają ją w chwili, gdy ich Książę przyjdzie w chwale Swojej i Swoich Aniołów."

Apolion. „Ależ ty już okazałeś się *niewiernym* w Jego służbie, jakże więc spodziewasz się jeszcze od Niego zapłaty?"

Chrześcijanin. „Apolionie, w czym byłem Mu niewierny?"

Apolion. „Osłabłeś zaraz na wstępie, gdy niemal się nie *udusiłeś* w Bagnie Rozterki. Następnie usiłowałeś pozbyć się swego brzemienia, idąc *fałszywą* drogą, podczas gdy miałeś oczekiwać, aż zdejmie je z ciebie twój Książę. Grzesznie też *zasnąłeś* i zgubiłeś twój skarb. Na widok lwów byłeś niemal zdecydowany *wrócić* się. Gdy zaś opowiadasz o twojej podróży, o tym, coś widział i słyszał, to wewnętrznie pragniesz jednak *próżnej chwały* z tytułu tego, co mówisz lub czynisz."

Chrześcijanin. „Wszystko to jest prawdą — i więcej jeszcze nawet, aniżeli wymieniłeś. Niemniej Książę, któremu służę i którego czczę, jest miłosierny i chętnie wybacza. Trzeba też zaznaczyć, że te wszystkie przywary nabyłem w twoim kra-

ju, gdyż tam je w siebie wchłonąłem, a potem pod ich brzemieniem wzdychałem, odczuwając z ich powodu głęboki żal, aż wreszcie Pan mi przebaczył."

Wtedy Apolion zapłonął straszliwą wściekłością i krzyknął: „Ja jestem *wrogiem* tego Księcia. Ja *nienawidzę* Go, Jego prawa i Jego ludu. Przyszedłem specjalnie po to, aby ci się *przeciwstawić*!"

Chrześcijanin. „Uważaj, co robisz, Apolionie, gdyż znajduję się na królewskim szlaku, na drodze Świątobliwości, a zatem miej się na baczności!"

Wtedy Apolion stanął na całą szerokość drogi i rzekł: „Ja się nie lękam niczego, a ty przygotuj się na śmierć, gdyż przysięgam na samo dno piekła, że nie pójdziesz dalej! Tutaj, na tym miejscu wyleję duszę twoją." Przy tych słowach cisnął w kierunku Chrześcijanina ognistą strzałę, lecz ten zasłonił się tarczą, którą miał w swojej ręce i tak uniknął niebezpieczeństwa, grożącego mu z tej strony. Wtenczas Chrześcijanin dobył miecza, widząc, że już najwyższy czas przystąpić do ataku. Apolion jednak równie prędko rzucił się na niego, zasypując go gradem strzał. Pomimo to, że Chrześcijanin zasłaniał się jak mógł, został jednak zraniony przez Apoliona w głowę, w rękę i w nogę. To spowodowało, że się nieco cofnął, Apolion natomiast kontynuował swój atak z całej mocy. Chrześcijanin jednak znowu nabrał odwagi i bronił się tak dzielnie, jak tylko mógł. Ta ciężka walka trwała około pół dnia, aż wreszcie siły niemal całkowicie opuściły Chrześcijanina. Trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że słabnął on coraz bardziej z powodu swych ran.

Wtedy Apolion, widząc sposobny moment, znowu się zbliżył do Chrześcijanina i po chwili zmagania się z nim, spowodował jego straszny upadek. W tym momencie wypadł mu też z ręki miecz, a Apolion krzyknął: „Teraz już jesteś mój!" i tak go silnie przygniótł, że o mało go nie udusił. Chrześcijanin pomyślał wtedy, że już jest po nim. Bóg jednak zrządził tak, że

w momencie, gdy Apolion zamierzał się, aby zadać ostatni cios, którym by położył kres życiu tego dobrego męża, Chrześcijanin prędko wyciągnął rękę po swój miecz i uchwycił go, mówiąc: „Nie wesel się ze mnie, o wrogu mój! Gdy upadam, *powstanę znowu*" (Mich. 7, 8). W tym momencie zadał mu straszliwe pchnięcie, które spowodowało, że Apolion się cofnął, jak cofa się ktoś, kto otrzymał śmiertelną ranę. Gdy spostrzegł to Chrześcijanin, ponownie nań natarł, mówiąc: „Ale w tym wszystkim *przezwyciężamy przez Tego*, który nas *umiłował*" (Rzym. 8,37). Na to Apolion rozpostarł swoje smocze skrzydła i uciekł tak, że Chrześcijanin już go więcej nie zobaczył.[6]

Ten, kto tak jak ja, nie widział i nie słyszał tego, co się działo, nie jest w stanie sobie wyobrazić, ile w czasie tej walki Apolion narobił krzyku i okropnego ryku, mówiąc jak smok. Z drugiej strony, jakie westchnienia i jęki wyrywały się z serca Chrześcijanina. Do chwili, gdy uświadomił sobie, że Apolionowi zadał ranę swoim obosiecznym mieczem, ani razu nie miał odrobiny radości w oczach, dopiero potem się radośnie uśmiechnął i spojrzał w górę. Ale walka ta była najstraszniejszym widokiem, jaki kiedykolwiek widziałem.

Gdy więc została zakończona, Chrześcijanin rzekł: „Tutaj podziękuję Temu, który mnie wyrwał z paszczy lwa, który mi dopomógł w boju z Apolionem." Tak też uczynił, mówiąc:

„*To Belzebub, to tego strasznego smoka pan,*
Planował zgubę moją, więc nasłał mi go sam.
Ten natarł uzbrojony, piekielną złością tchnąc,
Lecz pomógł mi Archanioł — i raźnie mieczem tnąc
Sprawiłem, że wnet pierzchnął, więc wiecznie wielbić chcę
Twe święte Imię, Panie, gdyż Tyś wybawił mię."

Potem zbliżyła się do niego jakaś ręka, trzymająca kilka liści z drzewa żywota. Chrześcijanin wziął te liście, przyłożył je do ran, otrzymanych w boju i został momentalnie uzdrowio-

6 Nierówną bardziej walkę trudno by było znaleźć —
Z Aniołem walczyć musi, gdy ten straszliwie szaleć
Chce nieustannie. Mieczem i tarczą już zwycięża
Ów mąż waleczny smoka! — Użyczył Bóg oręża!

ny. W tym miejscu również usiadł, aby spożyć chleb i wypić wino, które zostało mu niedawno podarowane. Pokrzepiony ruszył w dalszą drogę, ale w swojej ręce, na wypadek jakiegoś nowego ataku, trzymał dobyty miecz, lecz aż do końca drogi poprzez tę dolinę, Apolion już go więcej nie zaatakował.

ROZDZIAŁ X

DOLINA CIENIA ŚMIERCI

Przy końcu tej doliny zaczynała się zaraz druga, zwana *Doliną Cienia Śmierci*, przez którą Chrześcijanin musiał przejść, gdyż droga do Niebieskiego Grodu prowadzi przez sam środek tej doliny. Jest to bardzo osamotnione miejsce. Prorok *Jeremiasz* określa tę Dolinę Cienia Śmierci jako *puszczę*, *pustynię* pełną *jam*, *ziemię suchą*, przez którą *żaden* człowiek (za wyjątkiem Chrześcijanina) nie przechodzi i gdzie *nikt nie mieszka* (Jer. 2, 6).

Tutaj, jak wam wkrótce opowiem, Chrześcijanin przechodził jeszcze sroższe próby aniżeli w czasie walki z Apolionem.

Widziałem bowiem w moim śnie, że gdy Chrześcijanin znalazł się na samym kraju tej Doliny Cienia Śmierci, spotkał dwóch mężów, potomków tych, którzy przynieśli złe relacje z onego dobrego Kraju. Szli oni pośpiesznie z powrotem. Chrześcijanin odezwał się do nich tymi słowami: „*Dokąd zdążacie*?"

Mężowie. „Z powrotem, z powrotem! A jeśli cenisz sobie życie i pokój, to radzimy ci uczynić to samo."

Chrześcijanin. „Ależ dlaczego? Co się stało?"

Mężowie. „Co się stało! Szliśmy tą drogą, którą i ty teraz idziesz, tak daleko, jak tylko było można iść, ale naprawdę

mało brakowało, aby powrót stał się już niemożliwy. Gdybyśmy zaszli trochę dalej, nie byłoby nas tutaj, aby ci dać znać.”

Chrześcijanin. „Ale cóż was takiego *spotkało*?”

Mężowie. „Byliśmy już niemal w samej Dolinie Cienia Śmierci, gdy na szczęście spojrzeliśmy przed siebie i dostrzegliśmy niebezpieczeństwo jeszcze zanim w nie wpadliśmy.”

Chrześcijanin. „Co takiego *zobaczyliście*?”

Mężowie. „To mało zapytać, co zobaczyliśmy! Już sam widok tej doliny jest okropny. Jest tam ciemno jak w grobie. Zobaczyliśmy również złośliwe larwy, potwory i smoki przepaści. Usłyszeliśmy też, jak z tej doliny dochodziły przeciągłe jęki i krzyki, jak gdyby wołali o pomoc jacyś ludzie, będący w bezdennej rozpaczy, siedzący w więzach boleści i w kajdanach. Ponadto nad tą doliną wiszą chmury trwogi, które odbierają wszelką odwagę do pójścia tamtędy. Również i śmierć bez ustanku nad tą doliną rozciąga swe skrzydła (Hiob 3, 5). Jednym słowem jest to dolina w każdym szczególe straszna, i do tego pełna zamętu.”

Chrześcijanin. „Pomimo tego wszystkiego, co mówicie, mogę tylko wnosić, ze jednak tędy wiedzie moja *droga do upragnionej Przystani*” (Psalm 44, 19).

Mężowie. „Więc niechże to będzie twoja droga, my jej nie obierzemy jako naszej” — po czym rozstali się i Chrześcijanin poszedł dalej, wciąż jeszcze trzymając dobyty miecz w swej ręce, w obawie przed jakimś atakiem.

Potem widziałem w moim śnie, że wzdłuż całej długości tej doliny, po prawej jej stronie ciągnął się bardzo głęboki rów. Był to ten sam rów, do którego wpadali przez wszystkie wieki ślepi prowadzeni przez ślepych, i gdzie jedni i drudzy nędznie ginęli. Po lewej zaś stronie znajdowało się bardzo niebezpieczne trzęsawisko. Gdy do niego wpada nawet jakiś dobry mąż, to nie może dla swoich nóg znaleźć oparcia, nie może znaleźć dna. Do tego trzęsawiska *wpadł* swego czasu *król Dawid* (Psalm 69, 15. 16) i byłby niewątpliwie w nim utonął, gdyby go stamtąd nie wyciągnął Wszechmocny.

Ścieżka, po której szedł Chrześcijanin, była bardzo wąska i wiodła między tym rowem z jednej, a trzęsawiskiem z drugiej strony. Było to dla niego bardzo ciężkim doświadczeniem.

Gdy bowiem usiłował w ciemności uniknąć wpadnięcia do rowu, to omal że nie wpadł do bagna, i na odwrót. Tak więc posuwał się naprzód, i słyszałem jak gorzko wzdychał, ponieważ oprócz wyżej wspomnianych niebezpieczeństw, panowała tu taka ciemność, że gdy podniósł nogę, aby zrobić krok naprzód, to nie wiedział gdzie, albo na co ją następnie postawić.

Mniej więcej w środku tej doliny zauważyłem rozwierającą się gardziel piekła, która znajdowała się tuż obok drogi[7]. Chrześcijanin pomyślał wtedy: „Co ja pocznę?" Z otchłani tej często wydobywały się ogromne płomienie i gęsty dym z iskrami, a także dochodziły do jego uszu przeraźliwe hałasy. (Trzeba dodać, że te rzeczy nie bały się miecza Chrześcijanina, tak jak wreszcie uląkł go się Apolion). Chrześcijanin musiał więc schować swój miecz do pochwy i zacząć posługiwać się inną bronią — a mianowicie *modlitwą* (Efez. 6, 18). Zaczął modlić się na głos, tak że i ja słyszałem słowa tej modlitwy, gdy wołał: „*O Panie, błagam Cię, wybaw duszę moją*" (Psalm 116, 4). I tak szedł dalej jeszcze przez dłuższą chwilę, a buchające płomienie cały czas prawie lizały jego zbroję.

Słyszał również przeraźliwy szum i gwizdy pędzących tam i z powrotem jakichś niewidocznych istot, tak że czasem zdawało mu się, że zostanie rozszarpany na strzępy, lub rozdeptany jak uliczne błoto. Patrząc na ten straszny widok i słuchając tych okropnych odgłosów, Chrześcijanin przeszedł kilka długich mil, aż dotarł do pewnego miejsca, gdzie mu się wydawało, że słyszy tupot nóg całej zgrai *potworów* zastępujących mu drogę. Tam zatrzymał się, myśląc co najlepiej uczynić. Chwilami przychodziła mu myśl, aby się wrócić, ale potem znowu uświadamiał sobie, że już przebył połowę drogi wiodącej przez

7 Gdzie jesteś człowiecze? Twój dzień nocą jest,
Ale nie rozpaczaj, idź naprzód i wierz!
Do Nieba szlak obok piekielnych jest bram,
Lecz bądź dobrej myśli — wybawi cię Pan!

tę dolinę, przypominał sobie też, że już przezwyciężył wiele niebezpieczeństw i że niebezpieczeństwo cofania się może być większe aniżeli pójście dalej. A tak postanowił iść jednak naprzód. Tymczasem owe *potwory* zdawały się przybliżać coraz bardziej. W momencie jednak, gdy już go miały zaatakować, zawołał donośnym głosem: „*Ja pójdę w mocy Pana Boga*." Na dźwięk tych słów potwory pierzchły i więcej się już nie zbliżyły.

Jednej rzeczy nie chciałbym pominąć: biedny Chrześcijanin był do tego stopnia oszołomiony, że zapomniał jak brzmi jego własny głos. Spostrzegłem to w następujący sposób: otóż w momencie, gdy przechodził obok płonącej otchłani, podszedł do niego cichaczem z tyłu jeden z tych złośliwych demonów i zaczął szeptem podpowiadać mu wiele strasznych bluźnierstw, a on nie rozpoznawszy obcego głosu, sądził, że te myśli naprawdę pochodzą z jego własnego umysłu! To zasmuciło Chrześcijanina bardziej, aniżeli cokolwiek innego, co dotąd spotkał w drodze. Już sama myśl, że teraz miałby bluźnić przeciwko Temu, którego przedtem tak bardzo miłował, sprawiała mu dotkliwy ból. Pomimo wysiłków, nie mógł sobie z tym poradzić, nie mógł rozeznać, ani przynajmniej uświadomić sobie, skąd te bluźnierstwa pochodziły.

W tym opłakanym stanie Chrześcijanin posuwał się naprzód przez dłuższą chwilę, gdy nagle wydało mu się, że słyszy głos jakiegoś męża, dochodzący gdzieś z przodu, a słowa, które wypowiedział były takie: „*Choćbym też chodził w dolinie cienia śmierci, nie będę się bał złego, boś Ty ze mną*" (Psalm 23, 4).

Bardzo się ucieszył tymi słowami dlatego, że: po pierwsze — wywnioskował, że w dolinie tej oprócz niego byli też jeszcze inni ludzie, bojący się Boga. Po drugie, ponieważ uświadomił sobie, że Bóg był z nimi, mimo że znajdowali się w takiej ciemności i w takiej okropnej sytuacji, jak i on. „A jeśli jest z nimi — pomyślał sobie — to czemu nie ze mną? To tylko ist-

niejące na tym miejscu przeszkody nie pozwalają mi tego dostrzec, że istotnie mój Pan jest ze mną!" (Hiob 9, 11). Po trzecie, ponieważ miał nadzieję, że jeśli uda mu się ich dogonić, to w przyszłości będzie mógł podróżować w towarzystwie. Poszedł więc naprzód, wołając do tego, który szedł przed nim, ale ten nie wiedział czy ma odpowiadać, gdyż myślał, że był na tym miejscu sam, a dochodzący głos był tylko złudzeniem. Wreszcie zaczęło się rozjaśniać — zaświtał poranek, a wtedy Chrześcijanin wykrzyknął: „*On przemienił cień śmierci w poranek*" (Amos 5, 8).

Gdy nastał dzień, obejrzał się wstecz, nie z powodu pragnienia powrotu, lecz aby przy dziennym świetle zobaczyć, przez jakie niebezpieczeństwa przeszedł w ciemności nocy. Zobaczył więc całkiem wyraźnie rów, który znajdował się po jednej stronie drogi i trzęsawisko, które było po drugiej stronie. Widział też, jak bardzo wąska była droga, leżąca między nimi. Zobaczył owe złośliwe larwy, potwory i smoki przepaści, ale już tylko z daleka, gdyż z nastaniem dnia nie zbliżały się więcej do niego. Niemniej jednak zobaczył je, stosownie do tego, co jest napisane: „*On odkrywa głębokie rzeczy z ciemności, a wywodzi na jaśń cień śmierci*" (Hiob 12, 22).

Teraz Chrześcijanin był wielce wdzięczny za wybawienie go z wszystkich tych niebezpieczeństw, które czyhały na niego, w samotnej wędrówce. Przedtem bardziej się ich bał, ale teraz widział je wyraźniej, gdyż światło dzienne sprawiało, że rzucały się one wprost w oczy. Oto i słońce zaczęło podnosić się na niebie, co dla Chrześcijanina było wielkim dobrodziejstwem. Musicie bowiem zwrócić uwagę na to, że jeśli pierwsza część Doliny Cienia Śmierci była niebezpieczna, to ta druga była jeszcze niebezpieczniejsza. Od miejsca bowiem, na którym stał, aż do końca doliny, droga pełna była najrozmaitszych sideł, pułapek, matni, dziur, wybojów i śliskich pochyłości. Gdyby więc musiał tędy iść w ciemności, takiej, jaka panowała wtedy, gdy przechodził przez pierwszą część doliny, to na-

wet gdyby miał tysiąc dusz, wszystkie by je tam stracił. Ale, jak powiedziałem, słońce podniosło się już na niebie, a Chrześcijanin zawołał: „*Pochodnia Jego świeciła nad głową moją, a przy świetle Jego przechodziłem ciemności*” (Hiob 29, 3).

Przy świetle dnia doszedł więc do końca owej doliny.

Widziałem dalej w moim śnie, że w końcu doliny było miejsce, gdzie znajdowało się dużo krwi, kości i pokaleczonych zwłok pielgrzymów, którzy szli tą drogą kiedyś dawniej. Gdy się zastanawiałem, dlaczego tak się stało, spostrzegłem w małej odległości przede mną jaskinię, w której w dawnych czasach mieszkało dwóch wielkoludów: *Papież* i *Poganin*. To ich moc i okrucieństwo sprawiły, że mężowie, których szczątki tam się znajdowały, zostali w straszny sposób pomordowani. Ale Chrześcijanin przeszedł koło tego miejsca całkiem bezpiecznie, ku memu niemałemu zdziwieniu. Dopiero później dowiedziałem się, że Poganin od dłuższego czasu już nie żył, a jeśli chodzi o tego drugiego, to chociaż jeszcze żyje, jednak z powodu podeszłego wieku i wielu ciężkich ciosów, które odniósł w swej młodości, stał się taki słaby, takie już ma sztywne kości, że obecnie może zaledwie siedzieć u wejścia do swej jaskini, zgrzytać zębami na widok przechodzących pielgrzymów i ogryzać paznokcie z wściekłości, iż nie może ich zaatakować.

Widziałem, że gdy Chrześcijanin doszedł do miejsca, gdzie znajdował się Papież i zobaczył starca, siedzącego u wejścia do *jaskini*, nie wiedział przez chwilę, co ma o nim myśleć, tym bardziej, że ten, choć nie mógł się do Chrześcijanina zbliżyć, krzyknął w jego stronę takie słowa:

„*O lepszym nie mówcie mi losie,*
Aż więcej was spłonie na stosie!”

Chrześcijanin nic na to nie odpowiedział, lecz minął go bez szkody, z uśmiechem na ustach. Potem zaśpiewał taką pieśń:

„*O ty świecie cudów! (Nie powiem nic mniej).*
Jestem wybawiony z niebezpiecznych kniej!
Co przeżyłem tutaj! Pan łaskawą dłoń

Zawsze mi wyciągał, gdy groziła toń.
Niebezpieczne mroki, demony i grzech
Z wszystkich stron czyhały; nie było tu strzech,
Lecz pułapki, matnie, sidła, mnóstwo dziur,
Tak, żem z całej duszy pragnął skrzydeł z piór!!
Szatan tak usidlić, powalić mnie chciał,
Lecz mimo to żyję! Godnyś, Jezu, chwał!"

ROZDZIAŁ XI

WIERNY

Gdy Chrześcijanin udał się w dalszą drogę, po chwili doszedł do małej wyżyny, z której pielgrzymi mogli objąć wzrokiem leżącą przed nimi przestrzeń. Prędko na nią wszedł i spojrzawszy w przód, ujrzał w pewnej odległości przed sobą kroczącego naprzód Wiernego. Zawołał więc donośnie: „Hop, hop! zatrzymaj się, a będę ci towarzyszył!" Usłyszawszy to wołanie, Wierny obejrzał się, a wtedy Chrześcijanin jeszcze raz zawołał: „Poczekaj, poczekaj, aż do ciebie przyjdę!" Ale Wierny odpowiedział: „Nie, nie mogę czekać, ledwie z życiem uciekam, gdyż ściga mnie mściciel krwi" (4 Mojż. 35, 6. 12). Te słowa wzburzyły Chrześcijanina, więc zebrawszy wszystkie siły, ruszył biegiem za Wiernym i po chwili dogonił go, a nawet nieco wyprzedził tak, że *ostatni — był pierwszym*. Chrześcijanin uśmiechnął się wówczas z pewnym zadowoleniem, ponieważ udało mu się wyprzedzić swego brata, i nie zwracając bacznej uwagi na to, co ma pod nogami, naraz potknął się i upadł, nie mogąc powstać. Dopiero Wierny podszedłszy do niego, pomógł mu wstać.

Potem widziałem w moim śnie, jak razem w miłości i zgodzie odbywali dalszą podróż i prowadzili przemiłą rozmowę na temat tego, co im się przytrafiło w czasie ich pielgrzymki. Chrześcijanin rozpoczął rozmowę tymi słowy:

„Mój *czcigodny* i *umiłowany* bracie Wierny, bardzo się z tego cieszę, że cię *dogoniłem* i że Bóg tak naszego ducha usposobił, że możemy *iść* jako *towarzysze* tym przyjemnym szlakiem."

Wierny. „Ja miałem nadzieję, że będę się mógł cieszyć twoim towarzystwem, drogi przyjacielu, już od samych bram naszego miasta, ale mnie wyprzedziłeś i dlatego zmuszony byłem tak duży odcinek drogi przebyć sam."

Chrześcijanin. „*Jak długo* jeszcze pozostałeś w Mieście Zagłady, zanim udałeś się w ślad za mną, na pielgrzymkę?"

Wierny. „Do chwili gdy dłużej nie mogłem wytrzymać. Mianowicie po twoim wyjściu rozeszła się po całym mieście wieść, że nasze miasto zostanie niebawem całkowicie spalone ogniem z Nieba."

Chrześcijanin. „Co? I twoi sąsiedzi *tak* mówili?"

Wierny. „Tak jest. Przez pewien czas wiadomości te były na ustach wszystkich mieszkańców naszego miasta."

Chrześcijanin. „No i co, czyż *poza tobą nikt* nie wyszedł, aby uniknąć *niebezpieczeństwa* zagłady?"

Wierny. „Jakkolwiek — jak już powiedziałem — wiele się o tym mówiło, to jednak mam wrażenie, że całkiem temu nie wierzono. Nieraz, na przykład, w czasie ożywionych rozmów na ten temat słyszałem, jak niektórzy wyrażali się drwiąco o tobie i o twojej szalonej podróży (tak bowiem nazywali tę twoją pielgrzymkę). Niemniej ja uwierzyłem i w tym przekonaniu trwam nadal, że istotnie nasze miasto zostanie spalone ogniem i siarką z wysokości, i dlatego z niego uciekłem."

Chrześcijanin. „Czy nie słyszałeś czasem, co mówiono o sąsiedzie Chwiejnym?"

Wierny. „O tak, Chrześcijaninie, słyszałem, że ci towarzyszył aż do Bagna Rozterki, do którego, jak twierdzą niektórzy, wpadł. On, co prawda, nie chce się do tego przyznać, lecz jestem pewien, że się porządnie wytarzał w brudzie tego Bagna."

Chrześcijanin. „A *co* mu powiedzieli *sąsiedzi*?"

Wierny. „Od czasu jego powrotu prawie wszyscy nim pogardzają. Niektórzy z niego drwią i nienawidzą go, nawet trudno mu jest znaleźć pracę. Stan jego jest obecnie siedemkroć gorszy, niż byłby wtedy, gdyby wcale nie opuszczał miasta."

Chrześcijanin. „Ale dlaczego sąsiedzi są w stosunku do niego tak wrogo usposobieni, skoro mają *w nienawiści tę drogę*, z której on zrezygnował?"

Wierny. „Ach — za nim wołają tak: »Powiesić go! To jest zdrajca! Nie został wiernym swemu wyznaniu!« Wydaje mi się, że Bóg sam to sprawił, iż nawet Jego wrogowie szydzą z Chwiejnego i używają go za przysłowiowy przykład głupoty, dlatego, że opuścił raz obraną drogę" (Jer. 29, 18).

Chrześcijanin. „Czy nie rozmawiałeś z nim przed opuszczeniem miasta?"

Wierny. „Raz go spotkałem na ulicy, ale on szybko przeszedł na drugą stronę, tak jak robi to człowiek, który wstydzi się tego, co uczynił — i nie rozmawiałem z nim."

Chrześcijanin. „Tak, tak — jak wyruszałem w podróż, to miałem odnośnie tego człowieka nawet pewną *nadzieję*. Ale teraz *obawiam się, że zginie*, gdy miasto nasze ulegnie zagładzie; jemu bowiem przytrafiło się to, o czym mówi prawdziwa przypowieść: *Pies wrócił się do zwracania swego, a świnia umyta do walania się w błocie*" (2 Piotra 2, 22).

Wierny. „Ja też tak myślę, niestety. Ale któż może zapobiec temu, co się stać ma?"

Chrześcijanin. „To trudno, sąsiedzie Wierny. Zostawmy go teraz i porozmawiajmy o sprawach dotyczących bezpośrednio nas samych. Opowiedz mi *z czym* się spotkałeś w drodze, zanim tutaj przyszedłeś. Jestem bowiem *pewien*, że coś przeży-

łeś, w przeciwnym razie musiałoby to przejść do historii jako *cud*!”

Wierny. „Udało mi się uchronić od wpadnięcia w Bagno, do którego ty, zdaje się, wpadłeś i doszedłem do Bramy bez tego niebezpieczeństwa. Natknąłem się tylko na pewną niewiastę, imieniem Rozpustna. Spotkanie z nią o mało nie wyrządziło mi dużej szkody.”

Chrześcijanin. „To bardzo dobrze, że od niej *uciekłeś*. Józef też był przez nią *ciężko* doświadczony, ale od niej uciekł, podobnie jak i ty, choć o mało co *nie stracił życia* (1 Mojż. 39, 11. 12). Ale co ona *tobie zrobiła*?”

Wierny. „Nie wyobrażasz sobie (jeśli sam tego nie przeżywałeś), jak ona umie pochlebiać językiem, a całą mocą namawiała mnie, abym razem z nią zszedł z drogi, na ubocze, i obiecywała mi wszelkiego rodzaju rozkosze.”

Chrześcijanin. „Ale na pewno nie obiecywała ci zadowolenia płynącego *z czystego sumienia*.”

Wierny. „Wiesz, co mam na myśli — wszelkiego rodzaju zadowolenie cielesnej natury.”

Chrześcijanin. „*Dzięki Bogu, że jej umknąłeś. Ci, którymi Pan gardzi, wpadają w jej pułapkę*” (Przyp. Sal. 22, 14).

Wierny. „Nie jestem jednak pewien, czy jej całkowicie umknąłem, czy też nie.”

Chrześcijanin. „Czemu? Ufam, że nie *przystałeś* na jej życzenia?”

Wierny. „Nie, nie zgodziłem się. Przypomniałem sobie bowiem jeden wiersz z naszego starego Pisma, który mówi: *Nogi jej zstępują do śmierci* (Przyp. Sal. 5,5). Zamknąłem więc oczy, abym nie został oczarowany jej wyglądem (Hiob 31,1). Wreszcie obrzuciła mnie obelgami i poszedłem dalej moją drogą.”

Chrześcijanin. „Czy już nie spotkałeś się w drodze z żadnymi innymi *atakami*?”

Wierny. „Gdy przyszedłem do stóp wzgórza, zwanego Wzgórzem Trudów — spotkałem pewnego bardzo sędziwego

człowieka, który zapytał mnie *kim jestem i dokąd idę*. Powiedziałem mu, że jestem pielgrzymem, zdążającym do Niebieskiego Miasta. Wówczas ów starzec tak się do mnie odezwał: »Wyglądasz na *porządnego* człowieka. Czy nie zechciałbyś zamieszkać u mnie? Chętnie bym ci to *wynagrodził*.« Zapytałem go wówczas, jak się nazywa i gdzie mieszka. Powiedział mi na to, że nazywa się *Adam Pierwszy* i że mieszka w mieście, które zwie się Zwodnicze (Efez. 4, 22). Zapytałem go następnie, czym się trudni i jakie daje wynagrodzenie. Na to on odpowiedział, że praca jego to same *przyjemności*, a zapłatą jest to, że zostałbym w końcu jego *spadkobiercą*. Zapytałem go również jakiego rodzaju dom prowadzi i czy ma jakieś inne sługi, a on mi odpowiedział, że dom jego karmi się wszystkimi *smakołykami* świata, a sługami jego jest własne jego potomstwo. Zapytałem go jeszcze, czy ma dzieci. On odpowiedział, że ma tylko trzy córki: *Pożądliwość Ciała*, *Pożądliwość Oczu* i *Pychę Żywota* (1 Jana 2, 16) i że jeśli miałbym życzenie, to mógłbym je wszystkie pojąć za żony. Zapytałem go wreszcie, na jak długo sobie życzy, abym mu służył, a on rzekł, że tak długo, jak on sam będzie żył."

Chrześcijanin. „No i do jakiego *zakończenia* doszło w waszej rozmowie?"

Wierny. „Z początku miałem nawet pewną skłonność pójść z tym mężem, gdyż mówił bardzo pięknie. Ale w trakcie rozmowy z nim spojrzałem na jego czoło i ujrzałem wypisane tam słowa: »*Zewleczcie starego człowieka z jego uczynkami*« (Kol. 3, 9)."

Chrześcijanin. „No i *co* potem?"

Wierny. „Potem w moim sercu powstała paląca myśl — i to pomimo tego, że starzec mówił tak pięknie i pochlebnie — że jak tylko się znajdę w jego domu, to mnie sprzeda jako niewolnika. Prosiłem go więc, aby zaprzestał zapraszania mnie, gdyż noga moja nie przekroczy progu jego domu. Wtedy zaczął mi złorzeczyć i obiecał posłać w ślad za mną kogoś takiego, który uczyni moją drogę gorzką dla duszy mojej. Odwróciłem się

więc od niego, aby odejść, ale w tym samym momencie poczułem, jak uchwycił mnie i tak strasznie szarpnął do tyłu, iż mi się zdawało, że oderwał część mego ciała.

To spowodowało, że krzyknąłem: *nędznyż ja człowiek*! (Rzym. 7, 24). Wyrwawszy mu się jednak, udałem się w drogę ku szczytowi wzgórza.

Gdy byłem już mniej więcej w połowie drogi, obejrzałem się i zauważyłem, że ktoś zdąża za mną — z prędkością wiatru. Dogonił mnie w tym miejscu, gdzie stoi owa ławka z oparciem."

Chrześcijanin. „To *tam* właśnie usiadłem, aby odpocząć, a *zmorzony snem*, *zgubiłem* ten *zwój*, który zawsze dotąd nosiłem na piersi."

Wierny. „Ale wysłuchaj mnie wpierw, dobry bracie. Otóż gdy tylko ten człowiek mnie dogonił, nie powiedziawszy ani słowa, zadał mi tak potężny cios, że zwaliłem się na ziemię jak nieżywy. Gdy po chwili wróciłem do przytomności, zapytałem go, czemu ze mną tak okropnie się obszedł. Na to odpowiedział, że uczynił to z powodu mej utajonej skłonności do Adama Pierwszego. Gdy tylko wypowiedział te słowa, zadał mi jeszcze jedno tak straszliwe uderzenie w piersi, że upadłem w tył i ległem u jego nóg, podobnie jak za pierwszym razem — jakby martwy. Kiedy oprzytomniałem ponownie, zacząłem płakać, prosząc o zlitowanie. Ale on odpowiedział, że nie wie jak się okazuje litość i znowu mnie powalił. Niewątpliwie byłby mnie zabił, gdyby ktoś nie przyszedł, aby go od tego zamiaru odwieść."

Chrześcijanin. „*Kto to był*, który go o to *prosił*?"

Wierny. „Z początku go nie poznałem, ale gdy później obok mnie przeszedł, spostrzegłem w Jego rękach i boku ślady ran. Wtedy domyśliłem się, że to był Pan. Po tym wszystkim udałem się w dalszą drogę na szczyt wzgórza."

Chrześcijanin. „Tym *mężem*, który cię dogonił był Mojżesz. On *nikogo* nie oszczędza, ani też nie wie, jak okazać litość tym, którzy *przestępują* jego *przykazania*."

Wierny. „O tym wiem bardzo dobrze, gdyż nie pierwszy raz mnie spotkał. To on właśnie przyszedł do mego domu. gdy w nim bezpiecznie mieszkałem i oświadczył mi, że spali ten dom nad moją głową, jeśli tam pozostanę."

Chrześcijanin. „A czy nie zauważyłeś *pałacu*, który stoi na szczycie wzgórza, na którego zboczu dogonił cię Mojżesz?"

Wierny. „Tak. Widziałem ten pałac, a także i lwy, które znajdują się przed nim. Ale jeśli chodzi o lwy, to zdawało mi się, że śpią, gdyż było to około południa. Ponieważ więc miałem tak dużą część dnia przed sobą, minąłem odźwiernego i zacząłem schodzić w dół."

Chrześcijanin „Istotnie, powiedział mi on, że *widział cię* przechodzącego. *Szkoda* jednak, że nie zatrzymałeś się w tym domu! Zobaczyłbyś tam wiele *ciekawych* i *rzadkich* rzeczy, o których zapewne nie zapomniałbyś aż do śmierci. Ale powiedz mi, proszę, czy nie spotkałeś nikogo w Dolinie *Poniżenia*?"

Wierny. „Tak, spotkałem tam *Malkontenta*, który chętnie namówiłby mnie do powrotu razem z nim. Powodem jego powrotu był brak wszelkich zaszczytów w tej dolinie. Powiedział mi ponadto, że pójście dalej tą drogą oznaczałoby odmówić posłuszeństwa wszystkim przyjaciołom takim jak: *Pycha*, *Arogancja*, *Zarozumiałość*, *Świecka-Chwała* i innym. Co do nich, jak twierdził — też miał całkowitą pewność, że byliby wielce obrażeni, gdyby okazał się takim głupcem i brnął przez tę dolinę!"

Chrześcijanin. „A co ty mu na to *odpowiedziałeś*?"

Wierny. „Powiedziałem mu, że jakkolwiek ci wszyscy, których wymienił, mogą słusznie uważać i mnie za swego krewnego (istotnie są też mymi krewnymi *według ciała*), to jednak z chwilą gdy się stałem pielgrzymem, oni się mnie wyrzekli i ja też ich odrzuciłem. Dlatego też oni dla mnie, wśród moich bliskich, więcej jakby nie istnieją. Powiedziałem mu również, że zupełnie fałszywie przedstawił sprawę tej doliny, *sławę bo-*

wiem poprzedza poniżenie, a przed upadkiem podnosi się serce (Przyp. Sal. 18, 12). Dlatego ja wolę, za przykładem najmędrszych, przejść przez tę dolinę, aby prawdziwie zdobyć honor i sławę, a nie wybierać zaszczytów, które Malkontentowi wydają się najbardziej pożądanymi."

Chrześcijanin. „Czy *nikogo* więcej nie spotkałeś w tej dolinie?"

Wierny. „Tak. Spotkałem się jeszcze ze *Wstydem*. Ale z wszystkich, na których natknąłem się w mojej pielgrzymce, on, myślę, ma najbardziej nieodpowiednie imię. Powinno ono brzmieć zupełnie przeciwnie. Okazało się to (i jeszcze więcej) już po krótkiej rozmowie, że to imię Wstyd — do tego człowieka absolutnie nie pasuje."

Chrześcijanin. „Dlaczego, cóż takiego ci powiedział?"

Wierny. „Ależ on sprzeciwia się w ogóle nawet samej religii! Powiada, że jest to pożałowania godna i fałszywa rzecz, aby się miało cokolwiek do czynienia z religią. Powiedział, że delikatne sumienie to rzecz nieprzystojna dla mężczyzny, a branie się w karby i wystrzeganie się grubiaństwa (do czego przyzwyczajają się dzielne jednostki naszych czasów), uczyniłoby z człowieka pośmiewisko całej współczesnej epoki! Twierdził również, że bardzo niewielu wpływowych, bogatych lub mądrych podzielało moje poglądy. Chyba, że dali się namówić do tego, aby się stać głupcami, którzy by mieli przyjemność w dobrowolnym ryzykowaniu utraty wszystkiego — i to dla nie *wiadomo* jakiej *przyczyny* (1 Kor. 1, 26; 3, 18; Fil. 3, 7. 9; Jan 7, 48). Również wielce krytykował niskie stanowisko społeczne i ubóstwo prawie wszystkich tych, którzy udawali się na pielgrzymkę w czasach, w których żyjemy. Uważał też, że cechuje ich brak zrozumienia, jeśli chodzi o wiedzę przyrodniczą i jeszcze w wielu innych rzeczach robił mi mnóstwo zarzutów, których nawet wszystkich nie wymieniam. Uważał, na przykład, że byłoby to *wstydem*, pod wpływem kazania odczuwać żal i płakać, że jest to *wstydem* iść do domu wzdychając i jęcząc. Że jest to

wstydem, sąsiada prosić, aby wybaczył jakieś drobne przewinienia, albo żeby oddać to, co się komuś wzięło. Twierdził również, że religia powoduje to, że człowiek staje się obcy osobom wpływowym, z powodu kilku haniebnych zwyczajów (które nazwał szczególnie mało delikatnymi określeniami). Z drugiej zaś strony wspólna więź, którą jest religia, prowadzi do poniżania się i bratania z ludźmi najniższego stanu. »A czy to — powiada — nie jest wstydem?«"

Chrześcijanin. „A co ty mu powiedziałeś?"

Wierny. „Powiedziałeś! W pierwszej chwili w ogóle nie wiedziałem, co powiedzieć. Muszę się przyznać, że do tego stopnia to, co mówił, zabolało mnie, że cały oblałem się rumieńcem. Sprawił to właśnie Wstyd i już się więcej bronić nie umiałem. Ale gdy pomyślałem, że *co u ludzi jest wyniosłego, to obrzydliwością jest przed Bogiem* (Łuk. 16, 15), uświadomiłem sobie, że ten Wstyd mi mówi, czym są ludzie, ale nic nie mówi, czym jest Bóg, lub *Słowo Boże*. Pomyślałem również, że gdy nadejdzie dzień sądu, to nie będziemy osądzeni na życie lub śmierć, według niesprawiedliwości tego świata, lecz według mądrości i prawa Najwyższego. Dlatego też pomyślałem, że najlepszą rzeczą jest słuchać tego, co mówi Bóg, choćby się nawet temu sprzeciwiali wszyscy ludzie tego świata! A ponieważ Bóg chce raczej mieć Swoją religię, ponieważ woli delikatne sumienie, więc ci, którzy dla Królestwa Niebieskiego czynią się głupcami — są tymi najmędrszymi. Najuboższy nawet mąż, który miłuje Chrystusa, jest bogatszy od najbogatszego męża w tym świecie, który Go nienawidzi. Rzekłem więc: »Odejdź, Wstydzie! Ty jesteś wrogiem mego zbawienia. Czyż będę się wdawał z tobą i stawał się przez to przeciwnikiem mojego Pana i Władcy? Jakże bym mógł wtedy spojrzeć Mu w twarz w chwili Jego przyjścia? (Mar. 8, 38). Gdybym teraz się *wstydził* Jego dróg i sług, jakże mógłbym oczekiwać błogosławieństwa?« Faktycznie więc ten Wstyd, to był bezczelny łotr! Z wielkim trudem zdołałem się otrząsnąć od niego.

Ciągle na nowo do mnie podchodził i usiłował mi powiedzieć szeptem wprost do ucha coś na temat niedoskonałości ludzi mających związek z religią. Wreszcie powiedziałem mu, że próżne byłyby wszelkie dalsze jego próby przekonania mnie, gdyż w tych właśnie rzeczach, którymi on pogardza, ja widzę największą chwałę. I tak wreszcie pozbyłem się tego natręta! Gdy od niego się nareszcie oddaliłem, tak zacząłem śpiewać:

Te próby, którymi doświadczon jest mąż,
Posłuszny Bożemu wezwaniu, są wciąż
Rozliczne: do ciała stosowne, do żądz,
Przychodzą bez końca. A zwalczyć nas chcąc —
Bądź zaraz, bądź później — jeden mają cel:
Zgubić nas, splugawić szaty naszej biel!
Niech każdy więc pielgrzym daje odpór, tak,
By obmyć krwią Pana wszelkich grzechów znak."

Chrześcijanin. „*Rad jestem*, mój bracie, że tak *dzielnie* stawiłeś *opór* temu łotrowi. Słusznie bowiem, jak wnioskuję z tego, co powiedziałeś, dostrzegasz, że on ma zupełnie *nieodpowiednie* imię. Nie wstydzi się bowiem, ale ma *czelność* chodzić za nami po ulicach i usiłować *zawstydzić* nas przed wszystkimi ludźmi. Stara się o to, abyśmy się *wstydzili* tego, co jest *dobre*. Gdyby jednak sam nie był odważny, nigdy nie odważyłby się robić tego, co robi. Niemniej dawajmy mu nadal odpór, gdyż pomimo wszelkich jego poczynań jest tylko głupcem, a niczym innym. *Mądrzy odziedziczą chwałę*, powiada Salomon, *ale głupi odniosą zelżywość*" (Przyp. Sal. 3, 35).

Wierny. „Uważam, że powinniśmy wołać o pomoc przeciwko Wstydowi do Tego, którego życzeniem jest, abyśmy tutaj na ziemi dzielnie ujmowali się za sprawą prawdy."

Chrześcijanin. „*Masz rację*. Ale czy nie spotkałeś już więcej nikogo w tej dolinie?"

Wierny. „Nie, nie spotkałem, gdyż w czasie wędrówki przez pozostałą część tej doliny, a także gdy przechodziłem przez całą Dolinę Cienia Śmierci, świeciło mi słońce."

Chrześcijanin. „No, to *dobrze* ci się powiodło. Ze mną niestety było *całkiem* inaczej. Ja zaraz po wejściu do tej doliny miałem długą i straszliwą walkę z tym wstrętnym wrogiem, Apolionem, i już myślałem, że mnie zabije Zwłaszcza w tym momencie, gdy mnie powalił i przygniótł własnym ciężarem; wydało mi się, że mnie zetrze na miazgę, a do tego wtedy wypadł mi z ręki mój miecz. Ach! Już krzyczał, że mnie ma, *ale ja zawołałem do Boga, a On wysłuchał i wybawił mnie z tych wszystkich moich utrapień*. Następnie zszedłem w Dolinę Cienia Śmierci i prawie przez połowę drogi nie miałem światła. Wielokrotnie już mi się zdawało, że stamtąd nie wyjdę żywym. Nareszcie jednak zaświtał dzień, wzeszło słońce, a wtedy to wszystko, co już było poza mną, oglądałem całkiem inaczej — z pewną ulgą i większym spokojem."

ROZDZIAŁ XII

SPOTKANIE Z GADUŁĄ

W dalszym ciągu w moim śnie widziałem, że gdy uszli razem kawał drogi, Wierny spojrzał w bok i zobaczył jakiegoś męża, idącego w pewnej odległości, ale równolegle do nich (w miejscu tym bowiem droga była dosyć szeroka i wszyscy mogli się na niej zmieścić). Człowiek ten nazywał się Gaduła. Był to wysoki mężczyzna, *z daleka wyglądający bardziej przystojnie aniżeli z bliska*. Do tego męża odezwał się Wierny następującymi słowami:

„Dokąd to przyjacielu? Czy zdążasz do Niebieskiego Kraju?"

Gaduła. „Tak, tam właśnie idę."

Wierny. „No, to dobrze, mam nadzieję, że będziemy się mogli cieszyć twoim miłym towarzystwem."

Gaduła. „Z największą przyjemnością pójdę razem z wami."

Wierny. „Chodź więc, podczas wędrówki spędzimy nasz czas na *pożytecznej* rozmowie."

Gaduła. „Dla mnie najprzyjemniejszą rzeczą jest rozmawiać o dobrych rzeczach. Rad też jestem, że spotkałem takich, którzy również są skłonni wykonywać tak pożyteczną pracę. Prawdę mówiąc, niewiele jest ludzi, którzy czas swojej podróży w ten sposób chcą spędzać, ale wolą mówić o rzeczach, z których nie ma pożytku. To było dla mnie zawsze bolączką."

Wierny. „Rzeczywiście, jest to rzeczą godną ubolewania. Cóż bowiem bardziej zasługuje, aby być na ustach i języku ludzi na tym świecie, jak nie sprawy dotyczące *Boga*, który jest na Niebie?"

Gaduła. „Bardzo mi się to podoba, gdyż mówisz z przekonaniem. Dodam tylko, że nie ma rzeczy przyjemniejszych i bardziej pożytecznych, jak rozmowy na temat spraw Bożych. Co może być piękniejszego (pod warunkiem oczywiście, że człowiek ma zrozumienie rzeczy naprawdę wspaniałych) jak to, gdy człowiek rozkoszuje się na przykład rozmową na temat historii, albo tajemnicy pewnych rzeczy, albo jeśli ktoś lubuje się w rozmawianiu o cudach, dziwach i znakach. Gdzież znajdziemy zapisy o wszelkich sprawach, dokonane wspanialej, w bardziej miły sposób, aniżeli w Piśmie Świętym?"

Wierny. „To prawda. Ale celem naszym powinno przede wszystkim być to, abyśmy tymi rzeczami, o których mówimy, naprawdę byli ubogaceni."

Gaduła. „Ja właśnie też to miałem na myśli. *Mówić* bowiem o takich rzeczach jest najkorzystniej. Czyniąc to, człowiek może dowiedzieć się wiele, jak na przykład o nicości ziemskich spraw i o zysku, które przynoszą te rzeczy, które są w górze (to tak ogólnie), ale w szczególności, przez takie *rozmowy* człowiek może się dowiedzieć o konieczności powtórnego urodzenia się, o tym,

że nasze uczynki nie wystarczają, o potrzebie posiadania sprawiedliwości Chrystusowej ... Poza tym, właśnie przez mówienie człowiek może dowiedzieć się, co to znaczy pokutować, wierzyć, modlić się, cierpieć... Również w ten sposób człowiek może nauczyć się czegoś, odnośnie wielkich obietnic i pociech Ewangelii, ku swojej własnej radości. Dalej, przez to człowiek może się nauczyć jak dawać odpór fałszywym poglądom, jak stać w obronie prawdy, a także jak pouczać nieuświadomionych."

Wierny. „To wszystko jest prawdą i cieszę się bardzo, że słyszę te rzeczy z twoich ust."

Gaduła. „Ale niestety! Brak tego rodzaju rozmów jest powodem, że niewielu uświadamia sobie potrzebę wiary i potrzebę dzieła Łaski Bożej w ich duszy, ku żywotowi wiecznemu. Większość pozostaje nieuświadomiona i żyje w uczynkach Zakonu, przez które człowiek żadną miarą nie może dostąpić Królestwa Bożego."

Wierny. „Pozwól, że zwrócę uwagę na to, że znajomość tych rzeczy niebiańskich jest darem Bożym. *Nikt jej nie może osiągnąć przez ludzką pracowitość lub też wyłącznie poprzez rozmawianie o nich*."

Gaduła. „O tym wiem bardzo dobrze, gdyż człowiek nie może otrzymać niczego, jeśli mu to nie będzie darowane z góry. Wszystko jest z łaski, a nie z uczynków. Mógłbym ci zacytować sto wersetów ze Słowa Bożego na potwierdzenie tego."

Wierny. „Dobrze więc, ustalmy jakiś temat, który będzie przedmiotem naszej rozmowy w obecnej chwili."

Gaduła. „Możemy rozmawiać na jaki tylko temat sobie życzysz. O rzeczach niebieskich, o rzeczach ziemskich, o rzeczach dotyczących etyki, lub Ewangelii, o rzeczach świętych i pospolitych, o rzeczach przeszłych lub przyszłych, o sprawach dziejących się w obcych krajach, lub u nas w domu. o rzeczach bardziej ważnych, lub wynikających z pewnych okoliczności życiowych — pod warunkiem, że wszystko będzie czynione ku naszemu pożytkowi."

Teraz Wierny zaczął podziwiać Gadułę i podchodząc do Chrześcijanina, który cały ten czas szedł sam, rzekł do niego (po cichu): „Cóż za dzielnego mamy towarzysza! Niewątpliwie mąż ten jest materiałem na znakomitego pielgrzyma.”

Na to Chrześcijanin uśmiechnął się skromnie i rzekł: „Ten człowiek, którym ty się tak zachwycasz, mógłby zwieść swoim językiem dwudziestu, ale takich, którzy go nie znają.”

Wierny. „A czy ty go znasz?”

Chrześcijanin. „Hm... czy ja go znam? Lepiej, aniżeli on sam siebie!”

Wierny. „Proszę cię, powiedz mi, kim on jest?”

Chrześcijanin. „Nazywa się *Gaduła*, mieszkał w naszym mieście. Dziwię się, że go nie znasz; co prawda, nasze miasto jest bardzo duże.”

Wierny. „Czyim on jest synem i w której części miasta mieszkał?”

Chrześcijanin. „Jest synem *Wymownego*, a mieszkał przy ulicy *Plotkarskiej*. Pomimo swego sprawnego języka jest jednak nędznym typem człowieka.”

Wierny. „Robi wrażenie bardzo przystojnego mężczyzny.”

Chrześcijanin. „Tak — ale tylko tym tak się wydaje, którzy go bliżej nie poznali. On bowiem najpiękniej prezentuje się wśród obcych, ale blisko domu przedstawia się bardzo brzydko. A że jest przystojnym mężczyzną, przywodzi mi na myśl to, co zauważyłem przy oglądaniu obrazów malarza: z daleka wyglądają pięknie, ale z bliska znacznie gorzej.”

Wierny. „Ależ ja jestem skłonny przypuszczać, że ty tylko żartujesz — wszak się uśmiechnąłeś.”

Chrześcijanin. „Niech mnie Bóg broni przed *żartowaniem* w takiej sprawie, (chociaż się uśmiechnąłem), albo przed oskarżaniem kogokolwiek fałszywie. Odkryję ci jednak jeszcze jedną rzecz, dotyczącą tego człowieka: on udziela się w *każdym towarzystwie* i można go nakłonić do *każdej rozmowy*. Tak samo, jak *rozmawia tutaj z tobą*, będzie rozmawiał i przy *kuflu piwa*

w jakieś piwiarni, a im więcej »ma w czubie«, tym więcej różnych rzeczy opowiada. Religia nie ma żadnego miejsca w jego sercu, domu, czy obcowaniu. Wszystko co ma, to tylko wyłącznie *na języku*, a religia jego polega na robieniu językiem dużego hałasu."

Wierny. „Czyżby tak było naprawdę? Jeśli tak, to na tym człowieku okropnie się oszukałem!"

Chrześcijanin. „Czy oszukałeś się? Niewątpliwie! Przypomnij sobie to przysłowie: »*oni mówią, ale nie czynią*«; a także — »nie na mówieniu polega królestwo Boże, ale na mocy« (Mat. 23, 3; 1 Kor. 4, 20). *On mówi* o modlitwie, pokucie, wierze i nowym urodzeniu się, ale zna te wszystkie rzeczy tylko o tyle, że o nich potrafi *mówić*. Byłem u niego w domu i przyjrzałem się jego życiu zarówno między swoimi, jak i między obcymi, i dlatego wiem, że mówię o nim prawdę. Dom jego jest pozbawiony wszelkiej pobożności, podobnie jak białko jaja pozbawione jest smaku. Nie ma tam ani śladu modlitwy, albo pokuty, czy odwracania się od grzechu. Powiedziałbym nawet, że zwierzęta, na swój sposób, lepiej służą Bogu, aniżeli on; raczej jest skazą, hańbą, wstydem dla religii (Rzym. 2, 24). Wszyscy, którzy go znają, w całej tej części miasta, mają o nim jak najgorszą opinię, i przez niego właśnie ludzie mówią o religii źle. Zazwyczaj ci, którzy go znają, tak się o nim wyrażają: »Modli się pod figurą, a ma diabła pod skórą!«

Odczuwa to wyraźnie jego biedna rodzina, gdyż w domu jest grubianinem, a w stosunku do wszystkich, szczególnie sług — wielce opryskliwym i niewyrozumiałym tak, że często nie wiedzą, czego sobie właściwie życzy i co mają czynić lub mówić. Ludzie, którzy mieli z nim do czynienia, przyrzekają, że już nigdy więcej do niego nie zbliżą się. Gaduła bowiem okazał się kłamcą, oszustem i wyzyskiwaczem. A na domiar złego, swoich synów tak wychowuje, aby szli jego śladami. Gdy tylko zauważy u któregoś z nich ową »*głupią bojaźliwość*« (gdyż tak nazywa wszelkie objawy czułego sumienia), to

zaraz wymyśla mu od durniów i osłów. Takiego syna przez długi czas nie użyłby więcej do załatwienia żadnej sprawy, ani też nie powiedziałby o nim dobrego słowa przed innymi. Ja osobiście jestem najzupełniej przekonany, że człowiek ten, przez swoje niegodziwe życie, spowodował potknięcie się i upadek wielu, a i w przyszłości, jeśli Bóg mu nie zagrodzi drogi będzie miał ten zgubny wpływ na życie innych ludzi."

Wierny. „No dobrze, mój bracie, jestem zmuszony ci wierzyć, ponieważ nie tylko go osobiście znasz, ale też dlatego, ze dajesz sprawozdanie o ludziach jak przystoi Chrześcijaninowi. Nie mogę sobie wyobrazić, abyś te rzeczy mówił ze złej woli, ale mówisz je dlatego, że są prawdą."

Chrześcijanin. „Gdybym go nie znał dłużej, aniżeli ty, to w pierwszej chwili byłbym może skłonny myśleć o nim tak samo. Ba! Nawet gdyby złe relacje o nim pochodziły z ust *wrogów* religii, to też myślałbym, że to jest oszczerstwo (cząstka, która przypada w udziale imieniu i wyznaniu wielu dobrych ludzi, z ust złych). Ale niestety — przekonałem się osobiście, że jest winien tych wszystkich rzeczy i wielu jeszcze gorszych. Poza tym, ludzie prawdziwie bogobojni wstydzą się zań i *ani go bratem*, ani *przyjacielem* nie mogą nazywać. Samo wymienienie jego nazwiska w ich gronie powoduje to, że się oblewają rumieńcem wstydu."

Wierny. „Teraz rozumiem, że *mówienie*, a *czynienie*, to dwie różne rzeczy. W przyszłości będę więc na nie zwracał baczniejszą uwagę."

Chrześcijanin „O tak! Te dwie rzeczy są tak odmienne od siebie, jak dusza i ciało. Tak jak ciało bez duszy, jest tylko czymś martwym — trupem, podobnie i mówienie, jeśli nie jest połączone z czynami, jest również czymś martwym — jest także trupem. *Duszą religii* jest wprowadzenie jej w praktyczne życie. Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca jest takie: nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich, i zachowywać samego siebie niepokalanym od świata (Jak. 1, 27). Z tego ów

Gaduła nie zdaje sobie zupełnie sprawy; on myśli, że samo słuchanie i mówienie wystarczy, aby z człowieka zrobić dobrego chrześcijanina i w ten sposób sam zwodzi swoją duszę. *Słuchanie*, to jest dopiero sianie nasienia. *Mówienie* zaś nie jest dostatecznym dowodem, że w sercu i w życiu istotnie już jest jakiś owoc. Powinniśmy też zdawać sobie sprawę z tego, że w dniu sądu ludzie będą sądzeni według swoich owoców (Mat. 13,23). Nie powie im Pan w owym dniu »Czy *wierzyliście*?« ale »Czy byliście *czynicielami*, czy też tylko *gadułami*?« Według tego też będą sądzeni. Koniec tego świata jest przyrównany do żniwa, a wiadomo, że w czasie żniwa ludzie mają wyłącznie plon na oku. Znaczy to, że Bóg nie może przyjąć czegokolwiek, co nie jest z wiary, i mówię to, aby wskazać, jak małe znaczenie będzie miało w tym dniu wyznanie *Gaduły*."

Wierny. „To mi przypomina, jak Mojżesz określa, które zwierzę jest czyste (3 Mojż. 11; 5 Mojż. 14). Jest nim takie zwierzę, które ma rozdwojone kopyta i przeżuwa. Nie takie, które tylko ma rozdwojone kopyta, ani też takie, które tylko przeżuwa. Królik lub zając, choć przeżuwają, jednak są nieczyste, gdyż nie mają rozdwojonych kopyt. To prawdziwie jest odpowiednikiem Gaduły. On szuka wiedzy, przeżuwa Słowo Boże i ma to Słowo na ustach swoich, ale nie rozdwaja kopyt — nie rozstaje się z drogą grzeszników, ale tak jak zając, zachowuje nogę psa lub niedźwiedzia — i dlatego jest *nieczysty*."

Chrześcijanin. „Według tego co wiem, wypowiedź twoja jest prawdziwie ewangelicznym wykładem tego urywka ze Starego Testamentu. Dodam tu jeszcze jedną rzecz. Apostoł Paweł nazywa Judzi, którzy wiele mówią, miedzią brzęczącą, albo cymbałem brzmiącym (1 Kor. 13, 1—3; 14, 7), czyli, jak to wyjaśnia na innym miejscu, *przedmiotami wydającymi dźwięk, a nie mającymi życia*. Znaczy to, że rzeczy, które nie mają życia, nigdy nie znajdą się w Królestwie Niebieskim pomiędzy dziećmi Żywota, choćby *dźwięczały* i tym przypominały *mowę* albo głos anioła."

Wierny. „Nie byłem zachwycony jego towarzystwem na samym początku, ale teraz obrzydł mi zupełnie. Co zrobimy, aby się go *pozbyć*?"

Chrześcijanin. „Posłuchaj mojej rady i zrób co ci powiem, a zobaczysz, że jemu też szybko sprzykrzy się twoje towarzystwo — chyba że Bóg dotknie się jego serca i nawróci je."

Wierny. „Cóż więc radzisz, abym zrobił?"

Chrześcijanin. „Najlepiej podejdź do niego i rozpocznij poważną rozmowę na temat *mocy, która jest w religii*. A potem, gdy on wyrazi zgodę na to, co mówisz — a tak zrobi na pewno — zapytaj go po prostu, czy te rzeczy utwierdzone są w jego sercu, w jego domu i obcowaniu."

Otrzymawszy taką radę, Wierny pospieszył do przodu i zwrócił się do Gaduły tymi słowami:

„No i co słychać, jak się miewasz?"

Gaduła. „Dziękuję, dobrze. Myślałem, że do tej pory sobie już dużo *powiemy*."

Wierny. „Jeśli chcesz, to będziemy kontynuować naszą rozmowę. A ponieważ mi pozostawiłeś wybór tematu, więc nim będzie następujące zagadnienie: *Jak objawia się zbawiająca łaska Boża*, jeśli znajduje się w sercu człowieka?"

Gaduła. „Domyślam się, że będziemy musieli rozmawiać *o mocy*, którą posiadają pewne rzeczy. Tak, to jest bardzo dobre pytanie i chętnie ci na nie odpowiem. Odpowiedź moja pokrótce będzie się przedstawiać następująco: Po pierwsze, gdy łaska Boża znajduje się w sercu, wówczas *powstaje gwałtowny krzyk przeciwko grzechowi*. Po drugie — "

Wierny. „Stój, nie ze wszystkim! Zastanówmy się natychmiast jeszcze nad tą pierwszą rzeczą. Myślę, że powinieneś był raczej powiedzieć, że łaska objawia się w tym, że sprawia w duszy *obrzydzenie do grzechu*."

Gaduła. „Nie bardzo pojmuję jaka jest różnica pomiędzy krzykiem przeciwko grzechowi, a obrzydzeniem do niego!"

Wierny. „Jest, i to duża różnica. Dany człowiek może krzyczeć przeciwko grzechowi z pobudek wynikających z jego poglądów, ale nienawidzieć grzech, brzydzić się nim, nie może człowiek inaczej, jak tylko dzięki *niechęci ku niemu*, którą mu sam Bóg *darowuje*. Ja już słyszałem wiele razy *krzyk* przeciwko grzechowi z ambony, a jednak ci, którzy tak krzyczeli, dawali mu w całej pełni *miejsce w swoim sercu, domu i obcowaniu*. Owa pani, której sługą był Józef (1 Mojż. 39, 6—20), krzyczała bardzo głośno i wydawało się, że jest bardzo świętobliwą niewiastą, a pomimo tego, chętnie by popełniła z Józefem grzech. Niektórzy tak krzyczą przeciwko grzechowi, jak matka, która krzyczy na swoje dziecko trzymając je na ręku, nazywając je brzydką, niegrzeczną dziewczynką, a za chwilę znowu je pieści i całuje."

Gaduła. „Widzę, że zaczynasz mnie chwytać za słowa."

Wierny. „Nie — ja tego nie robię. Chcę tylko te sprawy przedstawić *we właściwym świetle*. A jaka jest ta druga rzecz, która dowodzi, że łaska jest czynna w sercu?"

Gaduła. „Wielka znajomość tajemnic Ewangelii."

Wierny. „Ten znak powinien być wymieniony jako pierwszy, ale obojętnie, czy jest wymieniony jako pierwszy, czy ostatni, nie jest to również prawdziwy znak działania łaski Bożej. Można bowiem posiąść *wielką znajomość* i dużą wiedzę odnośnie tajemnic Ewangelii, a *działania łaski w duszy może brakować* zupełnie (1 Kor. 13). Tak, naprawdę człowiek może posiadać *wielką wiedzę*, a jednak być niczym, i w konsekwencji tego nie być *dzieckiem Bożym*. Gdy Chrystus rzekł: Jeślić to *wiecie* — a potem dodaje — błogosławieni jesteście, jeśli *to uczynicie*! W ten sposób kładzie On nacisk na to, że błogosławieństwo otrzymuje ten, który *czyni* te rzeczy, a nie ten, który o nich tylko wie. Istnieje bowiem taka możliwość, że ktoś może wiedzieć o czymś, a nie wprowadzać tego w życie. Człowiek jakiś może znać wolę Pana swego, a jednak jej nie wykonywać. Ktoś może *tyle wiedzieć*, *co* anioł, a jednak *nie być chrześcija-*

ninem. Dlatego więc twój znak *nie* jest prawdziwy. Wiedzieć coś jest rzeczą, którą się *chlubią ludzie gadatliwi i* zarozumiali, a *czynić coś* — oto rzecz, która *Bogu się podoba*. Nie znaczy to, że serce może obejść się bez znajomości tego, co jest dobre, gdyż bez tego też byłoby niczym. Są zatem dwa rodzaje wiedzy: jedna, która opiera się tylko na samym rozumowaniu odnośnie danych spraw, a druga, której towarzyszy cnota wiary i miłości, która skłania człowieka do wykonywania woli Bożej z całego serca. Pierwsza z nich wystarczy dla *wielomównego* człowieka, bez drugiej jednak *prawdziwy chrześcijanin obejść się nie może*. Daj mi rozum, abym strzegł zakonu Twego, ażebym go przestrzegał ze wszystkiego serca" (Ps. 119, 34).

Gaduła. „Ty znowu mnie chwytasz za słowa, a to przecież nie służy ku zbudowaniu!"

Wierny. „No, dobrze, jeśli chcesz, możesz mi podać jeszcze jakiś inny znak, przy pomocy którego działanie łaski objawia się tam, gdzie ona jest."

Gaduła. „Ode mnie już tego nie usłyszysz, gdyż widzę, że się nie pogodzimy."

Wierny. „Jeśli ty nie chcesz, czy pozwolisz, że ja go wymienię?"

Gaduła. „Proszę bardzo."

Wierny. „Działanie łaski w duszy człowieka może być widoczne zarówno dla tego, który ją przeżywa, jak również dla tych, którzy stoją obok. Temu, kto ją ma, działanie łaski objawia się w następujący sposób: daje mu świadomość grzechu, a szczególnie pokalanego stanu jego natury. Objawia okropność grzechu niewiary, dla którego czeka go niechybnie potępienie, jeśli nie znajdzie łaski u Boga, przez wiarę w Jezusa Chrystusa. Sprawuje ona w nim smutek, a także wstyd z powodu grzechu, a co jeszcze ważniejsze, człowiekowi, w którego duszy działa łaska, *objawia się Sam Zbawiciel świata*, i odczuwa on konieczność obcowania z Nim przez całe życie. Wskutek tego w duszy jego zjawia się *łaknienie i pragnienie* dożywania

Pana Jezusa. Do tego łaknienia i pragnienia odnoszą się dane nam *obietnice* (Mat. 5, 6). *Stosownie* zaś do siły (lub słabości) wiary danego człowieka w Zbawiciela, dana mu jest radość i pokój, miłość i świętobliwość, pragnienie aby Go znać lepiej, i lepiej Mu służyć w tym świecie. Pomimo jednak, iż twierdzę, że łaska objawia się w ten sposób, to rzadko kiedy dany człowiek jest w stanie *wywnioskować* z tego, co przeżywa, że jest pod jej działaniem. *Skażony rozum* bowiem i ogólne *zepsucie* sprawiają, że umysł człowieka nie jest w stanie wydać w tych rzeczach *prawidłowego* sądu. Dlatego człowiekowi, w którego sercu czynna jest łaska Boża, potrzebne jest nader trzeźwe rozeznanie, zanim będzie on w stanie stwierdzić z pewnością, że w sercu jego działa *łaska Boża*.

Innym ludziom natomiast staje się to wiadome poprzez następujące znaki:

1. Poprzez *wyraźne wyznanie* wiary w Chrystusa.

2. Poprzez *życie*, które odpowiada temu wyznaniu, czyli życie świętobliwe; poprzez świętobliwość serca, świętobliwość w życiu rodzinnym, (jeśli posiada rodzinę) — wreszcie poprzez świętobliwe obcowanie w tym świecie. Łaska ta uczy go bowiem ogólnie i wewnętrznie *nienawidzieć grzechu* i w głębi duszy nienawidzieć *siebie samego* z powodu tego grzechu. Uczy go ona walczyć z grzechem w swojej *rodzinie*, a także starać się o zwycięstwo sprawy świętobliwości *na całym świecie*. Czyni to nie tylko poprzez mówienie tak, jak obłudnik lub gaduła, ale poprzez *praktyczne* poddanie się mocy Słowa w wierze i miłości. Jeśli więc masz jakieś zastrzeżenia co do mojej krótkiej charakterystyki działania łaski Bożej, to wymień je, a jeśli nie, to pozwól, że zadam ci drugie pytanie."

Gaduła. „Nie. W tej chwili nie chcę oponować, lecz słuchać. Powiedz zatem to drugie pytanie."

Wierny. „Posłuchaj więc, oto ono: Czy *doświadczasz* osobiście pierwszej części mego opisu działania łaski? Czy świadczy o tym również twoje życie i obcowanie? Albo też religia

twoja polega *tylko na mówieniu*, a nie na uczynkach i prawdzie? Proszę cię też, jeśli zechcesz mi odpowiedzieć na to pytanie, powiedz tylko to, co *Bóg* który jest nad nami, poświadczy Swoim Amen, a także nic ponad to, do czego cię upoważni twoje *sumienie*. Gdyż nie ten, który sam siebie pochwala, jest przyjęty u Boga, ale ten, którego *Sam Pan pochwala* (2 Kor. 10, 18). A zresztą, mówić, że się jest takim a takim, gdy obcowanie i wszyscy sąsiedzi mówią, że to jest kłamstwo — jest *wielkim przestępstwem*."

Słuchając tych słów, *Gaduła* najpierw zaczął się rumienić, ale potem, gdy ochłonął, tak odpowiedział: „Ty przechodzisz obecnie do doświadczenia osobistego, do spraw sumienia i Boga i zaczynasz Jego wzywać, aby uprawomocnił to, co się mówi. Tego rodzaju rozmowy się nie spodziewałem, ani też nie jestem skłonny udzielać odpowiedzi na takie pytania, ponieważ nie czuję się do tego zobowiązany, chyba, że zechcesz podjąć się obowiązków *katechety*. A nawet gdybyś to uczynił, to ja i tak miałbym prawo sprzeciwić się, byś ty miał być moim sędzią. Chciałbym tylko zapytać cię, dlaczego zadajesz mi takie pytania?"

Wierny. „Ponieważ wiedziałem, że jesteś chętny do *mówienia*, a nie wiedziałem, czy masz w sobie coś *poza* taką skłonnością. A zresztą przyznam ci się, że słyszałem o tobie, iż jesteś człowiekiem, którego *religia polega na mówieniu*, podczas gdy twoje obcowanie *zadaje kłam* twemu wyznaniu. Mówią, że jesteś plamą chrześcijan i że religia wiele cierpi wskutek twojego niezbożnego obcowania, a niejeden już się potknął i upadł z powodu twoich niegodziwych postępków. Wielu zaś innym grozi również niebezpieczeństwo *zrujnowania* przez twoje postępowanie. Twoja religia idzie zgodnie w parze z takimi rzeczami jak: piwiarnia, chciwość, nieczystość, przekleństwa, kłamstwa, złe towarzystwo... Można by zastosować do ciebie to samo przysłowie, które stosuje się do nierządnicy, a mianowicie, podobnie jak ona przynosi *wstyd* wszystkim niewiastom, tak ty

przynosisz wstyd wszystkim, którzy *wyznają* wiarę w swego Zbawiciela."

Gaduła. „Ponieważ jesteś skłonny tak prędko słuchać różnych opinii i wydawać sąd, nie mogę stąd wyciągnąć innego wniosku, jak tylko ten, że jesteś jakąś kłótliwą, albo też dziwaczną osobą, z którą nie warto rozmawiać, a więc żegnam!"

Wtedy podszedł Chrześcijanin do swego brata Wiernego i rzekł: „Powiedziałem ci, że tak się stanie. Twoje słowa z jego pożądliwością nie mogły się pogodzić. On raczej zdecydował się zrezygnować z twego towarzystwa, aniżeli odmienić swoje życie. Poszedł więc sobie tak, jak powiedziałem. Ale niech idzie. On sam tylko na tym traci, nikt inny. Zaoszczędził nam kłopotu odsuwania się od niego, bo gdyby został takim, jakim jest, a przypuszczam, że jednak takim pozostanie, byłby tylko plamą naszego towarzystwa. Poza tym, Apostoł radzi: *odstąpże od takich*" (1 Tym. 6, 5).

Wierny. „Ja jednak jestem rad z tej rozmowy. Być może, kiedyś jeszcze *ją sobie przypomni*. W każdym razie, zupełnie jasno i wyraźnie postawiłem sprawę w rozmowie z nim, a tak — wolny jestem od jego *krwi*, gdyby zginął."

Chrześcijanin. „Dobrze zrobiłeś, że mówiłeś z nim tak otwarcie. Mało jest w naszej dobie ludzi, którzy by bliźnim swoim chcieli tak wiernie usłużyć, i to właśnie jest przyczyną, że wielu ludzi bluźni. Tacy *Gadulscy*, których religia polega tylko na słowach, a którzy w praktycznym życiu i obcowaniu są wyzuci z wszelkiej cnoty i są całkiem próżni, (których tak często, niestety, przyjmuje się do społeczności dzieci Bożych!), *są powodem zgorszenia dla świata*, są zmazą chrześcijaństwa i boleścią dla wszystkich szczerze wierzących. Bardzo byłoby pożyteczną rzeczą, gdyby wszyscy w stosunku do takich Gadulskich odnieśli się w podobny sposób jak ty to uczyniłeś. Wówczas albo przystosowaliby oni swoje życie do wymagań Słowa, albo też towarzystwo świętych stałoby się dla nich zbyt parzące."

Potem rzekł Wierny:

„Jak wpierw Gaduła butnie piękno piór
W rozmowie pokazując, chciał, by chór
Wszystkich mówił mu »Tak!« Lecz gdy mu coś
O łasce w sercu Wierny rzekł — już gość
Nasz zniknął — i tak znikną w życiu ci,
Co się zaparli mocy Zbawcy krwi.”

Idąc dalej rozmawiali o wszystkim, co widzieli w drodze i tak sobie uprzyjemniali czas, inaczej podróż byłaby dla nich niewątpliwie bardzo nużąca, ponieważ teraz przechodzili przez puszczę.

ROZDZIAŁ XIII

PONOWNE SPOTKANIE Z EWANGELISTĄ

A gdy już prawie przeszli ową puszczę, Wierny przypadkowo rzucił okiem wstecz i zobaczył jakąś znajomą postać, zbliżającą się do nich. „Patrz — powiada do swego brata — ktoś do nas się zbliża!” Wtedy Chrześcijanin spojrzał i rzekł: „To jest mój dobry przyjaciel Ewangelista!” „A także i mój — rzekł Wierny — gdyż to on właśnie wskazał mi drogę do Bramy.” Gdy po chwili Ewangelista znalazł się przy nich, pozdrowił ich tymi słowami: „Pokój wam, drodzy umiłowani, i pokój tym, którzy wam pomagają.”

Chrześcijanin. „Witaj, witaj, mój miły Ewangelisto! Widok twego oblicza przypomina od *tak dawna* już znaną mi twoją dobroć i niezmordowaną pracę dla mego *wiecznego szczęścia*.”

Wierny. „Po tysiąckroć witaj! Jakże bardzo nam, biednym pielgrzymom, pożądane jest twoje *towarzystwo*, o kochany Ewangelisto!”

Ewangelista. „Jakże się wam wiodło, moi przyjaciele, od czasu, gdy się ostatni raz widzieliśmy? Z czym się spotkaliście i jak się zachowywaliście?"

Wtedy Chrześcijanin i Wierny opowiedzieli mu o wszystkim, co im się przytrafiło w drodze, *w jaki sposób*, *i z jakimi trudnościami* przybyli na to miejsce.

Ewangelista. „Bardzo się cieszę; nie z tego, że napotkaliście na różne doświadczenia, lecz z tego, że z nich wyszliście zwycięsko i że pomimo wielu słabości, na drodze tej wytrwaliście aż do dnia dzisiejszego.

Powtarzam, że bardzo się z tego cieszę, zarówno ze względu na siebie, jak i na was. Ja siałem, a wy żęliście. Ale nadchodzi dzień, w którym i ten co siał, i ten co żął, cieszyć się będą pospołu. To jest, jeśli wytrwacie aż do końca, ponieważ czasu swojego żąć będziemy nie ustawając (Jan 4, 36; 1 Kor. 9, 24). Przed wami jest korona, która nie rdzewieje, a więc tak biegnijcie, abyście ją osiągnęli. Niektórzy wyszli, aby zdobyć tę koronę, a gdy już przebyli część drogi, przyszedł ktoś inny i zabrał im ją! Trzymaj co masz, aby nikt nie wziął twojej korony. Jeszcze nie jesteście poza zasięgiem diabła. Jeszczeście się nie sprzeciwili aż do krwi, walcząc przeciwko grzechowi. Niechaj Królestwo zawsze będzie przed oczami waszymi i wierzcie wytrwale w rzeczy niewidzialne. Nie dopuśćcie, aby cokolwiek z tego doczesnego świata przeniknęło do waszego serca. Nade wszystko czuwajcie nad swoimi sercami i nad pożądliwościami jego. Najzdradliwsze bowiem jest serce nade wszystko i najprzewrotniejsze (Jer. 17, 9). Niechaj kierunek waszego życia pozostanie tak niewzruszony, jak twardy jest krzemień. Wszelką moc na niebie i na ziemi macie po waszej stronie."

Chrześcijanin podziękował mu za *tę naukę*, lecz zaznaczył, że pragnęliby usłyszeć jeszcze więcej cennych rad, które pomogłyby im w dalszej drodze; a do tego będąc *prorokiem*, mógłby im powiedzieć coś o trudach, które ich czeka-

ją, aby się należycie *przygotowali* do przeciwstawienia się im i do przezwyciężenia. Ewangelista przystał na tę ich prośbę i zaczął mówić dalej:

„Moi synowie, słyszeliście prawdę w słowach Ewangelii, że do Królestwa Niebieskiego musicie wejść przez wiele ucisków. Dlatego też nie powinniście się spodziewać, że w waszej pielgrzymce obejdzie się bez tych rzeczy w przyszłości. Prawdę tych świadectw częściowo już odczuliście na sobie, a w najbliższym czasie doświadczycie jeszcze czegoś więcej. Teraz, jak widzicie, już przeszliście niemal przez tę puszczę, a wnet dojdziecie do miasta, które wkrótce odsłoni się waszym oczom. W tym mieście doznacie srogiego ucisku ze strony waszych wrogów, którzy będą chcieli usilnie was zabić. Możecie też być pewni, że jeden z was, albo i obaj będziecie musieli przypieczętować krwią wasze świadectwo. Ale bądźcie wierni aż do śmierci, a wasz Król da wam koronę żywota. Niemniej ten, który tam umrze, pomimo, że śmierć jego będzie nienaturalna, a boleści na pewno wielkie, będzie się miał lepiej od swego towarzysza, nie tylko dlatego, że prędzej znajdzie się w Niebieskim Grodzie, ale dlatego, że uniknie wielu boleści, z którymi ten drugi spotka się w dalszej drodze. Gdy więc dojdziecie do tego miasta i tam stwierdzicie, że się wypełnia to, co wam w tej chwili przepowiadam, wspomnijcie na waszego przyjaciela i mężnie sobie poczynajcie, poruczając Bogu, Jako wiernemu Stworzycielowi, swoje dusze, dobrze czyniąc”.

ROZDZIAŁ XIV

MIASTO PRÓŻNOŚCI

Potem widziałem w moim śnie, że po chwili puszcza pozostała za nimi, a przed oczami ich odsłonił się widok miasta, które nazywa się *Próżność*. W mieście tym odbywają się targi, zwane *Targami Próżności*. Trwają one cały rok bez przerwy, a nazwane są Targami Próżności od nazwy miasta, w którym się odbywają, a które jest nawet *jeszcze lekkomyślniejsze* aniżeli próżność (Ps. 62, 10). Drugą przyczyną, dla której targi te noszą taką nazwę jest to, że sprowadza się tam i sprzedaje wyłącznie próżność. Tak jak mówi Mędrzec: *wszystko*, co się dzieje, *jest marnością*, próżnością (Kazn. 1, 2; 2, 11—17).

Te Targi nie są czymś nowym. Moją one już odwieczną tradycję. Wyjaśnię wam jak powstały.

Prawie przed pięciu tysiącami lat, do Niebieskiego Grodu zdążali pielgrzymi, podobni do tych dwóch szczerych ludzi. Ale Belzebub, Apolion i Legion wraz ze swoimi towarzyszami, uświadomiwszy sobie, że droga, którą zdążają pielgrzymi, przechodzi przez miasto Próżności, postanowili tam właśnie urządzić targi,[8] na których sprzedawano by przez cały rok. Stąd też na targach sprzedawane są: domy, pola, interesy, place, zaszczyty, protekcje, tytuły, kraje, królestwa, pożądliwości, rozkosze i różnego rodzaju przyjemności; również nierządnice, żony, mężowie, dzieci, panowie, sługi, życie, krew, ciała, dusze, srebro, złoto, perły, drogie kamienie i mnóstwo innych rzeczy.

8 Jarmarku Próżności! Pielgrzymów tam
Zakuto — już bliscy są śmierci bram!
Lecz Pana ich również spotkało to
I umarł na Krzyżu za ludzkie zło.

Poza tym na targach tych można o każdej porze zobaczyć oszustwa, krętactwa, gry, zabawy, głupców, małpy, złodziei, awanturników — i to różnego gatunku.

Tutaj też można oglądać, i to za darmo, kradzieże, morderstwa, cudzołóstwa, krzywoprzysięstwa, i to jak najbardziej jaskrawe.

Podobnie jak i na innych, mniejszych targach, jest tu szereg węższych i szerszych ulic, posiadających odpowiednie nazwy, gdzie takie lub inne towary bywają sprzedawane. Są tutaj odpowiednio nazwane place, uliczki i ulice (albo inaczej — kraje i królestwa), gdzie najłatwiej i najprędzej można znaleźć towary, które sprzedaje się na tych targach. Mamy więc tutaj ulicę Brytyjską, Francuską, Włoską, Hiszpańską, Niemiecką, gdzie sprzedaje się różnego rodzaju marności.

Jak wiadomo, gdy gdzieś odbywają się targi, to jakiś towar jest specjalną ich *atrakcją*. Otóż na tych targach, artykułem, który cieszy się największym popytem, są *towary Rzymu*. Tylko niewiele narodów, tak jak angielski i kilka innych, do tych towarów poczuło odrazę.

Otóż, jak powiedziałem, droga do Niebieskiego Grodu przechodzi przez środek tego miasta, w którym odbywają się owe ożywione targi. Ten zaś, który by chciał dojść do Grodu, a nie przechodzić przez to miasto, musiałby *opuścić ten świat* (1 Kor. 5, 10; Jan 17, 15). Nawet sam Książę książąt, gdy był tutaj, przeszedł przez to miasto, i to *w dniu targowym*, aby udać się do Swego własnego Kraju. Zdaje mi się, że *Belzebub* był wtedy głównym dyrektorem targów i zaprosił Go do zakupienia czegoś z jego marności; chciał Go nawet uczynić władcą tych targów, pod warunkiem, że w chwili wejścia do miasta, pokłoni mu się. Ponieważ był On tak czcigodną Osobą, Belzebub osobiście oprowadzał Go po wszystkich ulicach i pokazał Mu w przeciągu krótkiego czasu wszystkie królestwa świata, aby jeśli mu się uda, zwieść tego Błogosławionego, nakłonić Go do odstępstwa i *kupienia* czegoś z jego *marności*. Ale On do tych

towarów czuł odrazę i opuścił to miasto, nie wydawszy ani jednego grosza na te marności (Łuk. 4 5—8; Mat. 4, 1—11). Tak więc targi te są bardzo wielkie, stare, i są instytucją od dawna już ustabilizowaną.

Nasi pielgrzymi, jak już powiedziałem, byli zmuszeni przejść przez te targi. Tak też uczynili. Ale jak tylko tam się znaleźli, nastąpiło wielkie poruszenie pośród wszystkich ludzi, znajdujących się na targowisku. Całe miasto zaczęło wrzeć z powodu ich przybycia, a złożyło się na to szereg przyczyn:

Po pierwsze, pielgrzymi byli przyodziani w ubiór całkiem odmienny od tych wszystkich, którzy brali udział w targach. Dlatego też ludzie znajdujący się tam, zaczęli im się natychmiast przyglądać, jakby wielkiemu dziwowisku. Niektórzy mówili, że są to jacyś głupcy, inni, że to ludzie, którzy uciekli z jakiegoś zakładu dla obłąkanych, inni znowu, że to są obcokrajowcy (1 Kor. 2, 7—8; 1 Jana 3, 1),

Po drugie, równie wielkie poruszenie jak ich ubiór, spowodowała ich mowa. Niewielu bowiem mogło zrozumieć to, co mówili. Oni oczywiście mówili językiem *Chanaanu*, a gospodarze targów byli ludźmi tego świata. Tak więc na przestrzeni całego targowiska wydawali się sobie nawzajem *cudzoziemcami*.

Po trzecie, rzeczą, która nie mało bawiła i zarazem drażniła kupców, był sposób, w jaki pielgrzymi reagowali na widok ich towarów i na ich zaproszenia do kupienia czegoś. Na towary bowiem ani patrzeć nie chcieli, a gdy ich zapraszano do kupowania, wkładali palce do uszu i wołali: „*Odwróć oczy moje*, aby nie patrzyły na *marność*!" Równocześnie patrzyli w górę, dając wyraz temu, że ich sprawy i zainteresowania są w Niebie.

Jeden z kupców, przyglądając się zachowaniu tych mężów, spróbował odezwać się do nich drwiąco: „Kupicie co?" Ale oni, patrząc nań surowo odpowiedzieli: „Kupujemy prawdę" (Przyp. Sal. 23, 23). To świadectwo stało się powodem do tym większej nienawiści wobec pielgrzymów. Tak więc jedni zaczę-

li się z nich naśmiewać, drudzy kpić, inni urągać, a jeszcze inni zaczęli nawoływać do tego, by ich zbić. Wreszcie doszło do wielkiego zamieszania na całych targach i podniecenie wzrosło do tego stopnia, że nie było mowy o jakimś porządku. Posłano po *kierownika targów*, który prędko przybył na miejsce i polecił kilku swoim najbardziej zaufanym przyjaciołom przeprowadzić wywiad z tymi ludźmi, przez których powstał tak wielki rozruch. Przyprowadzono ich więc na ten wywiad i zaczęto wypytywać skąd przyszli, dokąd idą i skąd się wziął ten ich niezwykły strój. Na to mężowie ci odpowiedzieli, że są pielgrzymami i gośćmi w tym świecie i że idą do swego własnego Kraju, którym jest Niebieskie *Jeruzalem* (Żyd. 11, 13—16). Twierdzili też, że w niczym nie obrazili mężów tego miasta, ani kupców, nie wiedzą więc, dlaczego się z nimi tak brutalnie obchodzą i nie pozwalają im spokojnie kontynuować podróży. Jedna tylko rzecz może być powodem obrazy, a mianowicie to, że jednemu z kupców, który zachęcał ich do kupienia czegoś, powiedzieli, że *kupują prawdę*. Ci jednak, którym polecono przeprowadzenie wywiadu, nie wierzyli im i byli przekonani, że albo uciekli z jakiegoś zakładu dla obłąkanych, albo też chcieli celowo spowodować zamieszanie na targach. Dlatego postanowili ukarać ich chłostą, pomazać błotem i wsadzić do klatki, aby się stali dziwowiskiem dla wszystkich uczestników targów (1 Kor. 4, 9). Tak też natychmiast zrobili. Pielgrzymi leżeli więc w tej klatce przez pewien czas, będąc przedmiotem zabawy, złości i zemsty wielu ludzi. Kierownik zaś śmiał się z wszystkiego, co im się przydarzyło. Oni jednak byli cierpliwi i wymysłów nie odwzajemniali złorzeczeniem, ale wręcz przeciwnie — błogosławieństwem, oddając za złe słowa — dobre, a za rany im zadawane — uprzejmość. To sprawiło, że niektórzy uczestnicy targów, którzy mieli nieco lepszy zmysł spostrzegawczy i byli do nich mniej uprzedzeni od reszty, zaczęli upominać i powstrzymywać swoich rozwścieczonych towarzyszy, aby tak tych ludzi bezustannie nie dręczyli. Na to ci

z wielkim gniewem się na nich rzucili, uważając ich za równie złych, jak i tych mężów w klatce, oskarżając ich o utrzymywanie z nimi spółki i krzycząc, że i oni powinni dzielić zadaną im karę. Ci zaś twierdzili, że przecież widać, iż mężowie ci są spokojni, trzeźwi i nikomu nie zamierzają uczynić żadnej krzywdy; że wielu z tych, którzy handlowali na tych targach, bardziej zasługiwali na zamknięcie do tej klatki, a nawet do kłody, aniżeli ci mężowie, których tak męczono. Po chwili sprzeczki, (podczas której pielgrzymi zachowywali się bardzo mądrze i trzeźwo) doszło do rękoczynów i posypały się uderzenia pięściami. Wtedy onych biednych mężów, oskarżonych o spowodowanie bójki na Targach, przyprowadzono z powrotem przed tych, którzy z nimi poprzednio przeprowadzili wywiad. Ci straszliwie ich zbili, zakuli w kajdany i kazali oprowadzać wlokących za sobą łańcuchy, tam i z powrotem po całych targach, jako odstraszający przykład, gdyż bali się, aby czasem ktoś więcej nie odważył się ująć za nimi, albo się do nich przyłączyć.

Chrześcijanin i Wierny wśród tego wstydu i hańby, rzuconej na nich, zachowywali się tym roztropniej, znosząc wszystko z taką cichością i cierpliwością, że pozyskali tym dla siebie szereg dalszych uczestników targów — choć to było w porównaniu z resztą — niewielu. To doprowadziło pozostałych do tym większej wściekłości, tak że wreszcie postanowili oni obu pielgrzymów zabić. Zaczęli więc krzyczeć, że dla nich nie wystarczy już ani klatka, ani kajdany, ale że za obrazę, której dopuścili się w stosunku do nich i za zwiedzenie kilku uczestników targów, winni zostać ukarani śmiercią.

Wsadzono ich więc tymczasem z powrotem do owej klatki do czasu, gdy jakaś decyzja zostanie powzięta, co z nimi dalej uczynić. Nogi ich zakuto w kłodę.

Będąc w tej klatce, przypomnieli sobie, co im powiedział ich wierny przyjaciel Ewangelista. To wielce ich utwierdziło i posiliło w cierpieniach, które przechodzili. Zaczęli się też

wzajemnie pocieszać myślą o tym, że ten, który w tym mieście poniesie śmierć, będzie się miał lepiej od tego, który zostanie. Dlatego też każdy z nich w sercu swoim pragnął, aby jemu się dostała ta lepsza cząstka. Polecając się w ręce Wszechwiedzącego, który ma moc nad wszystkimi sprawami, w sytuacji w jakiej się znaleźli byli nadal cisi i zadowoleni, oczekując, co z nimi dalej będzie.

Potem wyznaczono odpowiedni termin dla odbycia rozprawy sądowej i przywiedziono ich przed sąd, celem wydania wyroku. Gdy nadszedł ten moment, stanęli przed swoimi wrogami i zostali oskarżeni. Sędzią ich był pan *Wróg Dobra*. Akt oskarżenia w istocie był taki sam dla obu pielgrzymów. Treść jego była następująca:

Że są *wrogami* zawodu kupieckiego, powodują w mieście *zaburzenia*, które stały się poważną *przeszkodą* dla wykonywania tego zawodu, oraz spowodowali wśród obywateli miasta *tumult i podział* na dwa obozy, pozyskując dla swoich wielce *niebezpiecznych poglądów* grupę obywateli, którzy wskutek tego okazali *pogardę dla praw ich księcia*.

Wtedy Wierny zaczął odpowiadać[9] na to oskarżenie, twierdząc, że on się sprzeciwił tylko temu, co przeciwstawiało się Najwyższemu z najwyższych. „A jeśli chodzi o zamieszanie i bójkę — mówił dalej — to ja do takich rzeczy nie przykładam ręki, będąc sam mężem pokoju. O tych zaś, którzy stanęli po naszej stronie, można śmiało powiedzieć, że z gorszych stali się lepszymi, a to stało się dzięki temu, że dostrzegli w nas prawdę i niewinność. Jeśli zaś chodzi o tego króla, którego wy wspominacie, to ja i jemu i jego aniołom stanowczo się sprzeciwiam, gdyż jest nim *Belzebub*, wróg naszego Pana."

Wówczas wygłoszono odezwę, aby ci, którzy mają coś do powiedzenia w obronie swego księcia i władcy, natychmiast zgłosili się i złożyli świadectwo przeciwko więźniowi sie-

9 Mów, Wierny, dzielnie, broń sprawy Pana!
W obliczu złości moc będzieć dana.
Mów śmiało! Prawda po twojej stronie,
Przez śmierć przejdź do życia na Zbawcy łonie!

dzącemu na ławie oskarżonych. Zjawiło się trzech świadków, a mianowicie: *Zazdrość*, *Zabobon* i *Lizus*. Zapytano ich, czy znają oskarżonego i co mają do powiedzenia w obronie swego księcia, a przeciwko niemu.

Wtedy powstał pierwszy świadek, Zazdrość i tak zaczął mówić: „Wysoki Sądzie, ja tego człowieka znam już bardzo dawno i mogę oświadczyć pod przysięgą, przed Wysokim Sądem, że jest on — ”

Sędzia. „Poczekaj! Przysięgnij."

Świadek złożył więc przysięgę, a następnie tak mówił dalej: „Wysoki Sądzie! Pomimo swego pięknie brzmiącego imienia człowiek ten jest jednym z najpodlejszych ludzi w naszym kraju. Nie ma on szacunku ani dla księcia, ani dla ludu, prawa czy tradycji. Czyni natomiast wszystko, co jest w jego mocy, aby wszczepić w ludzi coś ze swoich nielojalnych skłonności, które ogólnie nazywa zasadami wiary i świętobliwości. Słyszałem na własne uszy, jak twierdził, że *chrześcijaństwo jest* zupełnym *przeciwieństwem zwyczajów naszego miasta* Próżności i że tych dwóch rzeczy *nie da się ze sobą pogodzić*. Już przez samą tę wypowiedź, Wysoki Sądzie, oskarżony nie tylko potępia nasze chwalebne uczynki, lecz i nas samych, jako wykonujących je."

Sędzia. „Czy masz jeszcze coś do powiedzenia?"

Zazdrość. „Mógłbym, Wysoki Sądzie, powiedzieć jeszcze wiele innych rzeczy, ale nie chcę Wysokiego Sądu zbyt długo zatrzymywać. Jeśli zajdzie po temu potrzeba, gdy ci dalsi panowie złożą swoje zeznania, a wynikłaby jakaś luka w ujawnieniu winy oskarżonego, wówczas mógłbym rozszerzyć moje świadectwo przeciwko niemu."

Polecono mu więc stanąć na boku, a wezwano pana *Zabobona*, któremu najpierw polecono również spojrzeć na więźnia. I jego zapytano, co ma do powiedzenia w obronie księcia, a przeciwko oskarżonemu.

Po złożeniu przysięgi zaczął mówić, co następuje:

„Wysoki Sądzie! Ja nie znam tego człowieka bardzo dobrze, ani też nie mam pragnienia się o nim czegoś więcej dowiadywać, ale z rozmowy, którą z nim miałem onegdaj w mieście, wywnioskowałem, że jest to nader niebezpieczny człowiek. Twierdził on bowiem, że nasza religia jest niczym i w żaden sposób Bogu podobać się nie może. Ta wypowiedź, jak Wysoki Sąd zapewne jasno widzi, oznacza ni mniej ni więcej, tylko to, że nasze nabożeństwa wciąż jeszcze są daremne, że jesteśmy jeszcze w naszych grzechach i że w końcu będziemy potępieni. To jest wszystko, co chciałem powiedzieć."

Potem *Lizus* złożył przysięgę i polecono mu coś powiedzieć w obronie księcia, a przeciwko oskarżonemu.

Lizus. „Wysoki Sądzie, Panowie! Tego człowieka znam od dawna i słyszałem jak mówił takie rzeczy, których nie powinno się mówić. Wyrażał się bowiem obraźliwie o naszym szlachetnym księciu *Belzebubie* i jego czcigodnych przyjaciołach, takich jak pan *Stary-Człek*, pan *Cielesny*, pan *Przepych*, pan *Pyszałek*, pan *Lubieżnik*, pan *Łakomczuch*, a także o dalszych członkach naszej arystokracji. Powiedział również, że jeśliby wszyscy byli tego samego zdania co on, to ani jeden z tych dostojników nie miałby miejsca w naszym mieście. A do tego wszystkiego, nie bał się nawet tobie złorzeczyć, panie mój, który w tej chwili powołany jesteś do sądzenia go, nazywając cię bezbożnym łotrem. Takimi i innymi podobnymi, obraźliwymi słowami, opluł i zniesławił większość najczcigodniejszych obywateli naszego miasta."

Gdy *Lizus* zakończył swoje przemówienie, sędzia zwrócił się do więźnia na ławie oskarżonych tymi słowy:

„Ty zwyrodnialcze, heretyku i zdrajco! Czy słyszałeś, co ci uczciwi panowie świadczyli przeciwko tobie?"

Wierny. „Czy mogę powiedzieć *kilka słów* w mojej obronie?"

Sędzia. „Zaiste powinieneś nie żyć dłużej, lecz być natychmiast, tu, na miejscu stracony; żeby jednak wszyscy ludzie mo-

gli zobaczyć, jak jesteśmy w stosunku do ciebie łagodni, pozwolę ci jeszcze raz przemówić.”

Wierny. „Po pierwsze powiem zatem w odpowiedzi na to, co mówił pan Zazdrość, że istotnie twierdziłem, że *wszystkie przepisy, prawa, zwyczaje albo ludzie*, którzy wyraźnie *sprzeciwiają się Słowu Bożemu*, są całkowitym *przeciwieństwem* chrześcijaństwa. Jeśli w tym stwierdzeniu jest coś niesłusznego, to proszę mnie przekonać o moim błędzie, a gotów jestem tutaj, przed wami wszystkimi, to stwierdzenie odwołać.

Po drugie — jeśli chodzi o drugie zeznanie, czyli to, co mi zarzuca pan Zabobon, to powiedziałem tylko tyle, że w prawdziwym oddawaniu czci Bogu *potrzebna jest Boża wiara*. Nie może jednak istnieć taka Boża wiara tam, gdzie nie ma *Bożego objawienia Jego woli*. Dla tej przyczyny wszystkie rzeczy przydane do sposobu oddawania czci Bogu, które nie są zgodne z Bożym objawieniem, mogą być wykonywane tylko przez *wiarę ludzką*, która jest *bezużyteczna* w odniesieniu do żywota wiecznego.

Po trzecie — jeśli chodzi o to, co powiedział pan Lizus, to stwierdzam, (pomijając wyrażenia, których ponoć miałem używać w sposób obraźliwy) że książę tego miasta wraz z całym tłumem swoich towarzyszy, wymienionych przez tego pana, stanowczo powinni raczej znaleźć się w piekle, aniżeli w tym mieście i w tym kraju. *A tak niech Pan się nade mną zlituje*.”

Wtedy sędzia zwrócił się tymi słowy do ławników, którzy cały czas przysłuchiwali się wszystkiemu: „Panowie, widzicie tego człowieka, z powodu którego w naszym mieście powstał tak straszny rozruch, słyszeliście także jego odpowiedź i wyznanie. Leży to teraz w waszej mocy, kazać go powiesić lub też uwolnić, ale uważam za właściwe wpierw pouczyć was odnośnie naszego prawa.

Za dni *Faraona Wielkiego*, sługi naszego księcia, został wydany dekret, że w celu uniknięcia zbytniego rozmnożenia się tych, którzy są wyznawcami wrogiej nam religii, należy

wszystkich męskich potomków wrzucać do rzeki (2 Mojż. 1). Inny dekret został wydany za dni *Nabuchodonozora Wielkiego*, który również był sługą naszego księcia, że ktobykolwiek nie upadł i nie pokłonił się złotemu obrazowi, powinien zostać wrzucony do pieca ognistego (Dan. 3). Jeszcze inny dekret został wydany za dni *Dariusza*, że ktobykolwiek, przez pewien okres czasu, kłaniał się jakiemuś innemu Bogu aniżeli jemu, winien być wrzucony do lwiej jamy (Dan. 6). Otóż buntownik ten złamał istotną treść tych dekretów, i to nie tylko w myśli (chociaż nawet i tej nie powinno się tolerować), ale w słowie i w czynie, co zaiste powinno być bezwzględnie ukarane.

To prawo, które zostało ustanowione przez faraona, miało jako swoje założenie zapobieganie złu, gdy zbrodni jeszcze nie było — ale w tym wypadku ona już istnieje. W drugim i trzecim punkcie jego wypowiedzi widać wyraźnie, że się naszej religii przeciwstawia. A jeśli chodzi o jego wyznanie, które jest najwyraźniej obrazą majestatu, to już za to samo zasługuje na karę śmierci."

Wtedy sąd powstał z miejsc i wyszedł. Imiona ławników były następujące: pan *Ślepy*, pan *Nicwart*, pan *Zjadliwy*, pan *Swawolny*, pan *Rozpasany*, pan *Czupurny*, pan *Zarozumiały*, pan *Wrogi*, pan *Kłamca*, pan *Okrutny*, pan *Wróg-Światła* i pan *Nieubłagany*. Każdy z nich wydał od siebie osobiście wyrok, a potem jednogłośnie postanowili orzec go przed sędzią jako winnego. Najpierw zabrał głos przewodniczący — pan Ślepy, który tak się wyraził: „Ja *wyraźnie widzę*, że ten człowiek jest heretykiem." Potem pan *Nicwart* oświadczył: „*Precz* z takim człowiekiem, niech nie chodzi więcej po ziemi!" A pan *Zjadliwy* krzyknął: „Ach, ja *nie cierpię* nawet jego widoku!" Potem zabrał głos pan *Swawolny*: „Nigdy go *nie znosiłem*." „Ani ja — dodał pan *Rozpasany* — ponieważ zawsze *potępiał* mój sposób życia." „*Powiesić go*, powiesić!" — krzyczał pan *Czupurny*. „To *wstrętny łachman*" — powiedział pan *Zarozumiały*. „Moje serce podnosi się *przeciwko niemu*" —" dodał pan *Wrogi*. „On jest

bandytą" — powiedział pan *Kłamca*. „*Powieszenie* to dla niego *zbyt łagodna kara*!" — zaznaczył pan *Okrutny*. „*Usuńmy go z drogi*!" — oświadczył pan *Wróg-Światła*. Wreszcie pan *Nieubłagany* powiedział tak: „Gdyby mi nawet *cały świat dawano*, *nie mógłbym się pojednać* z tym człowiekiem. Oświadczmy więc natychmiast, że winien jast kary śmierci." Tak też uczynili, w rezultacie czego po chwili został wydany wyrok, mocą którego oskarżonego polecono zabrać z powrotem na to miejsce, skąd go przyprowadzono, i tam wykonać na nim w jak najokrutniejszy sposób wyrok śmierci[10].

Wywiedli go zatem, aby z nim postąpić według swego prawa. Najpierw więc ubiczowali go, potem zaczęli go okładać pięściami, następnie ciało jego pokłuli nożami, potem go ukamienowali, poranili okropnie mieczami, aż nareszcie spalili na popiół na stosie. W ten sposób Wierny zakończył swą pielgrzymkę.

Zobaczyłem też, że z tyłu, za tłumem, stał pojazd zaprzężony w parę rumaków, czekających na Wiernego, który (gdy tylko wrogowie wykonali na nim wyrok) został doń wzięty i natychmiast, przy dźwięku trąby, najbliższą drogą przez chmury, zawieziony do Niebiańskiej Bramy. Jeśli zaś chodzi o Chrześcijanina, to miał chwilę odpoczynku, ponieważ został odprowadzony z powrotem do więzienia, gdzie przebywał przez pewien czas. Ale Ten, który ma moc i nad gniewem ludzkim, tak pokierował sprawą, że tym razem Chrześcijanin ocalał z ich rąk i poszedł swoją drogą. Idąc zaś, w ten sposób zaśpiewał:

„*Świadczyłeś przez śmierć, Wierny! o swoim Panu,*
On pociech niebiańskich użyczył balsamu!
Niewierni z próżnymi swymi radościami
Dręczeni wnet będą już piekła ogniami.

10 Dzielnie bracie Wierny,
I w słowie i w czynie!
Sędzia, sąd, świadkowie przyznają jedynie,
Że są pełni złości — nie żeś pokonany!
Choć umrzesz, żyć będziesz
U Pana nad pany!

Więc śpiewaj, mój Wierny! Twe imię na wieki
Wszak żyje — boś poszedł w Dom Ojca daleki!”

ROZDZIAŁ XV

UFNY I ZMIENNY Z TOWARZYSZAMI

Chrześcijanin jednak nie poszedł dalej samotnie, gdyż przyłączył się do niego pewien mąż, któremu na imię było *Ufny*, (a otrzymał to imię w czasie przyglądania się zachowaniu Chrześcijanina i Wiernego, ich cierpieniom na Targach Próżności i słuchaniu tego, co mówili). Przyłączył się on do Chrześcijanina, a zawarłszy z nim braterskie przymierze, oświadczył, że pragnie być jego towarzyszem. Tak więc jeden umarł, aby wydać świadectwo o Prawdzie, a z jego prochów powstał zaraz inny, aby się stać towarzyszem Chrześcijanina. Ufny powiedział Chrześcijaninowi, że niebawem ich śladem pójdzie szereg dalszych osób spośród uczestników targów, gdyż już się przygotowują do ruszenia w drogę.

W krótkim czasie po wyjściu z miasta dogonili idącego przed nimi mężczyznę, któremu na imię było *Zmienny*. Zapytali go więc: „Z jakiego to kraju pan pochodzi? I jak daleko zamierza pan pójść tą drogą?” Na to on im powiedział, że pochodzi z miasta *Pięknych-Słówek* i że idzie do Niebiańskiego Grodu, (ale im nie powiedział jak się nazywa).

„Z miasta Pięknych-Słówek? — zapytał Chrześcijanin — czy żyją tam jacyś *dobrzy ludzie*?” (Przyp. Sal. 26, 25).

„Tak — rzekł Zmienny — są tam tacy”.

Chrześcijanin. „Proszę cię, mój panie, jak wolno mi *nazywać cię*?”

Zmienny. „Jestem dla was obcy, a i wy jesteście mi obcymi. Jeśli idziecie tą drogą, rad będę z waszego towarzystwa, ale jeśli nie, to trudno — i tym będę musiał zadowolić się.”

Chrześcijanin. „Przypominam sobie, że już słyszałem o tym mieście Pięknych-Słówek. Mówią, że to *bogata* miejscowość.”

Zmienny. „Tak, zapewniam cię, że tak jest istotnie. Ja mam tam wielu bogatych krewnych.”

Chrześcijanin. „Proszę, powiedz mi, jak się nazywają *ci krewni*, jeśli mi wolno zapytać?”

Zmienny. „Spowinowacone jest ze mną niemal całe miasto. Do krewnych mych zalicza się w szczególności pan *Chorągiewka-na-Dachu*, pan *Modniś*, pan *Piękne Słówka*, (od jego przodków to miasto otrzymało swą nazwę). Zalicza się do nich też pan *Gładki*, pan *Dwulicowy*, pan *Wszystkiemu-Rad* oraz proboszcz naszej parafii — pan *Dwujęzyczny*, który był rodzonym bratem mojej babki ze strony ojca. Ale mówiąc prawdę, choć jestem człowiekiem stojącym na wysokim poziomie, to jednak mój pradziad był zaledwie wioślarzem z zawodu, patrzącym w jednym kierunku, a wiosłującym w przeciwnym. Ja również zdobyłem większość moich posiadłości dzięki tej umiejętności.”

Chrześcijanin. „Czy jesteś człowiekiem *żonatym*?”

Zmienny. „Tak jest. Żona moja jest niewiastą pełną cnót i córką takiejże niewiasty — pani *Obłudnicy*, pochodzi więc z czcigodnej rodziny. Doszła ona do takiej umiejętności niszczenia, że umie tego nauczyć każdego, począwszy od księcia, a skończywszy na żebraku. Jeśli chodzi o religię, to my trochę, co prawda, różnimy się od tych, którzy są nieco surowszych poglądów, ale zaledwie w dwóch, mało ważnych rzeczach: po pierwsze, nigdy nie walczymy z prądem i wiatrem, a po drugie, jesteśmy gorliwi zawsze wtedy, gdy religia cieszy się dużym wzięciem i niejako kroczy naprzód w strojnych szatach. Bardzo wtedy lubimy chlubić się nią, chodząc po ulicach miasta, w blaskach słońca i przy oklaskach ze strony ludzi.”

Wówczas Chrześcijanin odszedł nieco na bok i przybliżywszy się do swego towarzysza Ufnego rzekł:

„Tak mi się coś zdaje, że jest to ów Zmienny, z miasta Pięknych-Słówek, a jeśli tak jest istotnie, to mamy w naszym towarzystwie jednego z najgorszych łotrów, jacy tylko w tych stronach się znajdują."

Ufny na to dał taką radę: „Zapytaj się go wprost. Myślę, że *nie powinien wstydzić się swego nazwiska*." Chrześcijanin zbliżył się więc do niego ponownie i zagadnął: „Panie, mówisz tak, jak gdybyś wiedział więcej, aniżeli wie cały świat i jeśli się nie mylę, jesteś Zmienny z miasta Pięknych Słówek."

Zmienny. „To nie jest moje imię, lecz tylko przezwisko, które mi dali nienawidzący mnie ludzie, i jestem zmuszony nosić je, choć jest obraźliwe, tak jak wielu innych musiało nosić przedtem przezwiska im nadane."

Chrześcijanin. „Ale czy nigdy nie dałeś do tego *powodu*, aby cię tak nazywano?"

Zmienny. „Nie, nigdy! Jedyną rzeczą, jaką kiedykolwiek uczyniłem, przez którą dałem im sposobność do nadania mi tego przezwiska było to, że zawsze miałem takie szczęście, że moje poglądy były zgodne z opinią ogółu w danej chwili, co też było powodem moich zysków. Jeśli jednak tak mi się wiodło, uważałem to za błogosławieństwo, a złośliwi za to obsypują mnie obelgami."

Chrześcijanin. „Tak myślałem, że jesteś tym człowiekiem, o którym słyszałem. A jeśli ci mam powiedzieć, co ja o tobie myślę, to niestety *muszę przyznać*, że *to imię* jest *bardziej* dla ciebie odpowiednie aniżeli chcesz się do tego przyznać."

Zmienny. „Trudno, jeśli sobie tak wyobrażacie tę sprawę, to ja na to nic nie poradzę. Jeśli jednak przyjmiecie mnie do swego towarzystwa, to stwierdzicie, że jestem dobrym towarzyszem."

Chrześcijanin. „Jeśli chcesz z nami wędrować, to musisz zdecydować się iść *przeciwko prądowi*, *przeciwko wiatrom*,

a to, jeśli się nie mylę, jest *sprzeczne z twymi poglądami*. Musisz też *wyznawać swą religię* również wtedy, gdy przyobleczona jest w łachmany, a nie tylko wtedy, gdy ma na sobie strojne szaty. *Trzeba jej pozostać wiernym*, gdy jest zakuta w kajdany, a nie tylko wtedy, gdy się cieszy oklaskami ogółu."

Zmienny. „Nie wolno ci narzucać mi, lub czegokolwiek rozkazywać w sprawach dotyczących wiary. Pozostaw mi w tym swobodę i pozwól, że pójdę z wami."

Chrześcijanin. „*Ani kroku dalej*, jeśli w sprawach, które ci przedstawiłem, nie zachowasz się tak samo, jak my!"

Wtedy Zmienny oświadczył: „Nigdy nie porzucę mych starych zasad, gdyż są nieszkodliwe, a nawet pożyteczne. Jeśli mi nie wolno iść z wami, to będę musiał, podobnie jak przedtem, zanim mnie dogoniliście, iść samemu, dopóki nie dogoni mnie ktoś inny, który by rad był z mego towarzystwa."

Widziałem w moim śnie, że Chrześcijanin i Ufny opuścili go i szli w pewnej odległości przed nim. Ale gdy jeden z nich spojrzał wstecz, zobaczył trzech mężów idących za panem Zmiennym, którzy szybko dogonili go. Przy spotkaniu pan Zmienny *głęboko się im ukłonił*, a oni też odwzajemnili mu się grzecznym *pozdrowieniem*. Imiona tych trzech były następujące: *Świecki*, *Chciwy* i *Skąpy*. Z tymi ludźmi Zmienny znał się już od dawna, bo gdy byli jeszcze w wieku szkolnym, chodzili razem do szkoły. Nauczycielem ich był niejaki pan *Łapczywy*, kierownik szkoły w *Zachłannym*, które jest miastem powiatowym w województwie *Pożądliwość*, na północy kraju. Ten kierownik szkoły nauczył ich sztuki grabienia dla siebie, bądź to przemocą, bądź — przez pokrewieństwo, pochlebstwo, kłamstwo, albo pod pozorem religijności. Tych czterech panów dużo się w tym względzie nauczyło od swojego mistrza tak, że każdy z nich byłby w stanie samodzielnie kierować tego rodzaju szkołą.

Gdy więc, jak powiedziałem, zamienili ukłony, pan Chciwy rzekł do pana Zmiennego: „Któż to są ci ludzie, idący drogą

tam przed nami?" Chrześcijanina i Ufnego było bowiem jeszcze widać.

Zmienny. „Jest to dwóch naszych, bardzo mało znanych nam ziomków, którzy *na swój sposób* pielgrzymują."

Chciwy. „Jaka szkoda, że nie poczekali, mielibyśmy ich miłe towarzystwo. Wszak *oni pielgrzymują tak, jak my* wszyscy — i zapewne ty, mój panie?"

Zmienny. „Tak, to prawda, ale ci ludzie idący przed nami są tak surowi i tak bardzo miłujący swoje własne przekonania, przy równoczesnym lekceważeniu poglądów innych ludzi że nawet najbardziej bogobojnego człowieka wyrzucają wręcz ze swego towarzystwa, jeśli się z nimi nie zgadza w każdym najmniejszym szczególe."

Skąpy. „To niedobrze. Ale my czytamy o niektórych ludziach, iż są *ponad miarę sprawiedliwi*, a tego rodzaju surowość sprawia, że stają się skłonni wszystkich sądzić i potępiać, za wyjątkiem samych siebie. Ale prosię cię, wyjaśnij mi, jakie to były rzeczy i ile ich było, w których między wami zachodziły różnice?"

Zmienny. „No cóż — według uporu swego uważają za rzecz konieczną podróżować bez *względu na pogodę*, ja natomiast uważam, że powinno się czekać na odpowiedni *wiatr* i *odpowiednią falę*. Oni są za tym, aby dla Boga zaryzykować wszystko, bez reszty, podczas gdy ja uważam za stosowne korzystać *z wszelkich* udogodnień, w celu zabezpieczenia mego życia i mienia. Oni są za tym, aby zachować *swoje poglądy*, choć wszyscy im się sprzeciwiają, ja natomiast uważam za słuszne angażować się w religii tylko tak dalece, jak na to pozwalają czasy i moje bezpieczeństwo. Oni są za religią także i wtedy, gdy jest w łachmanach i w pogardzie, ja natomiast tylko wtedy, gdy chodzi w strojnych szatach, w blasku słońca i cieszy się poklaskiem tłumu."

Świecki. „No, i trzymaj się tego, mój dobry panie Zmienny, gdyż i ja w zupełności podzielam to zdanie, że tylko głup-

cem może nazwany być ten, który mając możność zachowania tego, co posiada, jest tak dalece pozbawiony rozumu, że to traci. Bądźmy zatem chytrzy jako węże. Najlepiej suszyć siano póki świeci słońce. Patrz, jak pszczoła leży cichutko przez całą zimę, a zaczyna ruszać się dopiero wtedy, gdy może połączyć przyjemne z pożytecznym. Bóg niekiedy posyła deszcz, kiedy indziej zaś świeci słoneczko. Jeśli oni są tacy głupi, aby iść podczas deszczu, to trudno. My pójdziemy w drogę przy pięknej pogodzie. Jeśli o mnie chodzi, to ja najlepiej lubię taką religię, która nam zapewnia dobre błogosławieństwa Boże na każdy czas. Czyż może ktoś kierujący się rozumem, wyobrażać sobie, by Bóg nie pozwolił nam na używanie dobrych rzeczy, którymi nas Sam w życiu obdarował?" *Abraham i Salomon* wzbogacili się dzięki religii, a Hiob mówi, że mąż dobry *nakładzie po ziemi wybornego złota*, a *złota z Ofir, jako kamienia z potoku* (Hiob 22, 24). Ale nie może on być w takim razie podobny do tych mężów, którzy idą przed nami, jeśli oni są istotnie takimi, jak ty ich opisałeś."

Skąpy. „Zdaje mi się, że odnośnie tych rzeczy jesteśmy wszyscy zgodni, a więc nie musimy dłużej mówić na ten temat."

Chciwy. „Zaprawdę szkoda czasu na dalszą rozmowę o tych rzeczach. Ten bowiem, kto nie wierzy ani Słowu Bożemu, ani rozumowi (a widzicie przecież, że i Słowo i rozum jest po naszej stronie), ten też i nie wie, jaką posiada wolność, ani też nie troszczy się o własne bezpieczeństwo."

Zmienny. „Moi bracia, jak widzicie, jesteśmy wszyscy pielgrzymami, pozwólcie więc, że w celu odwrócenia naszej uwagi od złych rzeczy, zadam wam następujące pytanie:

Przypuśćmy, że jakiś mąż, bądź to duchowny, kupiec, czy też ktoś inny, miałby *możliwość osiągnięcia jakiegoś przywileju*, dzięki któremu przypadłaby mu w udziale jakaś *dobra cząstka błogosławieństw w tym życiu*. Przypuśćmy, że nie może tego przywileju *osiągnąć, bez pozornego* przynajmniej,

nader gorliwego *zainteresowania się niektórymi punktami* dotyczącymi *religii*, z którymi *poprzednio nie miał nic do czynienia* — czy wolno mu użyć tego sposobu dla osiągnięcia *swego celu*, a równocześnie, czy pozostanie *z gruntu uczciwym* człowiekiem?”

Chciwy. „Widzę *sedno* twego pytania i jeśli ci panowie pozwolą, to postaram się sformułować *odpowiedź*. Najpierw odpowiem na twoje pytanie odnośnie *duchownego*. Przypuśćmy, że jakiś duchowny, który jest człowiekiem *zacnym*, posiada zaledwie *maleńkie dochody, a ma na oku dochody daleko większe*, bardziej tłuste i treściwe, i nadarza się sposobność otrzymania ich — ale w tym celu *zachodzi potrzeba*, aby stał się jeszcze *pilniejszym* w swoich *studiach* własnych, aby *wygłaszał kazania* częściej i z większym jeszcze, niż dotąd *zapałem*, przy równoczesnej zmianie *niektórych swoich zasad* i przystosowaniu do *nastrojów* panujących *wśród ludzi* — to ja, ze swej strony, *nie widzę powodu*, dla którego by człowiek ten nie miał tego *uczynić* — jeśli oczywiście ma powołanie — a nawet mógłby zrobić *i daleko więcej*, a jednak pozostać *uczciwym człowiekiem*. A oto powody, dla których wolno mu to zrobić:

Po pierwsze — pragnienie posiadania większego dochodu, skoro taką możliwość dała mu Opatrzność, jest w pełni uzasadnione, temu nie można zaprzeczyć. Powinien więc starać się go dostać jeśli tylko mu się tu uda, *nic nie pytając dla sumienia*.

Po drugie — jego pragnienie otrzymania większych dochodów, sprawia to, że pilniej nad sobą pracuje i jest gorliwszym kaznodzieją, a to czyni go wartościowszym człowiekiem. Sprawia to, że bardziej się rozwija, co jest zgodne z wolą Bożą.

Po trzecie — jeśli chodzi o liczenie się z nastrojami wśród ludzi i zmianę pewnych swoich zasad dla dogodzenia im, wskazuje to na: a) jego charakter zdolny do zaparcia się samego siebie, b) jego słodkie zachowanie się, które pozyskuje otoczenie, c) nadawanie się w pełni do pełnienia funkcji duchownego.

Z tego więc wynika, że duchowny, który zamienia rzeczy *małe na duże*, nie powinien z tego tytułu być osądzony jako chciwiec, ale raczej należy go uważać za człowieka podążającego za swoim powołaniem, skoro dzięki temu powiększa zakres swego działania i korzysta ze sposobności, aby czynić dobrze.

Odnośnie zaś drugiej części tego pytania, w którym wspomniałeś *kupca*, to weźmy dla przykładu jakiegoś kupca, któremu się wiedzie marnie na tym świecie, który jednak przez to. że stanie się człowiekiem religijnym, mógłby poprawić swój los — np. bogato się ożenić, lub zdobyć o wiele lepszych klientów dla swego sklepu. Otóż jeśli o mnie chodzi, to nie widzę przyczyny, dla której by nie było wolno tego zrobić, dlatego, że przecież:

Po pierwsze — zostać człowiekiem religijnym jest cnotą, bez względu na to, jakim sposobem to się staje.

Po drugie — nie jest też rzeczą sprzeczną z prawem bogato się ożenić, lub zdobyć dla swojego sklepu dobrych klientów.

Po trzecie — człowiek, który otrzymuje żonę, czy klientów, dzięki temu, że się staje religijny, dostaje coś dobrego od ludzi dobrych, w związku z tym, że sam staje się dobry. Tak więc jest tutaj i dobra żona, dobrzy klienci, dobry zysk, a wszystko to dzięki temu, że dany człowiek staje się religijny, co jest rzeczą dobrą. A więc stać się religijnym w celu otrzymania wszystkich tych rzeczy, jest rzeczą dobrą i pożyteczną.”

Odpowiedź, którą pan Chciwy dał na pytania pana Zmiennego, spotyka się z gorącym uznaniem wszystkich, i dlatego wszyscy zgodzili się na to, że tak właśnie jest najlepiej i najkorzystniej. Ponieważ byli też tego zdania, że nikt nie będzie w stanie im zaprzeczyć, a Chrześcijanin i Ufny szli niedaleko przed nimi tak, że mogli jeszcze usłyszeć wołanie, postanowili wspólnie zadać im to pytanie, gdy tylko z nimi się zrównają — tym bardziej, że przedtem się panu Zmiennemu sprzeciwiali. Zawołali więc na nich, oni zatrzymali się i czekali w miejscu

tak długo, aż ci do nich podeszli. W drodze uchwalili między sobą, że pytanie to powinien zadać nie pan Zmienny, lecz stary pan Świecki dlatego, że przypuszczali, iż odpowiedź będzie wolna od resztek gniewu, który towarzyszył niedawnemu rozstaniu się ich z panem Zmiennym.

Tak więc, gdy się do siebie zbliżyli i wymienili krótkie pozdrowienia, pan Świecki zadał to pytanie Chrześcijaninowi i jego towarzyszowi, prosząc ich o udzielenie im, jeśli potrafią, odpowiedzi.

Chrześcijanin odpowiedział im tymi słowy: „Nawet niemowlę w sprawach religii może odpowiedzieć na dziesięć tysięcy takich pytań. Jeśli bowiem stosownie do Słowa zapisanego w Ewangelii według Jana, rozdz. 6, było rzeczą niesłuszną szukać Chrystusa dla otrzymania chlebów, to o ile większą obrzydliwością jest czynienie z Niego i z religii pewnego rodzaju gry, w której można by wygrać uciechy tego świata! Chyba jedynie poganie, obłudnicy, demony i czarownice podzielają takie zdanie.

1. *Poganie*, ponieważ gdy Hemorowi i Sychemowi stało się jasne, że w żaden sposób nie mają dostępu do córki i stad *Jakuba*, chyba że poddadzą się obrzezaniu, zaproponowali swoim rodakom, aby obrzezać w ich narodzie każdego mężczyznę tak, jak są obrzezani Izraelici, »a wtedy — argumentowali Hemor i Sychem — i majętności ich i wszystkie bydła, czyż nie będą nasze?« Celem było, aby posiąść córkę Jakuba i stada, a przyjęcie religii było tylko środkiem dla osiągnięcia tego celu. Przeczytajcie całą tę historię w 1 Mojż. 34, 20—23.

2. *Obłudni* faryzeusze również mieli tego rodzaju religię. Długie modlitwy były ich pozorem, a pożeranie wdowich domów ich celem, wskutek czego cięższy sąd od Boga — jest ich zapłatą (Łuk. 20, 46. 47).

3. Ów *diabeł Judasz* również posiadał tego rodzaju religię: był bowiem religijny dla sakiewki, aby posiąść to, co w niej było, ale został zgubiony, odrzucony i w całej pełni stał się sy-

nem zatracenia.

4. *Szymon* — czarownik również miał taką religię, chciał bowiem posiąść Ducha Świętego, aby móc przez to zyskać pieniądze. Lecz i on spotkał się z sądem z ust Piotra, stosownie do Dziejów Apostolskich 8, 19—22.

5. Jestem też pewien tego, że człowiek, który staje się religijny dla uzyskania dóbr tego świata, będzie skłonny religię porzucić dla innych dóbr tegoż świata. Podobnie bowiem jak *Judasz* stał się religijny dla celów lego świata, tak z całą pewnością też sprzedał religię i swego Mistrza dla tychże samych celów. Ten więc, kto na wasze pytanie odpowiada twierdząco — a wy zdaje się tak właśnie uczyniliście, daje dowód, że ma pogańskiego, obłudnego i diabelskiego ducha i otrzyma zapłatę stosownie do swych uczynków."

Gdy Chrześcijanin zakończył, rozmówcy jego w osłupieniu spoglądali jeden na drugiego, ale nie znajdowali żadnego argumentu, którym by mogli mu odpowiedzieć. Ufny również poświadczył prawdziwość odpowiedzi Chrześcijanina, zapanowało więc między nimi na dłuższą chwilę milczenie. Pan Zmienny i jego towarzysze zwolnili kroku i poczęli pozostawać w tyle, specjalnie w tym celu, aby Chrześcijanin i Ufny ich wyprzedzili. Chrześcijanin rzekł wtedy do swego towarzysza: „Jeśli ci ludzie nie mogą się ostać wobec wyroków ludzkich, to jakże się kiedyś ostoją przed sądem Bożym? A jeśli oniemieli, mając do czynienia z glinianymi naczyniami, jakimi my jesteśmy, to co zrobią, gdy ich zgromią płomienie pożerającego ognia?"

Chrześcijanin i Ufny wyprzedzili ich więc i poszli dalej, aż dotarli do pewnej przyjemnej równiny, zwanej *Odpocznieniem*. Szli po niej z dużym zadowoleniem. Ale równina ta była bardzo mała, tak że po chwili już ją mieli poza sobą. Po tej zaś stronie owej równiny znajdował się pagórek, zwany *Zyskiem*, w którym była kopalnia *srebra*. Niektórzy przechodząc tędy dawniej, zwabieni rzadkością tego rodzaju kopalni, zboczyli

z drogi, aby ją zwiedzić. Ale gdy zbliżyli się zbytnio do szybu, ulegli katastrofie, gdyż grunt był w tym miejscu zwodniczy i usunął im się pod nogami, wskutek czego wpadli do szybu i zabili się. Inni znów doznali tam tak ciężkich obrażeń, że do końca życia zostali kalekami.

Potem widziałem w moim śnie, że tuż obok drogi, naprzeciw tej kopalni, stał *Demas* (robiący wrażenie jakiegoś pana z lepszej sfery), nawołujący przechodniów do podejścia bliżej i zwiedzenia kopalni. Zwrócił się też do Chrześcijanina i jego towarzysza, mówiąc: „Podejdźcie tutaj panowie, a pokażę wam coś!"

Chrześcijanin. „Cóż to za rzecz miałaby być *warta tego*, byśmy *zboczyli z naszej drogi*?"

Demas. „Tu znajduje się kopalnia srebra i są tutaj tacy, którzy w niej szukają skarbów. Jeśli przyjdziecie, to bez wielkiego trudu staniecie się właścicielami obfitych dóbr."

Ufny. „Chodźmy *popatrzeć*".

Chrześcijanin. „Ja w żadnym wypadku nie pójdę! Już o tym miejscu słyszałem. Wielu tutaj straciło życie. A zresztą ten skarb jest pułapką dla tych, którzy go szukają, gdyż stanowi przeszkodę w ich pielgrzymce." I zwracając się do Demasa rzekł: „Czyż nie jest to miejsce *niebezpieczne*? Czy nie *zatrzymało* wielu ludzi w pielgrzymce?"

Demas. „Nie jest bardzo niebezpieczne, chyba, że ktoś jest nadzwyczaj nieostrożny." Ale mówiąc te słowa, *zarumienił się*.

Wówczas Chrześcijanin rzekł do Ufnego: „Raczej nie zbaczajmy ani na krok z naszej drogi."

Ufny. „Zaręczam ci, że jak tylko tu przyjdzie *Zmienny* i otrzyma takie samo zaproszenie jak my, to *na pewno się uda do tej kopalni*, aby zobaczyć, co tam jest."

Chrześcijanin. „Co do tego nie ma wątpliwości, jako że zasady jego idą po tej linii. A zachodzi prawdopodobieństwo stu do jednego, że tam zginie."

A tymczasem Demas powtórnie zawołał: „No i cóż, nie pójdziecie popatrzeć?"

Wtedy Chrześcijanin krótko mu odpowiedział, mówiąc: „Demasie, twoje postępowanie jest wrogiem prawych dróg Bożych (2 Tym. 4, 10) i już zostałeś potępiony przez jednego z sędziów naszego Władcy za to, że zboczyłeś z drogi. Dlaczego zatem chcesz i nas wciągnąć w podobne potępienie? Poza tym nasz Król niewątpliwie zaraz by się dowiedział o tym, że zboczyliśmy z drogi, i zamiast stanąć odważnie przed Jego obliczem, zostalibyśmy przez Niego zawstydzeni."

Na to Demas donośnie zaczął krzyczeć, że on też należy do ich społeczności i że jeśli chwilkę poczekają, to pójdzie razem z nimi.

Chrześcijanin zaś odpowiedział: „Jak ty się nazywasz? Czy nie nazwałem cię właściwym imieniem?"

Demas. „Tak jest, nazywam się Demas i jestem synem Abrahama."

Chrześcijanin. „Znam cię. Giezy był twoim praojcem. Judasz twoim ojcem, a ty wstąpiłeś w ich ślady. Posługujesz się iście diabelskim fortelem. Ojciec twój powiesił się jako zdrajca, i ty także nie zasługujesz na lepszą nagrodę (2 Król. 5, 20—27; Mat. 26, 14. 15; 27, 3—6). Bądź pewny, że gdy przyjdziemy do Króla, oznajmimy Mu, jak się zachowujesz." I poszli dalej swoją drogą.

Tymczasem pan Zmienny ze swoimi towarzyszami zbliżyli się tak, że już ich było widać. Na pierwsze wezwanie Demasa, natychmiast się doń udali. Nie wiem, czy wpadli do szybu, w chwili gdy zaglądali do niego, czy też weszli do wnętrza, aby tam kopać i czy ich udusiły trujące opary, które tam przeważnie unoszą się — jedno jest pewne, że już nigdy więcej nie widziano ich w drodze. Potem Chrześcijanin zaśpiewał:

„Pan Zmienny z Demasem całkiem zgodni są W tym, że od życia sprośnych zysków chcą. Więc tylko w tym świecie cząstkę będą mieć, Choć biegną, wołają — w końcu wpadną w sieć!"
Potem widziałem, że zaraz po drugiej stronie tej równiny, pielgrzymi spostrzegli jakiś *stary pomnik*, stojący tuż przy drodze,

którego widok bardzo ich zadziwił. Patrząc nań odnosiło się wrażenie, że ma on jakby kształt niewiasty. Stali, przypatrując się przez chwilę temu pomnikowi, ale nie mogli ani rusz odgadnąć, co on przedstawiał. Wreszcie Ufny zauważył, że w górze, na głowie był napis, wyryty niezwykłym charakterem pisma. Nie będąc jednakże człowiekiem uczonym, zwrócił się do Chrześcijanina, (który miał wykształcenie), z prośbą, aby spojrzał na ten napis i starał się go odcyfrować. Chrześcijanin zaczął więc z mozołem składać zatarte ze starości litery i wreszcie stwierdził, że treść tego napisu brzmi: „*Pamiętajcie na żonę Lotową*" (Łuk. 17, 32). Przeczytał ten napis swemu towarzyszowi, po czym obaj doszli do wniosku, że był to słup solny, w który obróciła się żona Lotowa za to, że *z chciwością w sercu* obejrzała się podczas ucieczki *z Sodomy* (1 Mojż. 19, 26). Ten niespodziewany, a zdumiewający widok, stał się bodźcem do rozpoczęcia następującej rozmowy: Chrześcijanin. „Ach, mój bracie, ten pomnik odsłania się przed naszymi oczami we właściwą porę — po zaproszeniu, które nam dał Demas, abyśmy zwiedzili Kopalnię Zysk. Gdybyśmy usłuchali tego zaproszenia (tak jak to miałeś chęć uczynić, mój bracie), bylibyśmy się niewątpliwie stali podobnymi tej niewieście — dziwowiskiem dla wszystkich, którzy by za nami szli tą drogą."

Ufny. „Bardzo mi żal, że byłem taki szalony. Teraz jestem pełen podziwu i wdzięczności, że nie stałem się jak żona *Lotowa*, slupem solnym. Wszak nie ma prawie żadnej różnicy między jej i moim grzechem! Ona tylko się obejrzała, a ja miałem pragnienie pójść i spojrzeć. Niech uwielbiona będzie Łaska, a ja zawsze wstydzić się będę za to, ie taka myśl znalazła miejsce w moim sercu."

Chrześcijanin. „Zwróćmy baczną uwagę na to, co tutaj widzimy i niech to będzie dla nas przestrogą na przyszłość. T a niewiasta uniknęła sądu — gdyż nie zginęła w czasie, gdy na Sodomę spadał deszcz ognia i siarki, a jednak spotkała ją inna kara — została zamieniona w słup soli."

Ufny. „To prawda. Dlatego może ona być dla nas zarówno *ostrzeżeniem*, jak i *przykładem*. *Ostrzeżeniem*, abyśmy nie popełniali jej grzechu, gdyż mamy, wyraźny znak, jaki sąd spadnie na tych, którzy nie będą baczyć na to ostrzeżenie. Podobnie *Kore*, *Datan* i Abiron wraz z owymi dwustu pięćdziesięcioma mężami, którzy zginęli w grzechu swym, stali się ostrzeżeniem dla innych (4 Mojż. 26, 9. 10). Co mnie jednak najbardziej dziwi, to fakt, że Demas i ludzie tam znajdujący się, mogą tak bezkarnie szukać sobie skarbów, podczas gdy ta niewiasta, jak tylko obejrzała się za nimi, została zamieniona w słup solny. (Nie czytamy przecież o tym, by choć jeden krok zboczyła z drogi), a sąd. który ją dosięgnął, uczynił z niej odstraszający przykład — i to widoczny nawet z miejsca, gdzie oni się znajdują; wszak mogliby ją zobaczyć, gdyby tylko zechcieli podnieść oczy i spojrzeć w tym kierunku!"

Chrześcijanin. „Niewątpliwie, rzecz to godna podziwu. Jest ona dowodem, że serca ich są już zupełnie zatwardziałe. Myślę, że można by ich porównać do złodzieja kieszonkowego, jeszcze kogoś okradającego w momencie, gdy już stoi przed swoim sędzią, lub kradnącego komuś sakiewkę w chwili, gdy stoi pod szubienicą! O mieszkańcach Sodomy jest powiedziane, że byli to ludzie *źli i wielcy grzesznicy przed Panem* (1 Mojż. 13, 13). *Źli* — pomimo dobroci, którą im okazał przedtem (gdyż ziemia Sodomska była poprzednio podobna ogrodowi Rajskiemu!), co pobudziło Pana do tym większego gniewu i sprawiło, że spotkała ich straszliwa kara, jaką był ogień i siarka spadająca z nieba. Stąd możemy wyciągnąć całkiem logiczny wniosek, że tacy, którzy dopuszczają się grzechu w obliczu ostrzegających ich przed nim przykładów, będą uczestnikami najsurowszych sądów."

Ufny. „Prawdę powiedziałeś. To, że ani ciebie, a szczególnie mnie, nie spotkała podobna kara, jest niepojętą łaską, za którą możemy tylko dziękować Bogu i w bojaźni przed Nim pamiętać zawsze o tym, co stało się z żoną *Lotową*.

ROZDZIAŁ XVI

ZAMEK ZWĄTPIENIA

Potem widziałem, jak na drodze swej napotkali piękną rzekę, którą *król Dawid* nazwał *Strumieniem Bożym* (Ps. 65, 10), Jan zaś nazywa ją *rzeką Wody Żywota* (Obj. 22, 1). Otóż droga ich wiodła nad samym brzegiem tej rzeki. Chrześcijanin wraz ze swoim towarzyszem szli tamtędy z wielką radością. Napili się z niej, co bardzo pokrzepiło i ożywiło ich zmęczonego ducha. Poza tym, na obu brzegach tej rzeki rosły *zielone drzewa*, które przynosiły różnego rodzaju owoce. Liście tych drzew były znakomitymi lekarstwami, a owocami ich raczyli się z wielką przyjemnością. Również i liście tych drzew jedli, aby zapobiec tym wszystkim chorobom, które grożą podróżnikom, zmęczonym licznymi trudami. Po obu stronach rzeki ciągnęły się łąki, dziwnie piękne, przyozdobione liliami. Łąki te zieleniły się przez cały rok. Tam położyli się i usnęli, albowiem teraz mogli *odpoczywać bezpiecznie* (Ps. 23; Izaj. 14, 30). Gdy obudzili się, znowu nazbierali owoców z drzew i ponownie napili się wody z rzeki i raz jeszcze ułożyli się do snu. Tak robili przez kilka dni i nocy z rzędu. Potem zaśpiewali:

„*Spójrzcie na wody jak kryształ płynące,*
Tam pielgrzym się krzepi, w nich kąpie się słońce.
Na paszach zielonych obfitość dobroci,
Cudne tam zapachy i pełno łakoci!
Są tam takie drzewa, że ich owoc, liść
Jest lekarstwem! Wszystko sprzedam, by tam wnijść!"

Gdy więc poczuli się dostatecznie posileni, aby wędrować dalej (gdyż jeszcze nie byli u celu), raz jeszcze najedli się i napili i ruszyli.

Teraz zobaczyłem w moim śnie, że nie uszli daleko, a droga ich przestała prowadzić wzdłuż rzeki. Bardzo ich to zasmuciło, ale nie odważyli się zejść z niej, chociaż oddalała ich od Wody Żywota i stawała się bardzo wyboista, a nogi pielgrzymów szybko zaczęły odczuwać znużenie długą wędrówką (4 Mojż. 21, 4). Cały czas więc, idąc dalej, wzdychali za lepszą drogą. Wreszcie zobaczyli, nieco przed sobą, po lewej stronie drogi, łąkę oraz urządzenie do przechodzenia przez płot, przez które można było przejść na tę łąkę, która zwała się *Manowcami*. Wtedy Chrześcijanin rzekł do swego towarzysza:

„Jeśli ta łąka biegnie równolegle do naszej drogi, to zejdźmy na nią." Podszedłszy do przejścia, zajrzał na drugą stronę i zobaczył, że istotnie wzdłuż ich drogi, po drugiej stronie płotu, znajdowała się ścieżka. „To jest całkiem tak, jak tego sobie życzyłem! — zawołał Chrześcijanin. — Tędy pójdzie się najłatwiej! Chodź, mój dobry Ufny, przejdźmy na drugą stronę!"

Ufny. „Ale co będzie, *jeśli ścieżka ta odwiedzie* nas od naszej drogi?"

Chrześcijanin . „To nie jest prawdopodobne. Patrz, czy nie biegnie ona równolegle do niej?"

Tak więc Ufny dał się przekonać swemu towarzyszowi i przelazł za nim po tym przejściu na drugą stronę płotu. Gdy znaleźli się obaj na tej ścieżce, stwierdzili, że jest ona bardzo wygodna dla ich zmęczonych nóg. Za chwilę zobaczyli idącego przed sobą człowieka (któremu na imię było *Pewny Siebie*), zawołali go więc i zapytali, dokąd ta droga prowadzi. Na to on odpowiedział: „Do Niebiańskiego Grodu". „Patrz! — powiada Chrześcijanin — czyż ci nie powiedziałem? Widzisz, że miałem rację." Tak więc wędrowali, a człowiek ten szedł przed nimi. Ale nadchodziła noc i zrobiło się bardzo ciemno tak, że stracili z oczu idącego przed nimi.

On natomiast (*Pewny Siebie*), nie widząc drogi przed sobą, wpadł do głębokiego dołu, który umyślnie został wykopany w tym miejscu przez księcia tych terenów, aby zwieść i usidlić

zarozumiałych *głupców* (Izaj. 9, 16) — wskutek tego upadku rozbił się bardzo.

Chrześcijanin i jego towarzysz słyszeli odgłos jego upadku, zawołali więc, aby się dowiedzieć, co się stało, ale nie otrzymali żadnej odpowiedzi, tylko usłyszeli jęki. Wówczas Ufny zapytał: „Gdzie jesteśmy?" Ale jego towarzysz zamilkł, obawiając się, że odwiódł go od właściwej drogi. Zaczął padać deszcz, poczęły bić pioruny w straszliwy sposób i woda poczęła szybko wszystko zalewać.

Wówczas .Ufny westchnął boleśnie, mówiąc: „*Obym był pozostał na mojej drodze*!"

Chrześcijanin. „Któż by to pomyślał, że ta ścieżka odprowadzi nas od właściwej drogi?"

Ufny. „Ja się *tego obawiałem od samego początku* i dlatego tak delikatnie cię ostrzegałem. Byłbym może mówił i ostrzej, gdyby nie to, że ty jesteś starszy ode mnie."

Chrześcijanin. „Dobry bracie, nie gniewaj się, bardzo mi żal, że odwiodłem cię od właściwej drogi i naraziłem na tak wielkie niebezpieczeństwo. Proszę cię, wybacz mi, gdyż nie uczyniłem tego ze złej woli."

Ufny. „*Pociesz się*, mój bracie. *Ja ci wybaczam*, a wierzę też, że to wszystko obróci się nam *ku dobremu*."

Chrześcijanin. „Jakże się cieszę z tego, że mam przy sobie kogoś tak litościwego. Ale nie wolno nam stać w ten sposób. Starajmy się wrócić z powrotem."

Ufny. „Dobry bracie, pozwól, że *ja pójdę przodem*."

Chrześcijanin. „Nie, bardzo proszę, pozwól, że ja pójdę pierwszy; ja przecież spowodowałem, że obaj zboczyliśmy z drogi — a tak, gdybyśmy napotkali na jakieś niebezpieczeństwo, to ja najpierw będę na nie narażony."

Ufny. „Nie, *ty nie pójdziesz* pierwszy, gdyż umysł twój, będąc *przejęty zmartwieniem*, może sprawić, że znowu *zgubisz drogę*."

Naraz, ku ich pocieszeniu, usłyszeli jakiś głos, mówiący: „*Pamiętaj na ten gościniec i na tę drogę, którąś chodził, nawróć się*" (Jer. 31, 21).

Tymczasem jednak wody tak wezbrały, że droga powrotna stała się bardzo niebezpieczna. (Wtedy sobie pomyślałem, ze łatwiej jest zejść z drogi, gdy się na niej jest, aniżeli wrócić, gdy się z niej zeszło!).[11] A jednak zaryzykowali powrót. Było tak ciemno, a powódź tak się wzmogła, że w czasie tego powrotu dziewięć albo dziesięć razy o mało nie utonęli.

Nie udało im się też, pomimo nabytej wprawy, dotrzeć tej nocy do owego przejścia i wrócić na właściwą drogę. Dlatego też, usiadłszy nareszcie pod małą osłoną, czekali na świt, ale zmorzeni wielkim zmęczeniem, usnęli głębokim snem. Nie wiedzieli o tym, że nie daleko od miejsca, gdzie leżeli, znajdował się zamek, zwany *Zamkiem Zwątpienia*, którego właścicielem był *olbrzym Rozpacz*, i że znajdują się na jego terytorium. Olbrzym, gdy z rana przechadzał się po swoich polach, znalazł Chrześcijanina i Ufnego uśpionych. Krzyknął na nich *surowym i gniewnym głosem*, rozkazując im wstać, po czym zapytał ich skąd pochodzą i czego szukają w jego posiadłości. Na to oni odpowiedzieli, że są pielgrzymami i że zgubili drogę. Olbrzym więc rzekł: „Tej nocy popełniliście w stosunku do mnie przestępstwo, depcząc moją posiadłość i leżąc tutaj, musicie więc pójść ze mną."

Zmuszeni więc byli pójść z nim, gdyż był on silniejszy od nich. Nie mieli też nic do powiedzenia, ponieważ wiedzieli, że istotnie zawinili. Ów olbrzym pędził ich przed sobą, aż wreszcie doszli do jego zamku, gdzie wrzucił ich do bardzo ciemnego, wstrętnego i cuchnącego lochu, co bardzo zasmuciło ich ducha (Ps. 88, 16). Tutaj leżeli zamknięci od rana w środę do soboty wieczorem, bez okruszyny chleba i kropli wody, bez promyka światła; nikt nawet słowem ich nie zapytał, jak się czują. Sytuacja ich, w oddaleniu od znajomych i przyjaciół, była naprawdę tragiczna. Szczególnie Chrześcijanin czuł się tu podwójnie zasmucony, gdyż to z powodu jego nierozważnej decyzji wpadli w to nieszczęście.

11 Gdy ciału pielgrzymi ulżenie dać chcą.
Wnet w smutkach rozlicznych spętani już są.
Kto ciału więc swemu chce łatwo dać rząd,
Nie prędko zapewne wyzwoli się stąd!

Olbrzym Rozpacz tymczasem, udając się na spoczynek nocny, opowiedział swej żonie, której na imię było *Nieufna*, że uwięził dwóch mężów i wrzucił ich do lochu za to, że bez zezwolenia znaleźli się na jego terenach. Zasięgnął również jej rady, co według niej byłoby najlepiej zrobić z więźniami. Nieufna zapytała, kim byli, skąd przyszli i dokąd zdążali; gdy jej to wszystko wyjaśnił, wówczas mu poradziła, aby gdy rano wstanie, zbił ich bezlitośnie. Tak więc rano zaopatrzył się w potężną pałkę z leszczyny i udał się do nich, do lochu. Tam najpierw okropnie ich zwymyślał, jak gdyby byli psami, choć go ani jednym słowem nie obrazili, a następnie rzucił się na nich i zbił ich tak straszliwie i w taki sposób, że nie byli w stanie nawet poruszyć się na podłodze, ani sobie w żaden sposób dopomóc. Gdy tego dokonał, wyszedł z lochu i pozostawił ich samych, a oni zbolali, spędzili cały ten dzień na opłakiwaniu swego nieszczęścia, na bolesnym jęczeniu i gorzkim narzekaniu. Wieczorem Nieufna znowu o nich rozmawiała ze swoim mężem, a gdy usłyszała, że jeszcze żyją, poradziła mu, aby ich nakłonił do popełnienia samobójstwa. Gdy więc nastał ranek, znowu udał się do nich i w brutalny sposób dał im do zrozumienia, że nie mając żadnej nadziei wydostania się stąd, najlepiej by zrobili, gdyby uczynili koniec swemu życiu, przy pomocy noża, sznura lub trucizny. „Dla czego byście mieli — powiada — wybierać żywot, skoro tak pełen jest goryczy." Oni jednak prosili go, żeby ich wypuścił.

Gdy to usłyszał, rzucił się na nich i niechybnie byłby sam położył kres ich życiu, gdyby nie dostał nagle ataku konwulsji, który nań czasami przypadał (szczególnie przy słonecznej pogodzie). Na chwilę stracił siłę w rękach, opuścił ich więc i znowu pozostawił samych, aby mogli zastanowić się, co robić. Więźniowie zaczęli zastanawiać się, czy przyjąć jego radę, czy też nie, przy czym rozmawiali w ten sposób:

Chrześcijanin. „Bracie, co zrobimy? Życie nasze w chwili obecnej jest nieszczęsne. Jeśli o mnie chodzi, to naprawdę nie

wiem, co byłoby lepsze — tak żyć, czy raczej zaraz umrzeć? *A przetoż dusza moja obrała sobie powieszenie, i śmierć raczej, niż zostać w kościach* (Hiob 7, 15). Grób wydaje mi się milszym miejscem, aniżeli ten loch! Czy poddamy się rozkazowi olbrzyma?"

Ufny. „Istotnie nasza obecna sytuacja *jest straszna*, i dla mnie śmierć byłaby również milsza, aniżeli pozostawanie tutaj na zawsze. Niemniej zważmy to, że Pan tego Kraju do którego zdążamy, powiedział: *Nie zabijaj*. Jeśli odnosi się to do osoby drugiego człowieka, to chyba jeszcze więcej do samego siebie. A poza tym ten, który zabija kogoś innego, nie może uczynić więcej, jak popełnić morderstwo na jego *ciele*. Ale ten, kto popełnia samobójstwo, równocześnie zabija i *ciało i duszę swoją*. Do tego jeszcze, mój bracie, mówisz o uldze doznawanej w grobie — a *zapomniałeś o piekle*, do którego z pewnością idą wszyscy mordercy, *gdyż żaden mężobójca nie ma żywota wiecznego*... (1 Jana 3, 15). Zwróćmy też i na to uwagę, że olbrzymowi Rozpacz nie zostało dane wszelkie prawo czynienia co by chciał. O ile wiem, to innym już, poza nami, przytrafiło się dostać w jego ręce, a jednak *ocaleli*. Kto wie, czy Bóg, który stworzył ten świat, nie spowoduje *śmierci tego olbrzyma*. Albo może w pewnym momencie *zapomni nas zamknąć*. Albo też chwyci go taki *atak* właśnie tutaj, przy nas, *i straci panowanie* nad swoimi członkami, co jeśliby się stało, to jestem zdecydowany zdobyć się na odwagę godną męskiego serca i uczynić wszystko, co tylko jest możliwe, aby *wydostać się spod jego przemocy*. Jestem głupcem, że tego już nie spróbowałem przedtem. Niemniej bracie mój, bądźmy cierpliwi i przecierpmy jeszcze chwilę. Może wnet już nadejdzie ten moment, w którym dane nam będzie *radosne uwolnienie*, ale w żadnym wypadku nie bądźmy mordercami samych siebie."

Tymi słowy Ufny uspokoił na chwilę umysł swego brata, i tak pozostawali w tym dniu (w ciemności), w swoim smutnym i nader strasznym położeniu.

Wieczorem olbrzym udał się znowu do lochu, aby zobaczyć, czy więźniowie posłuchali jego rady. Gdy wszedł do wnętrza, znalazł ich ledwie żywych, gdyż w tej chwili, z powodu braku chleba i wody, a także wskutek ran odniesionych podczas bicia, już tylko ledwie oddychali. Jednak fakt, iż znalazł ich jeszcze żywych, przyprawił go o straszną wściekłość i zapowiedział im, że ponieważ nie posłuchali jego rady, czeka ich tak straszny los, że lepiej by im było nie narodzić się na ten świat.

Na słowa te zadrżeli wielce ze strachu i zdaje mi się, że Chrześcijanin zemdlał. Ale, gdy po chwili przyszedł do siebie, znowu zaczęli rozmowę na temat rady olbrzyma i czy byłoby rzeczą właściwą ją przyjąć, czy też nie. Chrześcijanin i teraz wydawał się być za jej przyjęciem, ale Ufny odpowiedział mu po raz drugi w następujący sposób:

„Bracie mój, przypomnij sobie, jak *byłeś dzielny* w przeszłości. Ani *Apolion* nie dał rady cię *zgnieść*, ani żadna inna rzecz, którą słyszałeś, czy widziałeś, czy tylko czułeś w *Dolinie Cienia Śmierci*. Przez jakież to *straszne trudy*, *strachy* i *przeżycia* przeszedłeś do tej pory zwycięsko, a teraz miałbyś się tylko ustawicznie lękać? Wszak widzisz, że jestem w tym lochu razem z tobą. Naturę mam znacznie słabszą od ciebie, olbrzym ten zbił mnie tak samo jak i ciebie, i podobnie jak tobie odjął od ust chleb i wodę; razem też z tobą smucę się z powodu braku promyczka światła. Ale miejmy jeszcze tylko *odrobinkę cierpliwości*. Przypomnij sobie, jak mężnie sobie poczynałeś na *Targach Próżności*, gdzie nie uląkłeś się ani łańcucha, ani klatki, ani *nawet krwawej śmierci*. A więc znośmy to wszystko z cierpliwością, na jaką nas tylko stać, żeby przynajmniej uniknąć *hańby*, w której nie wypada, aby Chrześcijanin był znaleziony."

Gdy nadszedł wieczór, a olbrzym i jego żona znaleźli się w łóżku, zapytała go, czy więźniowie posłuchali jego rady. Na to on jej odpowiedział, że są to twarde łotry. Wolą oni raczej znosić wszystkie uciski, aniżeli uczynić koniec swemu życiu.

„Jeśli tak — rzecze na to jego żona — to weź ich jutro na dziedziniec zamkowy i pokaż im *czaszki i kości* pozostałe po tych, z którymi już się rozprawiłeś, tak aby uwierzyli, że zanim ten tydzień minie, to ich rozszarpiesz na strzępy, tak jak to uczyniłeś z ich poprzednikami."

Gdy więc nastał ranek, olbrzym znowu do nich poszedł i wyprowadził ich na dziedziniec zamkowy, pokazując im wszystko według rady swej żony. „Ci — powiada — byli pielgrzymami takimi jak i wy, i podobnie jak wy znaleźli się bezprawnie na moim terytorium. Uważałem za stosowne rozszarpać ich na kawałki — i tak, w przeciągu dziesięciu dni, uczynię z wami. A teraz marsz z powrotem do waszej jamy!" — i pędząc ich tam, bił nieustannie. Leżeli więc całą sobotę w tak samo opłakanym stanie, jak i przedtem. Gdy nastał wieczór, pani Nieufna i jej mąż, olbrzym Rozpacz, znowu udali się na spoczynek i jeszcze raz zaczęli rozmawiać na temat swych więźniów. Stary olbrzym nie mógł ukryć zdumienia, że nie udało mu się zakończyć ich życia biciem, i że nie udało mu się nakłonić ich do wykonania jego rady. Na to mu żona odpowiedziała: „Obawiam się, że oni żyją w nadziei, że ktoś im przyjdzie z pomocą i ich stąd wybawi, albo też mają przy sobie jakieś wytrychy i myślą, że przy ich pomocy uda im się zbiec." „Czyżby tak miało być, moja droga? — rzecze olbrzym — w takim razie zrobię u nich z rana rewizję."

Ale tymczasem, około północy w sobotę, więźniowie rozpoczęli modlić się i trwali w modlitwie prawie aż do świtu. Tuż nad ranem Chrześcijanin naraz zaczął z ogromnym wzruszeniem tak mówić: „*Cóż za głupiec ze mnie*, że tak leżę w cuchnącym lochu, gdy mam *możliwość cieszyć się wolnością*! Przecież tu, na piersi, mam klucz, zwany *Obietnicą*, a pewien jestem, że *otworzy on każdy zamek* w tym gmachu Zwątpienia!"

Na to Ufny wykrzyknął radośnie: „Co za dobra nowina! Dobry bracie, wyjmij go natychmiast i spróbuj!"

Wtedy Chrześcijanin wyciągnął ów klucz i zaczął próbować odsunąć przy jego pomocy zasuwę, która znajdowała się

na drzwiach lochu — i istotnie — cofnęła się! Drzwi otworzyły się z łatwością, a Chrześcijanin wraz z Ufnym wyszli na zewnątrz. Następnie podszedł do drzwi zewnętrznych, wiodących na dziedziniec zamkowy. Klucz jego i te drzwi otworzył. Wreszcie podszedł do żelaznej bramy, gdyż i tę musiał otworzyć, a zamek w tej bramie *straszliwie się zacinał*, ale i tu klucz nie zawiódł. Otworzyli więc bramę, aby czym prędzej uciec, ale w momencie otwierania, brama tak głośno zaskrzypiała, że obudziło to olbrzyma Rozpacz, który zerwał się na równe nogi, aby gonić zbiegów. W tejże jednak chwili dostał znowu ataku konwulsji, członki jego odmówiły mu posłuszeństwa tak, że nie mógł się udać za nimi w pościg. Oni tymczasem pospieszyli do miejsca, z którego dostali się z powrotem na Królewski szlak, gdzie byli bezpieczni, gdyż tam olbrzym nie miał już prawa wstępu.

Gdy więc przeszli z powrotem przez płot, zastanowili się obaj nad tym, co za znak zrobić koło tego przejścia, aby przestrzec innych pielgrzymów, którzy by szli za nimi — przed wpadnięciem w ręce olbrzyma Rozpaczy. Postanowili więc wznieść w tym miejscu kolumnę i wyryć na niej napis następującej treści: „*Po drugiej stronie tego przejścia znajduje się droga do Zamku Zwątpienia*, który jest własnością olbrzyma *Rozpacz. Nienawidzi on* Króla Niebiańskiego Kraju *i stara się wytracić Jego świętych pielgrzymów.*"

Wielu pielgrzymów, idących ich śladem, czytało ten napis i uniknęło niebezpieczeństwa. Po wzniesieniu kolumny, zaśpiewali następującą pieśń:

„*Zeszliśmy z drogi i wnet dane nam*
Zapłacić drogo! Człowiek prędko sam—
Gdy zakazane ścieżki wabią go,
Tak jak i my — dostaje się na dno
Strasznego zamku! Tak, Zwątpienie to,
Którego panem — Rozpacz, chlebem — zło!"

ROZDZIAŁ XVII

GÓRY BŁOGOŚCI

Potem poszli dalej i dotarli do Gór Błogości, które są własnością Pana wzgórza, o którym była mowa wcześniej. Wyszli więc na te góry, aby podziwiać ogrody i sady, winnice i wodotryski. Tam napili się, umyli i do syta posilili owocami i winogronami. Na szczytach tych gór paśli swe stada pasterze. Stali oni koło drogi,[12] pielgrzymi podeszli więc do nich i oparłszy się na swoich laskach (jak to mają w zwyczaju ludzie znużeni, gdy przystają, aby z kimś porozmawiać w drodze), zapytali, *czyją własnością są te Góry Błogości*, i czyje to są *owce*, które się na nich *pasą*.

Pasterze. „Te góry, to Kraj Emanuela. Stąd widoczny już jest Jego Gród. Te owce są również Jego własnością: On za nie położył Swe życie."

Chrześcijanin. „Czy *to jest droga* do Niebiańskiego Grodu?"

Pasterze. „Tak, jesteście właśnie na tej drodze."

Chrześcijanin. „A *jak daleko* jest jeszcze do Grodu?"

Pasterze. „Za daleko dla wszystkich, z wyjątkiem tych, którzy tam naprawdę wejdą."

Chrześcijanin. „Czy droga jest *bezpieczna*, czy też *niebezpieczna*?"

Pasterze. „Sprawiedliwi po niej będą chodzić bezpiecznie, ale *przestępcy na niej upadną* (Oz. 14, 9)."

Chrześcijanin. „Czy znajduje się tutaj jakieś *pokrzepienie* dla pielgrzymów *strudzonych podróżą*?"

Pasterze. „Pan tych gór dał nam taki rozkaz: »*Nie zapomi-*

12 Na Góry Błogości wspinają się już,
Co dla nich pożytkiem — pasterze tych wzgórz
Brać im polecają, a oni wciąż w przód
Zdążają — wszak wierny i czujny to lud!

najcie o gościach« (Żyd. 13, 2) — dlatego też, cokolwiek dobrego znajduje się tutaj, jest do waszej dyspozycji.”

Widziałem również w moim śnie, że gdy pasterze spostrzegli, że są to mężowie z dalekich stron, zadawali im szereg pytań (na które pielgrzymi odpowiadali, podobnie jak i w innych miejscach), a więc: skąd przyszli, jak im się po drodze powodziło i dzięki czemu wytrwali w tej podróży. Niewielu bowiem z tych, którzy rozpoczynają pielgrzymkę, dociera do tych gór. Pasterze byli z ich odpowiedzi bardzo zadowoleni, spojrzeli więc na nich z miłością i rzekli: „*Witajcie nam tutaj w Górach Błogości*!”

Następnie pasterze, których imiona były: *Wiedza*, *Doświadczenie*, *Czujny* i *Szczery*, ujęli ich za ręce i zaprowadzili do swoich namiotów. Tam ugościli ich tym, co mieli gotowego pod ręką. Oświadczyli im również, że pragnęliby, aby u nich spędzili jakiś czas, celem lepszego zapoznania się z nimi i pokrzepienia swych sił. Pielgrzymi oświadczyli, że chętnie skorzystają z zaproszenia, a ponieważ już był późny wieczór, wszyscy udali się na spoczynek.

Rano pasterze zaprosili Chrześcijanina i Ufnego, aby z nimi odbyli przechadzkę po górach. Szli więc razem i przez dłuższą chwilę rozkoszowali się pięknym widokiem, który roztaczał się ze wszystkich stron. Wreszcie pasterze zapytali jeden drugiego: „Czy pokażemy pielgrzymom te dziwne rzeczy?” Gdy zaś wszyscy zgodzili się na to, wówczas zaprowadzili ich najpierw na szczyt wzgórza, zwanego *Błędem*, którego jedno zbocze było bardzo strome, i kazali im spojrzeć w dół. Gdy Chrześcijanin i Ufny spojrzeli, zobaczyli na dole szczątki wielu ludzi, którzy spadłszy z tej góry, ponieśli śmierć. Wówczas Chrześcijanin zapytał: „Cóż to znaczy?” Pasterze odpowiedzieli mu: „Czy nie słyszałeś o tych, którzy zostali wprowadzeni w błąd, słuchając tego, co mówili *Hymeneusz* i *Filetus*, odnośnie wiary i zmartwychwstania?” (2 Tym. 2, 17. 18). Odpowiedzieli: „Tak, słyszeliśmy!” Pasterze ciągnęli więc dalej: „*Otóż to są ci*, któ-

rzy leżą tutaj nieżywi, u stóp tej góry; pozostali oni (jak widzicie) nie pogrzebani, aby odstraszyć innych, którzy by wspinali się zbyt wysoko, lub też zanadto się zbliżali do krawędzi przepaści, która się otwiera tu, na szczycie tej góry."

Potem zaprowadzili ich na szczyt innej góry, która nazywała się *Ostrzeżenie* i polecili im patrzeć w dal. Gdy spojrzeli, zdawało im się, że widzą kilku ludzi, chodzących pomiędzy grobami, które się tam znajdowały. Zauważyli również, że ludzie ci byli ślepi, gdyż potykali się niekiedy o groby, i widocznie nie umieli się spomiędzy nich wydostać. Wówczas Chrześcijanin zapytał: „*Cóż to ma znaczyć*?"

Na to pasterze tak odpowiedzieli: „Czy nie widzieliście tego *przejścia* przez płot, prowadzącego na murawę po lewej stronie drogi — tuż poniżej tych Gór?" „Tak" — odpowiedzieli. Pasterze więc rzekli: „Od tego przejścia prowadzi ścieżka, która wiedzie wprost do *Zamku Zwątpienia*, w którym mieszka olbrzym *Rozpacz*. Ci ludzie zaś, byli ongiś pielgrzymami, tak jak wy obecnie, do chwili, gdy przybyli do miejsca, w którym znajduje się to przejście. Ponieważ zaś prawdziwa droga była w tym miejscu wyboista, oni postanowili raczej pójść tą łąką i tam zostali złapani przez olbrzyma Rozpacz i wrzuceni do lochu w Zamku Zwątpienia. Po zatrzymaniu ich jakiś czas w tym lochu, pozbawił ich oczu i wprowadził ich pomiędzy groby, gdzie ich pozostawił błąkających się aż do dnia dzisiejszego, aby się wypełniło słowo Mędrca: *Człowiek błądzący z drogi mądrości w zebraniu umarłych odpoczywać będzie*" (Przyp. 21, 16). Wówczas Chrześcijanin i Ufny spojrzeli na siebie, a po policzkach ich potoczyły się łzy. Pasterzom jednak nic nie powiedzieli.

Potem widziałem w moim śnie, że pasterze zaprowadzili ich na inne miejsce, gdzie u stóp pewnego wzgórza znajdowały się drzwi, umieszczone w jego zboczu. Otworzyli te drzwi i polecili im zajrzeć do środka. Było tam bardzo ciemno i czuć było dym. Zdawało im się też, że słyszą trzask płomieni i przeraź-

liwe jęki męczonych. Poczuli też zapach siarki. Chrześcijanin zapytał wówczas: „Co to ma znaczyć?" Pasterze odpowiedzieli mu tak: „Jest to boczna droga do piekła, którą wchodzą obłudnicy, a mianowicie tacy, którzy sprzedają swe pierworodztwo, jak *Ezaw*; ci, którzy razem z *Judaszem* sprzedają swego Mistrza; ci, którzy podobnie jak *Aleksander* bluźnią Ewangelii, wreszcie ci, którzy kłamią i przedstawiają sprawy w fałszywym świetle, jak *Ananiasz i Safira*, jego żona."

Wówczas Ufny powiedział do pasterzy: „Domyślam się, że ci wszyscy mieli *wygląd pielgrzymów*, tak *jak i my*, czyż nie tak było?"

Pasterze. „Tak jest — i mieli taki wygląd przez długi czas!"

Ufny. „A *jak daleko* zaszli na drodze pielgrzymki, skoro pomimo tego, zostali w tak *straszny sposób odrzuceni*?"

Pasterze. „Niektórzy zaszli nieco dalej, poza te góry, inni zaś nawet do tych gór nie doszli."

Wtedy pielgrzymi rzekli jeden do drugiego: „Trzeba nam koniecznie *wołać do Mocnego i błagać, aby użyczył nam Swej mocy*."

Pasterze. „O tak! I będziecie musieli jeszcze wielokrotnie tej mocy używać, gdy ją dostaniecie!"

Tymczasem nasi pielgrzymi zapragnęli udać się w dalszą drogę, a pasterze też uważali, że już czas, aby ruszyli w podróż. Odprowadzili ich więc do krańca gór. Tam pasterze rzekli jeden do drugiego: „Pokażemy pielgrzymom tutaj bramy Niebiańskiego Grodu, zobaczą je, jeśli tylko będą umieli posługiwać się lornetą." Pielgrzymi myśl tę przyjęli z wdzięcznością i wszyscy udali się razem na szczyt wysokiego wzgórza, zwanego *Jasnym*. Tam pasterze dali im swoje szkła, przez które pielgrzymi usiłowali zobaczyć one Bramy, ale wskutek wzruszenia, wywołanego u nich tym, co pasterze im ostatnio opowiedzieli, ręce im drżały do tego stopnia, że nie byli w stanie spokojnie patrzeć przed siebie. Pomimo to jednak zobaczyli coś jakby bramę i również coś z chwały Niebiańskiego Miasta.

Pasterze tajniki objawiają im, Zakryte przed ludźmi, co pełni są win. Więc idź do pasterzy, jeśli wiedzieć chcesz I wiedzę tajemną o tych rzeczach bierz.

Gdy pielgrzymi już mieli ruszać w drogę, jeden z pasterzy dał im *krótki jej opis*, drugi *ostrzegł* ich przed *pochlebcą*, trzeci ostrzegł ich, aby *nie usnęli na zaczarowanym terenie*, czwarty zaś życzył *błogosławieństwa* Bożego w podróży.

ROZDZIAŁ XVIII

SPOTKANIE Z CIEMNOTĄ
ROZMOWA O MAŁO WIERNYM
USIDLENIE PRZEZ POCHLEBCĘ

niło mi się dalej, że obydwaj pielgrzymi zeszli z tych gór w dół i szli dalej drogą wiodącą do Grodu. W niewielkim oddaleniu od Gór Błogości łączyła się po lewej stronie z królewskim szlakiem kręta dróżka, wiodąca z krainy *Zarozumiałość.* Tutaj spotkali pewnego żwawego młodzieńca — pana *Ciemnotę*, który przybył z tej krainy. Chrześcijanin zapytał go, skąd pochodzi i dokąd zdąża.

Ciemnota. „Ja, mój panie, urodziłem się w krainie, która leży niedaleko — po lewej stronie tej drogi, a zdążam do Niebiańskiego Grodu.”

Chrześcijanin. „Ale w *jaki sposób chcesz dostać się przez tę Bramę do wnętrza*? Prawdopodobnie napotkasz tam na pewne trudności.”

Ciemnota. „Przypuszczam, że wejdę w ten sam sposób, w jaki wchodzą tam i inni dobrzy ludzie.”

Chrześcijanin. „Ale co będziesz mógł *pokazać* przy Bramie, aby została ci *otworzona*?"

Ciemnota. „Ja znam wolę mego Pana, prowadziłem dobry żywot, każdemu płacę to, co mu się należy, modlę się, poszczę, płacę dziesięcinę, daję jałmużny, no i opuściłem mój kraj, aby się tam udać."

Chrześcijanin. „Ale nie wszedłeś przez Ciasną *Bramę*, która znajduje się na początku tej drogi. Użyłeś natomiast tej oto *krętej ścieżki*. Dlatego obawiam się, że gdy nadejdzie dzień *sądu*, to pomimo, że myślisz o sobie tak pięknie, spotkasz się z *zarzutem*, że jesteś *złodziejem i zbójcą*."

Ciemnota. „Panowie, jesteście mi zupełnie obcy i nie znam was. Zachowajcie zatem religię waszego kraju, a ja będę przestrzegał religii mojego kraju. Mam nadzieję, ze wszystko będzie dobrze. Jeśli zaś chodzi o tę Ciasną Bramę, o której mówicie, to cały świat wie o tym, że znajduje się ona bardzo daleko od naszego kraju. Nie przypuszczam, aby ktokolwiek w naszych stronach wiedział, gdzie jest droga do niej wiodąca! Nam też nie zależy na tym, by tę drogę znać, skoro mamy, jak widzicie, wygodną, przyjemną zieloną ścieżkę, która prowadzi najkrótszą drogą wprost z naszego kraju tutaj."

Gdy Chrześcijanin zobaczył, że człowiek ten uważa się za mądrego, rzekł szeptem do Ufnego: „*Nadzieja o głupim lepsza jest, niżeli o nim*" (Przyp. Sal. 26, 12). I jeszcze powiedział tak: „I podczas, gdy *głupi drogą idzie*, serce jego *niedostatek* cierpi, bo pokazuje wszystkim, *że głupi jest*" (Kazn. Sal. 10, 3).

Cóż więc zrobimy? Czy będziemy dalej z nim rozmawiać, czy też go wyprzedzimy? Niechby pomyślał w samotności nad tym, co już słyszał. Później moglibyśmy znowu przystanąć, poczekać na niego i zobaczyć, czy trochę nie można by mu dopomóc. Co myślisz?"

Potem Ufny rzekł:

„*Ciemnota przez chwilę niechajże rozważa*
I tym, o czym mowa, prędko się nie zraża.

Tę radę niech przyjmie, by nie posiadł czasem,
Miast skarbu — opinii, że już jest głuptasem!...
Wszak Bóg tych, co nie chcą mieć wyrozumienia,
Choć stworzył, odrzuci, w wieczną noc zginienia".

Dodał też jeszcze: „I ja jestem tego zdania, aby go chwilowo wyprzedzić, gdyż nie byłoby słuszne mówić mu wszystko na raz. Będziemy rozmawiać z nim znowu po chwili, w miarę jak *będzie mógł to znieść*" (1 Kor. 3, 2).

Poszli więc naprzód, Ciemnota zaś szedł za nimi. Gdy uszli kawałek drogi, znaleźli się w bardzo ciemnym wąwozie, gdzie spotkali siedem demonów, niosących człowieka związanego siedmioma silnymi sznurami. Zdążały do *drzwi*, znajdujących się w zboczu wzgórza. Na ten widok, zarówno Chrześcijanin, jak i jego dobry towarzysz Ufny, zaczęli drżeć na całym ciele. Chrześcijanin jednak, w momencie gdy ich mijali, rzucił okiem na twarz tego męża, którego unosiły ze sobą, aby zobaczyć, czy to nie jest czasem ktoś znajomy. I rzeczywiście rozpoznał w nim niejakiego *Wykolejeńca*, który mieszkał w mieście *Odstępstwo*. Nie mógł jednak dokładnie zobaczyć jego twarzy, gdyż miał zwieszoną głowę, jak złodziej przyłapany na gorącym uczynku. Ufny obejrzawszy się za nim, w tym samym momencie spostrzegł na jego plecach przyczepiony kawałek papieru, na którym był napis: „*Rozwiązły wyznawca i przekleństwa godny odstępca*". Wreszcie Chrześcijanin zwrócił się do swego towarzysza z następującymi słowami: „Teraz sobie przypominam, co mi opowiadano o pewnym mężu, imieniem Mało wierny, który mieszkał w mieście *Szczerym*. Gdzieś w tej okolicy miał podobno następujące przeżycie: Przy wejściu do tego wąwozu, znajduje się zakończenie dróżki, zwanej *Ulicą Umarłych*, która prowadzi od *Bramy Szerokiej Drogi*. Dróżka ta nosi taką nazwę od morderstw, które często mają tam miejsce. Małowierny, który pielgrzymował podobnie jak my obecnie, znalazłszy się na tym miejscu, usiadł i zasnął. Tak się złożyło, że w tym czasie przyszło tą dróżką z Bramy Szerokiej Drogi —

trzech krępych opryszków, którym na imię było *Tchórzliwy*, *Nieufny* i *Winny* (trzej bracia). Ci spostrzegłszy Małowiernego, puścili się pędem w jego stronę. Ten dobry człowiek właśnie w tym momencie obudził się i zamierzał iść dalej. Naraz cała ta trójka zastąpiła mu drogę i pełnymi groźby słowami kazali mu się *zatrzymać*. Małowierny zbladł jak chusta i do tego stopnia opuściły go siły, że ani nie mógł uciekać, ani też nie był zdolny do walki. Wtedy Tchórzliwy rzekł do niego: »Oddaj swoją sakiewkę!« On jednak nie spieszył się, aby wykonać to polecenie (jako że bardzo ciężko mu było rozstawać się ze swymi pieniędzmi), wobec czego podbiegł do niego Nieufny i wepchnąwszy rękę do jego kieszeni, wyciągnął z niej worek srebra. Małowierny zaczął wtedy krzyczeć: »Złodzieje, złodzieje!« Ale Winny, wielką pałką, którą miał w ręce, zadał mu tak silne uderzenie w głowę, że Małowierny runął na ziemię nieprzytomny, krwawiąc ogromnie. Zdawało się, że tu umrze. Przez chwilę jeszcze tych trzech złodziei przyglądało mu się, lecz usłyszawszy, że ktoś idzie drogą, a bojąc się, że to może jest pan *Wielkiej Łaski*, który mieszka w mieście *Dobre Zaufanie* — czym prędzej się ulotnili, pozostawiając Małowiernego własnemu losowi. Po chwili jednak, Małowierny wrócił do przytomności, powstał i z wielkim trudem powlókł się dalej. Oto całe wydarzenie."

Ufny. „Ale czy zabrali mu *wszystko*, co tylko posiadał?"

Chrześcijanin. „Nie, tego miejsca, gdzie posiadał swe klejnoty, nie zdołali odkryć i splądrować, dzięki czemu je zachował. Niemniej, jak słyszałem, strata, którą poniósł, sprawiła mu wielkie zmartwienie. Złodzieje ukradli mu bowiem prawie wszystkie pieniądze, które miał na utrzymanie. Ale, jak już powiedziałem, nie dostały się do ich rąk jego klejnoty (1 Piotra 1,4), pozostało mu też trochę pieniędzy, ale tyle tylko, że *zaledwie* mu wystarczyły do końca podróży. Ba, jeżeli się nie mylę, musiał nawet żebrać po drodze, aby się utrzymać przy życiu. (Swych klejnotów oczywiście nie mógł sprzedać). Żebrząc

więc, i *głodując* czasem, przewędrował resztę swej drogi."

Ufny. „Czy nie jest *cudem*, że mu nie zabrali *dokumentu*, który mu zapewniał *wejście* do Niebiańskiego Grodu?"

Chrześcijanin. „To istotnie jest cud, że tego dokumentu mu nie zabrali. Nie jest to wszakże jego zasługą, ani też nie stało się to dzięki jego sprytowi. Gdy został napadnięty, to tak bardzo się przeraził, że nie miał ani siły, ani umiejętności, aby cokolwiek ukryć. To raczej zrządzenie dobrej Opatrzności, a nie jego własne poczynania, uchroniło go od straty tych *kosztownych rzeczy*."

Ufny. „Niewątpliwie było to dla niego wielką pociechą, że mu złodzieje *nie zabrali* tego *klejnotu*."

Chrześcijanin. „Byłby rzeczywiście pociechą, gdyby go należycie używał. Ci jednak, którzy mi tę historię opowiadali, powiedzieli również, że niemal przez całą resztę swej podróży bardzo rzadko do swojego pergaminu zaglądał. Powodem było to, że ustawicznie się martwił stratą swych pieniędzy. Faktycznie więc w czasie dalszej podróży o swym liście zapomniał. Gdy zaś od czasu do czasu przychodziło mu na myśl, że ów skarb posiada, i zaczął się tą myślą pocieszać, to znowu świeże myśli o stracie pieniędzy napełniały jego duszę. I tak myśli o pieniądzach niweczyły wszelką myśl o posiadanym skarbie."

Ufny. „Jaka *szkoda*! Co za *biedak*. Takie miał okropne *zmartwienie*!"

Chrześcijanin. „Zmartwienie! To się tak dobrze mówi. Ale co my byśmy zrobili, gdyby się to komuś z nas przytrafiło, żebyśmy zostali, tak jak on, ograbieni i zranieni, i to gdzieś w obcych stronach? O dziwo, że nie umarł ze zmartwienia biedne serce! Mówiono mi, że przez całą dalszą drogę ustawicznie boleśnie i gorzko narzekał. Każdemu też, który go dogonił, lub którego on dogonił, opowiadał, gdzie i jak został obrabowany, kim byli ci bandyci i co mu zabrali, jak został zraniony, i że ledwie uszedł z życiem."

Ufny. „To też jest *cudem*, że jego nędza nie skłoniła go do *sprzedania* lub *oddania* w zastaw niektórych z posiadanych przezeń *klejnotów*, aby zdobyć *środki* na *ulżenie* sobie w podróży!"

Chrześcijanin. „Mówisz jak kurczątko, które skorupę ma jeszcze na głowie! Za co by mógł te rzeczy oddać w zastaw? Albo komu by je mógł sprzedać? Przecież w całej tej okolicy, gdzie został obrabowany, klejnoty jego nie przedstawiają żadnej wartości, on też nie pragnął takiej ulgi, którą by mógł w *tamtych* stronach otrzymać. A zresztą, bardzo dobrze wiedział i o tym, że jeśliby nie miał przy sobie tych klejnotów w momencie, gdy się znajdzie przy Bramie Niebiańskiego Grodu, to zostałby wyłączony z grona tych, którzy tam mają swoje dziedzictwo. To zaś byłoby dla niego czymś znacznie gorszym od napaści i doznania krzywdy nawet od dziesięciu tysięcy złodziei!"

Ufny. „Czemu jesteś taki *surowy* mój bracie? Ezaw *sprzedał* swoje *pierworodztwo* za jedną potrawę (Żyd. 12, 16), a przecież to pierworodztwo było jego najdroższym klejnotem. Jeśli więc on to uczynił, to czemu by nie mógł uczynić tego i *Małowierny*?"

Chrześcijanin. „*Ezaw* istotnie sprzedał swoje pierworodztwo, a oprócz niego uczyniło to i wielu innych. W ten sposób wyłączyli samych siebie od udziału w głównych błogosławieństwach, podobnie jak i tamten *obmierzły człowiek*. Pomiędzy Ezawem i Małowiernym zachodzi jednak wielka różnica, podobnie jak między ich posiadłościami. Pierworodztwo Ezawa było tylko cieniem, ale klejnoty Małowiernego nim nie były. Bogiem Ezawa był jego brzuch, ale dla Małowiernego brzuch nie był bogiem. Pożądanie Ezawa koncentrowało się na cielesnym apetycie, podczas gdy nie miało to miejsca u Małowiernego. Ezaw zresztą nie miał szerszego kręgu widzenia, jak tylko zaspokojenie swych pożądliwości, co wynika z jego wypowiedzi: »Otom ja *bliski śmierci, cóż mi po pierworództwie*?«

(1 Mojż. 25, 32). Małowierny natomiast, chociaż posiadał *małą wiarę*, przez tę wiarę został ustrzeżony od tego rodzaju zaślepienia. Dlatego też Małowierny zdawał sobie sprawę z wartości swych klejnotów i cenił je sobie tak bardzo, że nie było nawet mowy o ich sprzedawaniu. Wszak nigdzie nie czytamy o tym, by Ezaw miał *wiarę* — choćby i małą wiarę. Nic też dziwnego, że u człowieka, u którego o wszystkim decyduje wyłącznie ciało (ponieważ nie posiada on *wiary*, która by ciału dawała odpór), dochodzi do tego, że sprzedaje swe *pierworodztwo*, i swą duszę i wszystko — samemu diabłu z piekła. Tacy podobni są do oślicy, której, gdy się uprze, nikt nie może *odwrócić* (Jer. 2, 24). Gdy umysły ich owładnięte są pożądliwościami, będą usiłowali zadość im uczynić, bez względu na to, jaka będzie cena. Małowierny był jednak innego usposobienia, jego pragnieniem było posiąść Boże rzeczy. Pokarmem jego były rzeczy duchowe, z góry pochodzące. W jakim więc celu miałby człowiek, będący tego usposobienia, sprzedawać swoje klejnoty — nawet gdyby na nie znalazł kupca — aby napełnić się rzeczami pozbawionymi treści? Czy wyda człowiek jedną nawet złotówkę na kupno siana, aby zaspokoić nim swój głód? Albo czy można by nakłonić *gołąbka* do karmienia się padliną, jak to czynią kruki? Jakkolwiek więc *niewierzący* mogą dla natychmiastowego zaspokojenia swoich cielesnych pożądliwości zaciągać długi, względnie oddawać w zastaw lub sprzedawać swe posiadłości, to wierzący posiadający *zbawiającą wiarę*, nawet choćby jej mieli mało, tak uczynić nie mogą. Na tym więc, mój bracie, polega twoja pomyłka."

Ufny. „*Przyznaję* się do niej. Niemniej twoja surowa uwaga niemal nie doprowadziła mnie *do gniewu*."

Chrześcijanin. „Ależ dlaczego? Ja tylko porównałem cię do tych ptaków, które mają tak żywe usposobienie, że już biegają tu i tam, choć na głowie mają jeszcze skorupę. Zechciej jednak przejść nad tym do porządku dziennego i zająć się przedmiotem naszej rozmowy, a wszystko będzie dobrze między nami."

Ufny. „Jestem jednak przeświadczony w sercu, Chrześcijaninie, że ta *trójka*, to sami *tchórze*. Czy nie wynika to jasno z tego, że *pierzchnęli*, jak tylko usłyszeli, że ktoś *nadchodzi*? Ach, gdyby Małowierny zdobył się na *trochę odwagi*! Zapewne byłby im *sprostał*, a dopiero w *ostateczności* może uległby im, gdyby już nie było innego *wyjścia*."

Chrześcijanin. „Już wielu powiedziało, że to są tchórze, ale okazało się, że jest inaczej, gdy przyszła próba. Jeśli chodzi o odwagę — to Małowierny nie miał jej zupełnie; a od ciebie dowiaduję się, że gdybyś ty był na jego miejscu, to najpierw byś zaryzykował starcie, a potem ewentualnie byś się poddał. Takie jest twoje samopoczucie w chwili obecnej, gdy oni są od nas daleko, ale gdyby się tak pokazali, jak wówczas jemu, to może byś zmienił zdanie.

Pomyśl też i o tym, że jakkolwiek są to tylko złodzieje grasujący po gościńcach, to jednak pozostają oni w służbie samego króla Przepaści, który w razie potrzeby przychodzi im osobiście z pomocą, a którego głos jest jako głos *ryczącego lwa* (1 Piotra 5, 8). I ja bowiem, podobnie jak Małowierny, zostałem pewnego razu przez nich napadnięty. Było to straszne! Gdy bowiem, jak przystoi Chrześcijaninowi, rozpocząłem walkę z nimi, oni tylko krzyknęli, a natychmiast zjawił się ich mistrz. Bóg jednak tak zrządził, że miałem na sobie wypróbowaną zbroję, w przeciwnym bowiem razie, nie byłbym dał, jak to się mówi, ani grosza za moje życie. Tak, tak, a nawet pomimo tego, że byłem tak dobrze uzbrojony, z największym tylko wysiłkiem wytrwałem na posterunku. Co człowieka czeka w takim boju — wie jedynie ten, kto w nim osobiście brał udział."

Ufny. „Przecież oni natychmiast *uciekli*, gdy im się tylko zdawało, że słyszą kroki pana *Wielkiej-Łaski*!"

Chrześcijanin. „To prawda. Oni nieraz uciekli, a także nawet ich mistrz, gdy się tylko zjawił pan Wielkiej-Łaski. I nic dziwnego, wszak on jest *mocarzem*, występującym w Imieniu *Króla*. Niewątpliwie przyznasz, że pomiędzy takim mocarzem,

a Małowiernym, zachodzi pewna różnica. Nie wszyscy poddani Króla są mocarzami. Nie wszyscy też są zdolni dokonywać takich wielkich i walecznych czynów jak pan Wielkiej-Łaski. Czy byłoby słuszne przypuszczać, że małe dziecko mogłoby poradzić sobie z Goliatem, jak Dawid? Albo żeby mała ptaszyna miała siłę wołu? Niektórzy są silni, inni są słabi. Jedni mają *wielką* wiarę, inni *małą*. Ten mąż był właśnie jednym z tych słabych, i dlatego szybko został pokonany."

Ufny. „Już tylko dlatego chociażby, aby ci bandyci dostali nauczkę, życzyłbym sobie, aby pan *Wielkiej-Łaski* istotnie tam *przyszedł*."

Chrześcijanin. „Nawet gdyby i on tam się zjawił, nie jest wykluczone, że miałby pełne ręce pracy. Muszę ci bowiem powiedzieć, że jakkolwiek pan Wielkiej-Łaski jest mistrzem we władaniu bronią, potrafiłby sobie z nimi bardzo dobrze poradzić, dopóki by ich trzymał na końcu swego miecza. Gdyby jednak jad tchórzostwa i nieufności wkradł się do jego serca, to wrogowie ci, choć z bardzo wielkim trudem, jednak by go przewrócili. A gdy już ktoś leży, to wiadomo, że nie może sobie wiele dopomóc!...

Ten, kto by spojrzał dokładniej na twarz pana Wielkiej-Łaski, mógłby dostrzec tam szereg blizn i szram, które są jasnym dowodem tego, że mam rację. Pewnego razu słyszałem, że miał się w czasie boju tak wyrazić: „Byliśmy zbyt *obciążeni, nad siły*, tak żeśmy zaczęli *powątpiewać o życiu*" (2 Kor. 1, 8). Jakże i *Dawid* wzdychał, pokutował i żałował z powodu tych niecnych opryszków! Także i *Heman i Ezechjasz*, choć byli w swoim czasie mocarzami, też byli zmuszeni do ciężkiej walki, gdy zostali zaatakowani przez nich, i doznali w boju z nimi srogich ran. Piotr chciał również swego czasu spróbować sił w walce z nimi, ale choć niektórzy go nazywają Księciem Apostołów, to jednak doprowadzili go oni do tego, że nareszcie przestraszył się prostej dziewki.

Trzeba też zaznaczyć, że król ich zjawia się na każde zawołanie, kiedy nie jest tak dalece oddalony, aby nie móc usłyszeć

ich wezwania. Szczególnie w takim momencie, gdy zostali pokonani — stara się, jeśli tylko to jest możliwe — przyjść im z pomocą. To o nim było powiedziane: »*Miecz, który go sięga, nie ostoi się, ani drzewce, ani strzała, ani pancerz. Żelazo poczyta sobie za plewę, a miedź za drzewo zbutwiałe. Nie upłoszy go strzała, a jako źdźbło są u niego kamienie z procy. Strzelbę sobie poczyta jako słomę, pośmiewa się z szermowania włócznią*« (Hiob 41, 17—20). Co może uczynić, w takim wypadku człowiek? Co prawda, gdyby człowiek mógł wszędzie, gdzie tylko się obróci, mieć do dyspozycji Hiobowego konia, a też gdyby miał tę umiejętność i odwagę na nim jeździć, to mógłby czynić nadzwyczajne rzeczy. *Izali go ustraszysz jako szarańczę? I owszem chrapanie nozdrzy jego jest straszne. Kopie dół, a weseli się w mocy swojej i bieży przeciwko zbrojnym. Śmieje się z postrachu, i ani się nie lęka, ani nazad nie ustępuje przed ostrzem miecza, choć na nim chrzęści sajdak i błyszczy się oszczep i drzewce. Z grzmotem i z gniewem kopie ziemię, a nie stoi spokojnie na głos trąby. Między trąbami rży, a z daleka czuje bitwę, krzyk książąt i wołanie* (Hiob 39, 23—28).

Dla takich piechurów jednakże, jakim jesteś ty i ja, lepiej jest nie pragnąć spotkania z wrogiem, ani też nie przechwalać się, że umielibyśmy lepiej sobie poradzić w takim spotkaniu od innych, o których słyszymy, że zostali pokonani. Lepiej też nie łudzić samych siebie myślami o naszym męstwie, gdyż tacy właśnie najczęściej, gdy przychodzi próba, najgorzej się spisują. Weź, na przykład, *Piotra*, którego wspomniałem już poprzednio. Jakżeż on się chełpił, że będzie się zachowywał lepiej od innych — takie myśli przynajmniej dyktowało mu jego próżne serce — że on stanie w obronie swego Mistrza, przed wszystkimi innymi. A jednak jakże został sromotnie pokonany i pobity przez tych *opryszków*!

Gdy zatem słyszymy, że takie bandyckie napady mają miejsce na Królewskim Gościńcu, przystoi nam *dwie* rzeczy uczynić, po pierwsze, należy nam *nie* rozstawać się ze zbroją, a szczegól-

nie dbać o to, by zawsze *mieć ze sobą tarczę*. Brak tarczy powoduje, że ten, który z takim zapałem zabiera się do boju z *Lewiatanem*, nie może mu dać rady. Prawdziwie bowiem, on zupełnie nas się nie boi, gdy nam brak tej tarczy. Dlatego właśnie ten, który w tym bojowaniu miał dużą wprawę, radził tak: »*A nade wszystko* weźcie *tarczę wiary*, którą byście mogli wszystkie *strzały ogniste* onego złośnika *zagasić*« (Efez. 6, 16).

Dobrze jest też prosić Króla o eskortę — najlepiej zaś, aby On Sam szedł z nami. To obecność Samego Pana sprawiła, że Dawid radował się nawet wtedy, gdy przechodził przez Dolinę Cienia Śmierci. *Mojżesz* też raczej wybrałby śmierć na miejscu, aniżeli uczynienie jednego nawet kroku bez swojego Boga (2 Mojż. 33, 15). O, mój bracie, jeśli tylko On pójdzie z nami, to po co mielibyśmy się lękać i dziesięciu tysięcy tych, którzy chcieliby zagrodzić nam drogę? (Ps. 3, 7; 27, 2—4). Ale bez Niego, czyż nie musielibyśmy uniżyć się między więźniami *i między pobitymi upaść*? (Izaj. 10, 4).

Jeśli o mnie chodzi, to byłem już w boju niejednokrotnie, a choć, jak widzisz, pozostałem przy życiu, co mam do zawdzięczenia tylko Temu, który jest najlepszy ze wszystkich, to jednak nie mogę się chlubić z mego męstwa. Będę bardzo szczęśliwy, jeśli nie spotkamy na naszej drodze takich bandytów, choć obawiam się, że niebezpieczeństwo to wciąż jeszcze nam grozi. Skoro jednak nie pożarł mnie dotąd ani lew, ani niedźwiedź, to mam nadzieję, że Bóg wybawi nas również i z ręki jakiegoś nieobrzezanego Filistyna, który by nam zastąpił drogę.

Biednyś ty, Małowierny, wpadłeś między zbójów!
Wiele ci tam zabrali! O tym pomyśl, że ów
Mąż, który mocno wierzy, pewnie przezwycięża
Nie trzech, lecz tysiąc — mocą Bożego oręża!

Tak więc poszli dalej, a w ślad za nimi podążał *Ciemnota*. Wreszcie doszli do pewnego miejsca, w którym łączyła się z ich drogą inna, która wydawała im się równie prosta jak ta,

którą mieli iść. Nie wiedzieli więc, którą z tych dwóch wybrać. Przystanęli, aby się zastanowić. Gdy tak stali rozmyślając nad wyborem drogi, zbliżył się do nich jakiś człowiek, czarnego koloru skóry, przyodziany w bardzo jasną szatę i zapytał, dlaczego się zatrzymali. Odpowiedzieli mu, że idą do Niebiańskiego Grodu, ale nie wiedzą, którą z tych dwóch dróg wybrać. Na to ów mąż powiada: „Chodźcie ze mną — ja również tam zdążam." Poszli więc za nim drogą, która dopiero teraz przyłączyła się do ich szlaku. Skręcała ona jednak w bok i tak dalece odwiodła ich od właściwego kierunku, że po chwili oblicza ich były całkiem odwrócone od Niebiańskiego Miasta. Pomimo to szli jednak za nim dalej. Już po krótkim czasie, nie zdając sobie z tego sprawy, zostali wprowadzeni w sieć, w której obaj tak się zaplątali, ze nie wiedzieli, co robić. Wtedy *biała szata spadła* z tego *czarnego człowieka*, a oni nareszcie spostrzegli, gdzie się znaleźli. Dlatego przez chwilę leżeli płacząc, nie mogąc się w żaden sposób z tej sieci wydobyć.

Wówczas Chrześcijanin rzekł do swego towarzysza: „Teraz widzę, że popełniłem błąd! Czyż nie ostrzegali nas pasterze przed pochlebcami? Jakże słusznie powiedział Mędrzec: »*Człowiek, który pochlebia przyjacielowi swemu, rozciąga sieć przed nogami jego*« (Przyp. Sal. 29, 5)."

Ufny. „Oni dali nam też instrukcję odnośnie dalszego kroczenia naszą drogą, abyśmy byli pewniejsi w trzymaniu się właściwego kierunku, ale myśmy zapomnieli ją czytać i nie uchroniliśmy się od drogi okrutnika. Dawid, gdy znalazł się na tym miejscu, był mądrzejszy od nas, on bowiem tak powiada: »*Co dotyczy spraw ludzkich według słowa ust Twoich, chroniłem się drogi okrutnika*« (Ps. 17, 4). Tak więc leżeli obaj zaplątani w sieć, *gorzko płacząc*. Wreszcie spostrzegli zbliżającą się ku nim postać Jaśniejącego, w ręce którego znajdował się bicz z powrozów. Gdy przyszedł na miejsce, gdzie się znajdowali, zapytał ich, skąd przyszli i co tam robią. Oni odpowiedzieli, że są biednymi pielgrzymami, zdążającymi do *Syjonu*, a zo-

stali zwiedzeni przez jakiegoś czarnego męża, przyobleczonego w białą szatę, który kazał im iść za sobą, gdyż, jak twierdził, szedł tam również. Wówczas trzymający bicz rzekł: „To jest *Pochlebca*, fałszywy apostoł, który się przemienił w anioła światłości” (2 Kor. 11, 13. 14) i rozdarł sieć, w której byli spętani, uwalniając ich z niej. Następnie rzekł: „Chodźcie za mną, abym mógł was zaprowadzić z powrotem na właściwą drogę.” Poprowadził ich więc z powrotem do tego miejsca, na którym Pochlebca zwiódł ich na drogę fałszywą. Tam zadał im następujące pytanie: „Gdzie nocowaliście ubiegłej nocy?” Oni odpowiedzieli: „U pasterzy na Górach Błogości.” Zapytał ich więc: „Czy nie dali wam *opisu dalszej drogi*?” — Odpowiedzieli: „Tak.” „Ale czy w chwili, gdy zatrzymaliście się — pytał dalej — wyjęliście i przeczytaliście ów opis drogi?” Oni odpowiedzieli: „Nie.” Zapytał ich więc: „A dlaczego?” Odpowiedzieli: „Gdyż zapomnieliśmy.” Zapytał ich również, czy pasterze nie przestrzegali ich przed Pochlebcą. Odpowiedzieli: „Tak, ale nie wyobrażaliśmy sobie, aby mógł nim być ten mąż, który tak pięknie mówił” (Rzym. 16, 17. 18).

Potem rozkazał im *położyć się*, co gdy uczynili, wychłostał ich, dając im nauczkę, jak mają chodzić po prawej drodze (5 Mojż. 25, 2; 2 Kron. 6, 27). W czasie wymierzania tej kary mówił: „*Ja którychkolwiek miłuję, strofuję i karzę. Bądź tedy gorliwym, a pokutuj*” (Obj. 3, 19). Wreszcie polecił im udać się w dalszą drogę i bacznie zważać na polecenia otrzymane od pasterzy.

Podziękowali mu więc za okazaną im przysługę i spokojnie udali się w dalszą podróż — właściwą drogą.

Nuże ty, który idziesz, podobnie jak oni
Drogą życia! Gdy pielgrzym dobrą radę trwoni,
Złapany — wnet w sieci, wnet chłostany srogo,
Choć zbawiony, lecz bardzo czuje się ubogo!...
Dla ciebie więc niechaj będzie to przestrogą,
Gdy w pielgrzymce do Nieba wąską kroczysz drogą.

ROZDZIAŁ XIX

NIE—MA—BOGA SPOTYKA PIELGRZYMÓW
ZACZAROWANE TERENY
UFNY ŚWIADCZY O SWOIM NAWRÓCENIU

Po chwili pielgrzymi zobaczyli w oddali na swej drodze jakiegoś człowieka idącego samotnie i powoli przybliżającego się do nich. Chrześcijanin rzekł więc: „Oto ktoś, obrócony do Syjonu plecami, zbliża się ku nam!"

Ufny. „Widzę go. Uważajmy więc, aby się nie okazało, że jest to drugi Pochlebca!" Człowiek ten coraz bardziej się przybliżał, aż wreszcie podszedł do nich. Na imię mu było *Nie-ma-Boga*. Zapytał ich, dokąd zdążają.

Chrześcijanin. „Idziemy na *Górę Syjon*."

Na to Nie-ma-Boga wybuchnął śmiechem.

Chrześcijanin. „Co ma *oznaczać twój* śmiech?"

Nie-ma-Boga. „Śmieję się z waszej ciemnoty, której dowodem jest podjęcie tak uciążliwej podróży, a to tym bardziej, że jedyną nagrodą, jaka was czeka za te trudy, będzie samo podróżowanie!"

Chrześcijanin. „Ależ *człowieku*! Czy uważasz, że nie *zostaniemy przyjęci*?"

Nie-ma-Boga. „Przyjęci!... Ależ miejsca, które wam się chyba tylko wyśniło, nie ma na całym świecie!"

Chrześcijanin. „Znajduje się ono przecież *w przyszłym świecie*."

Nie-ma-Boga. „Gdy jeszcze byłem w swoim domu, w mojej ojczyźnie, również słyszałem o tym Mieście, o którym i wy

mówicie. Postanowiłem więc pójść, zobaczyć to miejsce, ale szukam tego Miasta już przez dwadzieścia z górą lat. Do tej pory tyle jednak z niego zobaczyłem, co i w pierwszym dniu mojej podróży” (Kazn. 10, 15; Jer. 17, 15).

Chrześcijanin. „A myśmy *i słyszeli i uwierzyli, że miejsce to można znaleźć*.”

Nie-ma-Boga. „Gdybym będąc jeszcze w domu nie uwierzył, nie byłbym zrobił tak dalekiej drogi, aby tego miejsca szukać. Ponieważ go jednak nie znalazłem, (a powinienem był go znaleźć, gdyby istniało, byłem już przecież znacznie dalej od was) — idę z powrotem i będę starał się pocieszyć tymi rzeczami, które ongiś odrzuciłem, w nadziei uzyskania czegoś, co jak widzę, w ogóle nie istnieje.”

Chrześcijanin zwrócił się wówczas do swego towarzysza Ufnego z tymi słowami: „Czyżby to, co *ten* człowiek mówi, było *prawdą*?”

Ufny. „Uważaj, jest to jeden z tych Pochlebców! Pamiętaj, ile nas kosztowało posłuchanie kogoś takiego poprzednio! Co, Góry *Syjon* miałoby nie być?! Czyż nie widzieliśmy sami bram tego Miasta z Gór Błogości? A czyż nie jest nam dane teraz chodzić wiarą? (2 Kor. 5, 1 — 7). Chodźmy naprzód, aby czasem ów mąż trzymający bicz, znowu nas nie dogonił! To ty powinieneś był nas uczyć tej prawdy, której ja ciebie muszę uczyć w tej chwili, a mianowicie: »*Synu* mój! *przestań* słuchać nauki, która by cię *odwodziła od mów rozumnych*« (Przyp. Sal. 19, 27). Mówię ci, bracie mój, przestańmy słuchać tego, co on mówi, ale *wierzmy*, ku pozyskaniu duszy naszej” (Żyd. 10, 39).

Chrześcijanin. „Nie dlatego zadałem ci to *pytanie*, że wątpię w prawdziwość tego, w co wierzymy, ale po to, aby otrzymać od ciebie *dowód szczerości twego serca* i w ten sposób cię *doświadczyć*. Jeśli bowiem chodzi o tego człowieka, to wiem, że jest on *zaślepiony* przez boga tego świata. Chodźmy raczej *naprzód*, świadomi tego, że wierzymy *Prawdzie*. Wszelkie *kłamstwo bowiem nie jest z prawdy*” (1 Jana 2, 21).

Ufny. „Raduję się wielce z nadziei oglądania chwały Bożej!"

Pielgrzymi odwrócili się więc od tego człowieka, który śmiejąc się z nich, poszedł swoją drogą.

Potem widziałem, że podróżowali przez dłuższy czas, aż przybyli do pewnego kraju, którego klimat miał taką właściwość, że powodował, u przychodzących z innych okolic, wielką senność. Tutaj Ufny poczuł się ogromnie ociężały i senny tak, że rzekł do Chrześcijanina: „Robię się tak senny, tracę wprost przytomność i nie mogę utrzymać oczu otwartych. Połóżmy się choć na chwilę, aby się zdrzemnąć."

Chrześcijanin. „*W żadnym wypadku*! Chyba po to, abyśmy położywszy się, już *nigdy więcej nie powstali*!"

Ufny. „Ależ dlaczego, mój bracie? Przecież sen jest słodki pracującemu mężowi. Będziemy odświeżeni, jeśli się zdrzemniemy."

Chrześcijanin. „Czy nie przypominasz sobie, że jeden z pasterzy polecił nam wystrzegać się spania na Zaczarowanych Terenach? *Przeto nie śpijmy, jako i insi, ale czujmy i bądźmy trzeźwymi*" (1 Tess. 5, 6).

Ufny. „Przyznaję, że byłem w błędzie. Gdybym był tutaj sam, byłbym naraził się na niechybną śmierć przez uśnięcie! Jakże prawdziwe są słowa Mędrca: »*Lepiej jest we dwóch być, niż jednemu*« (Kazn. Sal. 4, 9). Twoje towarzystwo było mi do tej pory wielkim błogosławieństwem, a ty niewątpliwie *otrzymasz* za twą pracę dobrą *nagrodę*."

Chrześcijanin. „Sądzę, że najlepiej *zwalczymy senność*, która nas ogarnia w tym miejscu, jeśli będziemy rozmawiać na jakiś *pożyteczny temat*."

Ufny. „Zgadzam się na to z całego serca".

Chrześcijanin. „Od *czego* więc rozpoczniemy?"

Ufny. „Od tego, od czego Bóg rozpoczął z nami. Ale proszę rozpocznij ty."

Święci, gdy senność was morzyć zaczyna,
Przyjdźcie się uczyć — to rada jedyna

Od tych dwóch pielgrzymów, jak wszelkim sposobem
Od śpiączki się bronią — wszak grozi im grobem!
Tą bronią — społeczność jest świętych właściwa,
I nie śpią, choć senność przygniata ich mściwa!

Wówczas Chrześcijanin rozpoczął tymi słowy: „Zadam ci jedno pytanie: Jak się to stało, że *zacząłeś* po raz pierwszy *myśleć* tak, jak myślisz *obecnie*?"

Ufny. „Czy masz na myśli to, w jaki sposób, po raz pierwszy, zacząłem zastanawiać się nad tym, co jest prawdziwą korzyścią dla mej duszy?"

Chrześcijanin. „Tak jest, *o tym* właśnie myślałem."

Ufny. „Przez długi czas miałem upodobanie w tych rzeczach, które można było oglądać i kupować na naszych *targach*. Dziś rozumiem to, że gdybym nadal miał jeszcze w tych rzeczach upodobanie, to byłyby mnie one pogrążyły w zniszczeniu i zgubie."

Chrześcijanin. „A co to były za *rzeczy*?"

Ufny. „Wszystkie bogactwa i skarby tego świata. Cieszyły mnie też wielce takie rzeczy jak bijatyki, hulanki, pijatyki, przekleństwa, kłamstwo, nieczyste żądze, znieważanie Dnia Pańskiego i wiele innych rzeczy, które wpływają destrukcyjnie na duszę. Aż nareszcie usłyszałem z twoich ust i z ust umiłowanego Wiernego, który za swoją wiarę i swoje dobre życie został zabity na Targach Próżności — o rzeczach Bożych, a gdy się nad nimi zastanowiłem, to stwierdziłem, że końcem tych rzeczy, w których żyłem, jest śmierć, oraz że *dla tych rzeczy przychodzi gniew Boży na synów opornych*" (Rzym. 6, 21; Efez. 5, 6).

Chrześcijanin. „Czy twoje *własne* »*ja*« wnet zostało *złamane* mocą tej świadomości?"

Ufny. „Nie. Początkowo nie chciałem uznać grzechu za zło, ani wiecznego potępienia — jako kary za grzech. Usiłowałem raczej, gdy umysł mój został raz po raz wstrząśnięty Słowem, zamykać oczy na światło stąd płynące."

Chrześcijanin. „Ale jakie były *powody*, że się początkowo w ten sposób ustosunkowałeś do *oddziaływania Ducha Świętego*?"

Ufny. „Powody były następujące: 1. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że to Bóg pracował nade mną. Nigdy nie myślałem o tym, by poprzez obudzenie świadomości grzechu, Bóg rozpoczynał dzieło nawracania grzesznika. 2. Grzech był wciąż jeszcze bardzo słodki memu ciału i bardzo nie chciało mi się z nim rozstawać. 3. Nie mogłem sobie wyobrazić, w jaki sposób bym się mógł rozstać z moimi starymi kolegami — tak bardzo miła mi była ich obecność i ich czyny. 4. Godziny, w których przychodziła do serca mego świadomość grzechu, były dla mnie takie straszne i tak napawały lękiem moje serce, że nie znosiłem nawet przypominania ich sobie."

Chrześcijanin. „Wynika z tego, że bywały okresy, w których byłeś *wolny* od tego *niepokoju*."

Ufny. „Istotnie. Ale potem niepokój serca wracał i czułem się równie źle, ba, nawet gorzej niż poprzednio."

Chrześcijanin. „Ale *dlaczego* to tak było? Co przywodziło ci na *pamięć* twoje *grzechy*?"

Ufny. „Wiele rzeczy, na przykład:

1. Gdy spotkałem na ulicy jakiegoś dobrego człowieka, albo,

2. Gdy słyszałem, jak ktoś czytał Biblię, albo

3. Gdy dostawałem bólu głowy, albo

4. Gdy mi powiedziano, że któryś z moich sąsiadów zachorował, albo

5. Gdy słyszałem bicie dzwonów z okazji pogrzebu, albo

6. Gdy myślałem o tym, że sam też umrę, albo

7. Gdy słyszałem, że ktoś nagle umarł,

8. Ale szczególnie wtedy, gdy myślałem o tym, że będę musiał wkrótce stanąć przed sądową Stolicą."

Chrześcijanin. „Ale — powiedz proszę — czy łatwo ci było *pozbywać* się tej świadomości, gdy przychodziła dla któregokolwiek z wymienionych powodów?"

Ufny. „Nie, szczególnie ostatnio, gdy świadomość ta przemawiała coraz silniej do mego sumienia. Poza tym, gdy tylko pomyślałem o powrocie do grzechu, stawało się to dla mnie podwójną męczarnią, i to pomimo, iż usiłowałem o tym nie myśleć."

Chrześcijanin. „C o robiłeś więc w *takich* momentach?"

Ufny. „Myślałem wówczas, że koniecznie muszę poprawić moje życie, gdyż w przeciwnym razie zostanę niechybnie potępiony."

Chrześcijanin. „*A starałeś się je poprawić*?"

Ufny. „Tak. W końcu uciekłem nie tylko od mego grzechu, ale nawet i od mego grzesznego towarzystwa. Równocześnie zacząłem oddawać się spełnianiu mych religijnych obowiązków, takich jak modlitwa, czytanie, płacz z powodu grzechu, mówienie prawdy sąsiadom... Czyniłem to wszystko i mnóstwo innych rzeczy, których wyliczenie tutaj zajęłoby zbyt wiele czasu."

Chrześcijanin. „A czy *czułeś* się wówczas *dobrze*?"

Ufny. „Na chwilę — tak. Ale po jakimś czasie niepokój mój zaczynał dręczyć mnie ponownie, i to pomimo wszystkich zmian, których dokonałem w moim życiu."

Chrześcijanin. „Cóż było powodem tego smutnego stanu, skoro życie twoje tak dalece uległo zmianie?"

Ufny. „Powodem tego było kilka rzeczy, ale szczególnie prawda tych słów: »*Jako szata splugawiona są wszystkie sprawiedliwości nasze* (Izaj. 64, 6). *Nie bywa usprawiedliwiony człowiek z uczynków zakonu* (Gal. 2, 16). *Gdy uczynicie wszystko, co wam rozkazano, mówcie: Słudzy nieużyteczni jesteśmy*« (Luk. 17, 10). Wiele też innych, tym podobnych słów, zaczęło trafiać do mego serca. Stąd zacząłem rozumować w sposób następujący: Jeśli *wszystkie* moje sprawiedliwości są jako splugawiona szata, jeśli przez uczynki zakonu żaden człowiek nie bywa usprawiedliwiony, a także jeśli uczynimy *wszystko*, a mimo to jesteśmy nieużytecznymi, to jest to niczym innym, jak tylko szaleństwem,

by myśleć o pozyskaniu Nieba poprzez zachowywanie przykazań! Myślałem również tak: Jeśliby ktoś zadłużył się w jakimś sklepie na sumę 1000 złotych i tego długu nie uregulował, to pomimo nawet, iż za każdą rzecz następnie kupioną płaciłby skrupulatnie gotówką, kupiec ma prawo zaskarżyć go do sądu i uzyskać wyrok skazujący dłużnika na więzienie, i to tak długo, dopóki nie zapłaci całkowicie swego długu."[13]

Chrześcijanin. „W jaki sposób *prawdę* tę zastosowałeś *do siebie*?"

Ufny. „No, cóż — uświadomiłem sobie, że przez moje grzechy stałem się wielkim dłużnikiem wobec Boga, u którego w księgach wszystko jest dokładnie zapisane, i że moja obecna zmiana życia bynajmniej nie przekreśla tego zapisu. Dlatego zrozumiałem, że pomimo poprawy mego życia w chwili obecnej, muszę koniecznie zastanowić się nad tym, jak uchronić się przed potępieniem, na które naraziłem się przez moje poprzednie przekroczenia Bożego prawa."

Chrześcijanin. „Bardzo *trafnie* to zrozumiałeś; mów *dalej* proszę."

Ufny. „Bardzo mnie też — od czasu do czasu, gdy poprawiłem swój żywot — niepokoiło to, że przy bliższym przyjrzeniu się najlepszym nawet moim uczynkom, i w nich dojrzałem grzech, nowy grzech! Tak więc musiałem wreszcie przyznać, że choć poprzednio chlubiłem się z siebie i wykonanych obowiązków, to w istocie popełniłem w trakcie wykonania któregoś z nich dosyć grzechów, aby się dostać do piekła."

Chrześcijanin. „Co więc zrobiłeś *wtedy*?"

Ufny. „Zrobiłeś!... Nie wiedziałem co robić, aż wreszcie zwierzyłem się ze wszystkim Wiernemu. Znaliśmy się bowiem dobrze. On to dopiero mi wyjaśnił, że jeśli nie stanę się tak sprawiedliwym, jak człowiek, który *nigdy* nie zgrzeszył, to ani moja własna sprawiedliwość, ani też wszystka sprawiedliwość całego świata, nie mogłaby mnie zbawić."

13 Istniało w owym czasie w Anglii prawo, karzące więzieniem za niezapłacenie długu (przyp. tłum.).

Chrześcijanin. „Czy odnosiłeś wrażenie, że mówi *prawdę*?"

Ufny. „Gdyby mi to powiedział wtedy, gdy byłem zadowolony z własnej poprawy, nazwałbym go na pewno głupcem. Ale ponieważ stałem się świadomy swej niedoskonałości i spostrzegłem, ile grzechu zmieszanego jest z najlepszymi nawet moimi uczynkami, byłem zmuszony przyznać mu rację."

Chrześcijanin. „Czy nie pomyślałeś sobie, gdy on ci po raz pierwszy oświadczył, że musisz być tak *sprawiedliwy*, jak ktoś kto *nigdy* nie zgrzeszył, że takiego człowieka *nie ma*?"

Ufny. „Muszę się przyznać, że najpierw słowa te wydały mi się bardzo dziwne. Gdy jednak nieco więcej porozmawiałem z Wiernym i dłużej byłem w jego towarzystwie, nabrałem całkowitego przekonania, że ma rację."

Chrześcijanin. „A czy zapytałeś, *co to był za Mąż*, i w jaki sposób mógłbyś przezeń dostąpić *usprawiedliwienia*?"

Ufny. „Tak jest, zapytałem go o to. On mi odpowiedział, że Mężem tym jest *Pan Jezus*, który na wieki siedzi po prawicy Bożej (Żyd. 10, 12). Dodał też, że muszę być usprawiedliwiony przez Niego, a to przez wiarę w skuteczność tego, co On Sam uczynił w czasie, gdy przebywał na ziemi w ciele, oraz w skuteczność tego, co dla nas wyjednał przez Swoje cierpienia, wisząc na drzewie krzyża (Rzym. 4, 5; Kol. 1, 14; 1 Piotra 1, 19). Zapytałem go potem, w jaki sposób sprawiedliwość człowieka może mieć tak wielką moc, aby innego człowieka usprawiedliwić przed Bogiem? On na to odpowiedział mi, że Pan Jezus Sam był wszechmogącym Bogiem, i to, że poniósł śmierć, uczynił nie za Siebie, ale dla mnie i za mnie. Dlatego Jego czyny i ich wartość są zapisane na moje dobro — jeśli tylko w Niego wierzę."

Chrześcijanin. „Więc co wtedy *zrobiłeś*?"

Utny. „Nie chciałem temu wierzyć, ponieważ myślałem, że mnie Pan Jezus nie będzie chciał zbawić."

Chrześcijanin. „A co ci na to powiedział Wierny?"

Ufny. „Poradził mi spróbować i zobaczyć, czy tak jest istotnie. Ja jednak odpowiedziałem, że to byłoby zarozumiało-

ścią, lecz on mnie zapewnił, że tego w żaden sposób nie można tak nazywać, skoro *Pan Jezus* Sam zaprasza, abym przyszedł (Mat. 11, 28). Dał mi też książkę napisaną z natchnienia Samego Pana Jezusa, aby tym bardziej zachęcić mnie do Niego. Odnośnie tej książki oświadczył, że każda litera, czy znak tej Księgi będzie trwać, nawet gdy przeminie już niebo i ziemia (Mat. 5, 18). Gdy go zapytałem, co muszę uczynić, przychodząc do Pana, powiedział mi, że muszę na kolanach, z całego serca i z całej duszy błagać Ojca, aby mi Go objawił. Zapytałem go też, w jaki sposób mam zanosić prośby moje do Niego. On mi odpowiedział: »Idź, a znajdziesz Go w Ubłagalni, gdzie zawsze można się z Nim spotkać i otrzymać od Niego odpuszczenie grzechów i przebaczenie, którego Pan udziela chętnie wszystkim tym, którzy Doń przychodzą« (2 Mojż. 25, 22). Powiedziałem, że nie wiedziałbym, co powiedzieć, gdy przyjdę, na co on poradził mi tak mówić: »Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu i spraw, abym mógł poznać Pana Jezusa Chrystusa i uwierzyć Weń. Widzę bowiem, ze gdyby nie istniała Jego sprawiedliwość, albo też gdybym nie pokładał wiary w tę sprawiedliwość, zostałbym niechybnie odrzucony przez Niego. Panie, ja słyszałem o tym, że Ty jesteś miłosiernym Bogiem i że ofiarowałeś Syna Twego, Jezusa Chrystusa, aby był Zbawicielem świata. Słyszałem ponad to, że Ty darowałeś Go, i nadal chcesz Go darować, takim biednym grzesznikom, jakim i ja jestem (a jestem nim rzeczywiście). Zechciej więc, Panie, uwielbić się w udzieleniu łaski zbawienia i mojej duszy. Proszę Cię o to w Imieniu Syna Twojego, Jezusa Chrystusa, Amen«."

Chrześcijanin. „A czy zrobiłeś tak, jak ci poradził?"

Ufny. „Wiele, wiele razy."

Chrześcijanin. „Czy Ojciec objawił ci Syna Swego?"

Ufny. „Nie za pierwszym razem, nie za drugim i trzecim, czwartym, piątym, a nawet szóstym razem!"

Chrześcijanin. „Co więc uczyniłeś?"

Ufny. „Nie wiedziałem właśnie, co robić."

Chrześcijanin. „Czy nie przychodziła ci do serca myśl, aby się przestać modlić?"

Ufny. „Nawet setki razy."

Chrześcijanin. „A co było powodem, że jednak modliłeś się dalej?"

Ufny. „Wierzyłem, że to, co mi powiedziano, jest prawdą, a mianowicie, że bez sprawiedliwości tegoż Chrystusa cały świat nie pomoże mi, abym został zbawiony. Pomyślałem zatem — jeśli przystanę się modlić, umrę. A więcej już nic mi się stać nie może, jak umrzeć przed Tronem Laski. Przyszło mi też na myśl i to słowo: »*Jeśliby na chwilę odwłaczał, oczekuj Nań, boć zapewne przyjdzie, a nie omieszka*« (Abakuk 2, 3). Tak więc trwałem w modlitwie, aż wreszcie Ojciec objawił mi Swego Syna."

Chrześcijanin. „W jaki sposób to uczynił?"

Ufny. „*Nie* zobaczyłem Go cielesnymi oczami, ale oczami duszy mojej (Efez. 1, 18. 19). Stało się to w następujący sposób: Pewnego dnia byłem tak smutny — jak chyba jeszcze nigdy w życiu. Powodem tego było ponowne uświadomienie sobie wielkości i obrzydliwości mojego grzechu. Gdy spodziewałem się już tylko piekła i wiecznej zguby dla mojej duszy, naraz wydawało mi się, że zobaczyłem Pana Jezusa, spoglądającego na mnie z Nieba i mówiącego: »*Wierz w Pana Jezusa Chrystusa, a będziesz zbawiony...*« (Dz. Ap. 16, 31).

Odpowiedziałem jednak: »Panie, jestem wielkim, bardzo wielkim grzesznikiem!« Ale usłyszałem odpowiedź: »Dość ci na łasce Mojej!« Wtedy zapytałem: »Ależ Panie, co to znaczy wierzyć?« Wreszcie słowa: »*Kto do Mnie przychodzi* — łaknąć nie będzie, *a kto wierzy w Mię* — nigdy pragnąć nie będzie« (Jan 6, 35), pomogły mi zrozumieć, że przychodzić a wierzyć, to jedno i to samo. Zrozumiałem, że ten, kto przychodzi, czyli z serca i wszystkich uczuć swoich pragnie zbawienia w Chrystusie, ten prawdziwie wierzy w Chrystusa.

Wówczas łzy stanęły w oczach moich i zapytałem: »Panie, ale czy taki wielki grzesznik jakim ja jestem, może zostać

przez Ciebie przyjęty i zbawiony?« i usłyszałem jak mi odpowiedział : »*Tego, co do Mnie przyjdzie, nie wyrzucę precz*« (Jan 6, 37).

Potem powiedziałem: »Jak mam myśleć o Tobie, gdy przychodzę Panie, abym mógł wierzyć w Ciebie należycie?« Wówczas odpowiedział mi: »*Chrystus Jezus przyszedł na świat, aby grzeszników zbawił* (1 Tym. 1, 15). *On jest końcem zakonu ku sprawiedliwości każdemu wierzącemu* (Rzym. 10, 4), *Który wydany jest dla grzechów naszych, a wstał z martwych dla usprawiedliwienia naszego* (Rzym. 4, 25); *Który nas umiłował i obmył nas z grzechów naszych krwią Swoją* (Obj. 1, 5). *On jest Pośrednikiem między Bogiem a nami* (1 Tym. 2, 5) *zawsze żyje aby orędował za nami* (Żyd. 7, 24. 25).«

To wszystko uprzytomniło mi, że muszę szukać usprawiedliwienia w Jego Osobie, a zadośćuczynienia za moje grzechy — w Jego krwi. Tego bowiem, co on uczynił, wykonując prawo Swego Ojca i poddając się karze, stosownie do tego prawa, nie uczynił dla Siebie, lecz dla tego, kto z wdzięcznością przyjmie to dla swego zbawienia. Wtedy serce moje napełniło się radością, oczy zaszły łzami i zacząłem odczuwać ogromną miłość dla Imienia, ludu i dróg mojego Pana, Jezusa Chrystusa."

Chrześcijanin. „To rzeczywiście było prawdziwe objawienie się Chrystusa twojej duszy! Ale zechciej mi jeszcze jedno tylko powiedzieć — jaki wpływ wywarło to przeżycie na twojego ducha?"

Ufny. „Od tej chwili zobaczyłem, że pomimo całej swej sprawiedliwości, świat znajduje się w stanie potępienia. Zobaczyłem również, że Bóg Ojciec, choć jest sprawiedliwy, to jednak dzięki ofierze Pana Jezusa, może ułaskawić przychodzącego Doń grzesznika. Przeżycie to sprawiło również, że zacząłem się bardzo wstydzić obrzydliwości mego poprzedniego życia. Byłem też wielce zawstydzony poczuciem mojej dotychczasowej ciemnoty. Do tej pory bowiem, żadne przeżycie nie sprawiło w mym sercu tego, bym w sposób równie dobitny ujrzał

piękno Jezusa Chrystusa. Dzięki temu umiłowałem również życie świętobliwe, i gorąco odtąd pragnę uczynić coś dla honoru i chwały Imienia Pana Jezusa. Tak! pomyślałem nawet, że gdyby w ciele moim znajdowało się i tysiąc litrów krwi, to chętnie wylałbym ją do ostatniej kropli, dla sprawy mojego Pana!”

ROZDZIAŁ XX

CIEMNOTA I DALSZE POWODY DUCHOWEGO COFANIA SIĘ WSTECZ

Potem widziałem w moim śnie, że Ufny obejrzał się i zobaczył idącego za nim *Ciemnotę*, który pozostał w tyle. „Patrz — rzekł do Chrześcijanina — jak daleko za nami ten młodzik się wlecze.”

Chrześcijanin. „Tak, tak, widzę go! Nic mu nie zależy na naszym towarzystwie.”

Ufny. „Ale przypuszczam, że wcale by mu to nie zaszkodziło, gdyby nam dotąd dotrzymał kroku!...”

Chrześcijanin. „To prawda, ale ja cię zapewniam, że on myśli inaczej.”

Ufny. „I ja tak sądzę. Niemniej, poczekamy na niego.” Tak też zrobili.

Chrześcijanin odezwał się więc do niego tak: „Nuże młodzieńcze, czemu się tak wleczesz?”

Ciemnota. „Mam większą przyjemność chodzić samotnie niż w towarzystwie, chyba, że mi ono szczególnie odpowiada.”

Wówczas Chrześcijanin zwrócił się do Ufnego (ale cichutko): „Czy nie mówiłem ci, że mu nie zależy na naszym towarzystwie? Ale chodź, idąc przez to odludzie, spędzimy czas na roz-

mowie z nim." Zwracając się zaś do Ciemnoty rzekł: „Chodź, opowiedz nam, jak się teraz miewasz. Jak przedstawia się teraz stosunek twej duszy do Boga?"

Ciemnota. „Myślę, że dobrze, mam bowiem wiele dobrych myśli, które mi się nasuwają i to mnie pociesza w drodze."

Chrześcijanin. „Proszę powiedzieć nam, cóż to są za myśli?"

Ciemnota. „No cóż — myślę o Bogu i o Niebie."

Chrześcijanin. „Tak myślą również *i demony, i dusze potępione*."

Ciemnota. „Ale ja myślę o Bogu i o Niebie sercem pragnącym."

Chrześcijanin. „Podobnie myśli *wielu* takich, którzy się tam *nigdy* nie dostaną! Dusza leniwego żąda, a nic nie ma" (Przyp. Sal. 13, 4).

Ciemnota. „Ale ja myślę o nich i wszystko pozostawiam, aby te rzeczy osiągnąć."

Chrześcijanin. „W to ja *wątpię*, ponieważ pozostawienie wszystkiego jest rzeczą niełatwą — o wiele trudniejszą, aniżeli wielu sobie to wyobraża. Ale co cię skłania do wyciągania takiego wniosku, jakobyś wszystko porzucił dla Boga i Nieba?"

Ciemnota. „Moje serce mi o tym mówi".

Chrześcijanin. „*Mędrzec mówi*, że ten, kto ufa w sercu swym, głupi jest" (Przyp. Sal. 28, 26).

Ciemnota. „Tam jest mowa o złym sercu, ale moje jest dobre."

Chrześcijanin. „A w jaki sposób możesz to udowodnić?"

Ciemnota. „Pociesza mnie ono nadzieją Nieba."

Chrześcijanin. „To może się dziać dzięki jego *przewrotności*, serce człowieka bowiem może pocieszać go nadzieją otrzymania różnych rzeczy, nawet jeśli do tego nie ma *żadnych podstaw*."

Ciemnota. „Moje serce jednak zgodne jest z życiem moim, dlatego też ta nadzieja jest dobrze uzasadniona."

Chrześcijanin. „A *kto* ci powiedział, że twoje serce i życie są zgodne?”

Ciemnota. „Moje serce mi to mówi.”

Chrześcijanin. „To tak, jak gdybyś się mojego towarzysza pytał, czy ja jestem złodziejem. Twoje serce ci to mówi! Ale jeśli *Słowo Boże* nie daje w danej sprawie świadectwa, wszelkie *inne* świadectwa *nie* posiadają żadnej wartości!”

Ciemnota. „Czyż nie jest dobrym sercem takie, w którym znajdują się dobre myśli? I czyż nie jest dobre takie życie, które prowadzone jest według przykazań Bożych?”

Chrześcijanin. „Tak jest. Takie serce, w którym znajdują się dobre myśli, jest dobrym sercem, a życie prowadzone według przykazań Bożych, jest dobrym życiem — ale to jest zupełnie co innego *mieć* te rzeczy, a co innego tylko *myśleć*, że się je ma.”

Ciemnota. „Proszę, powiedz mi zatem, co ty zaliczasz do dobrych myśli, i jakie życie uważasz za prowadzone według przykazań Bożych?”

Chrześcijanin. „Są różnego rodzaju dobre myśli. Jedne dotyczą nas samych, drugie — Boga, jeszcze inne — Chrystusa, a inne — dalszych rzeczy.”

Ciemnota. „Jakie dobre myśli dotyczą nas samych?”

Chrześcijanin. „Są to myśli *zgodne* ze Słowem Bożym.”

Ciemnota. „A kiedy nasze myśli o nas samych są zgodne ze Słowem Bożym?”

Chrześcijanin. „Wtedy, gdy osądzamy siebie samych tak samo, jak czyni to Słowo Boże. Na przykład: *Słowo Boże mówi*: »Nie masz sprawiedliwego, nie masz kto by czynił dobre« (Rzym. 3, 10. 12). Mówi ono również: »Myśl serca człowieka jest zła od młodości jego« (1 Mojż. 8, 21). Otóż, jeśli w ten sposób myślimy o sobie samych, mając poczucie prawdziwości tych słów, wtedy myśli nasze są *dobre*, gdyż są one *zgodne* ze Słowem Bożym.”

Ciemnota. „Nigdy nie uwierzę, aby moje serce było aż tak złe!”

Chrześcijanin. „Dlatego też jeszcze *nigdy* w życiu, w twoim sercu nie powstała ani *jedna* dobra myśl o sobie samym! Ale pozwól, że będę ciągnął dalej. Podobnie jak Słowo osądza nasze SERCE, osądza Ono również i nasze DROGI. Więc tylko wtedy myśli, dotyczące naszego serca i dróg, są myślami dobrymi, gdy są zgodne z tym sądem, który o nich wydaje Słowo Boże."

Ciemnota. „Wyjaśnij to dokładniej."

Chrześcijanin. „Słowo Boże mówi przecież tak: »*Tych, którzy idą krzywymi drogami swymi, niech zapędzi Pan z tymi, którzy czynią nieprawość*« (Ps. 125, 5; Rzym. 3). Słowo Boże więc mówi, że ludzie mają naturę skażoną, i że znajdują się na fałszywej drodze, a dobrej drogi od dzieciństwa *nie znali* nawet. Powiadam więc, że jeśli człowiek *w ten sposób* myśli o swoich drogach, jeśli jest świadomy tej rzeczywistości i myśli o tym ze skruszonym sercem, wówczas dopiero ma dobre myśli o swoich drogach, ponieważ myśli jego *zgodne* są ze Słowem Bożym."

Ciemnota. „A jakie to są dobre myśli dotyczące Boga?"

Chrześcijanin. „Podobnie jak w myślach dotyczących nas samych, myśli *o Bogu* są *dobre* wtedy, gdy są zgodne ze *Słowem Bożym*. Znaczy to, że jeśli myślimy o Jego *istocie i właściwościach* tak, jak tego uczy Słowo Boże — nad czym teraz nie mogę rozwodzić się szeroko — to myślimy o Bogu właściwie. Jeśli chodzi natomiast o stosunek Boga do nas, to nasze myśli o Bogu wtedy są właściwe, jeśli zgadzamy się z tym, że *On zna nas lepiej*, aniżeli my samych siebie i że jest w stanie zauważyć w nas *grzech* i wtedy, gdy my go nie widzimy. Są one właściwe, jeśli uświadamiamy sobie, że On zna nasze *najtajniejsze* myśli i że wszystkie najskrytsze zamiary naszego serca są zawsze jawne dla Jego oczu. Również i wtedy nasze myśli o Bogu są właściwe, jeśli wiemy, że wszelka *nasza* sprawiedliwość jest czymś plugawym dla Niego i dlatego jesteśmy dlań obrzydliwością, jeśli stajemy przed Nim w jakiejkolwiek spra-

wiedliwości własnej, nawet jeśli ją popierają *najlepsze* czyny, na jakie nas stać!"

Ciemnota. „Czyż ty uważasz, że jestem do tego stopnia pozbawiony rozumu, aby myśleć, że Bóg nie potrafi widzieć dalej, niż ja? Albo, że przyszedłbym do Boga w mocy moich własnych zasług?"

Chrześcijanin. „Nie rozumiem, co masz na myśli."

Ciemnota. „To oczywiste — powiem krótko, że aby być usprawiedliwiony, muszę wierzyć w Chrystusa."

Chrześcijanin. „Ale *w jaki* sposób możesz wierzyć w Chrystusa, jeśli nie widzisz potrzeby posiadania Go! Przecież ty nie zdajesz sobie sprawy ani z twoich win — *przyrodzonej* natury, ani też *obecnie* popełnianych grzechów. Masz natomiast o sobie i o tym, co czynisz, *taką* opinię, z której jasno wynika, że nigdy *nie widziałeś* konieczności przyjęcia daru *usprawiedliwienia* przed Bogiem przez osobistą sprawiedliwość Chrystusa. Jakże tedy powiadasz, że *wierzysz* w Chrystusa?"

Ciemnota. „A jednak uważam, że wierzę właściwie."

Chrześcijanin. „Więc jak ty wierzysz?"

Ciemnota. „Wierzę, że Chrystus umarł za grzeszników i że zostanę usprawiedliwiony przed Bogiem od przekleństwa dzięki temu, że łaskawie przyjmuje moje posłuszeństwo wobec Jego przykazań. Albo innymi słowy, Chrystus sprawia, że wykonywanie przeze mnie obowiązków religijnych jest Jego Ojcu przyjemne — dzięki Jego zasługom. W ten sposób będę usprawiedliwiony."

Chrześcijanin. „Pozwól, że ci dam odpowiedź na twoje wyznanie wiary.

1. Posiadasz wiarę *urojoną*, której Słowo Boże nigdzie nie opisuje.

2. Posiadasz wiarę *fałszywą*, ponieważ odejmuje ona moc usprawiedliwieniu przez Chrystusa, a przypisuje ją twojej własnej sprawiedliwości.

3. Taka wiara nie przyjmuje Chrystusa jako Tego, który

usprawiedliwia twoją *osobę*, lecz przyjmuje twoje *uczynki* — a osobę dopiero dla wartości twych *uczynków*, co jest nieprawdą.

4. Dlatego wiara ta jest *złudna*, a w dniu Wszechmocnego Boga narazi cię na Jego *gniew*. *Prawdziwie* usprawiedliwiająca wiara sprawia to, że dusza, która jest *świadoma*, dzięki przykazaniom, swego stanu wiodącego do potępienia, *ucieka* po ratunek i schronienie do sprawiedliwości *Chrystusowej*. Ta sprawiedliwość nie jest jednorazowym aktem łaski, dzięki któremu Bóg przyjmuje twoje posłuszeństwo dla twego usprawiedliwienia. Jest to natomiast przyjęcie przez Ojca Niebieskiego posłuszeństwa Swego Syna wobec przykazań, a za tym poszło w ślad to wszystko, co dla nas uczynił i co za nas wycierpiał. W przeciwnym bowiem razie, Bóg z naszych rąk *zażądałby* tej strasznej zapłaty. *Takie* to usprawiedliwienie przyjmuje prawdziwa wiara. Człowiek w ten sposób wierząc, *kryje* się w cieniu Jego Osoby i dzięki temu usprawiedliwieniu widziany jest przed obliczem Bożym, jako będący bez skazy i jest przez Boga *przyjęty*, uniewinniony i nie może być więcej potępiony."

Ciemnota. „Co! Ty chciałbyś, abyśmy zaufali temu, co Chrystus Sam uczynił, bez naszego udziału? Taka zarozumiałość dałaby tylko folgę naszym pożądliwościom. Zaczęlibyśmy pozwalać sobie w naszym życiu na wszystko, czego by tylko nam się chciało! Jakież więc znaczenie ma to, czy żyjemy dobrze, czy źle, jeżeli od wszystkiego możemy zostać usprawiedliwieni przez osobistą sprawiedliwość Chrystusa z chwilą, gdy temu uwierzymy?"

Chrześcijanin. „Na imię ci *Ciemnota* i rzeczywiście *jesteś* ciemny. Także to, co w tej chwili powiedziałeś, jest tego *dowodem*. Nie wiesz, co to jest uniewinniające usprawiedliwienie, nie wiesz też, w *jaki* sposób zapewnić je swojej duszy, aby uchronić ją przed strasznym gniewem Bożym. O, naprawdę jesteś nieświadomy *prawdziwych* skutków zbawiającej wiary w sprawiedliwość Chrystusową! Wszak wystarczy *całym ser-*

cem skłonić się do Chrystusa, umiłować Jego *Imię*, Jego *Słowo*, Jego drogi i Jego lud! To całkiem co *innego* aniżeli ty sobie wyobrażasz!”

Ufny. „Zapytaj go, czy mu się już kiedy objawił Chrystus z Nieba?”

Ciemnota. „Co!? To i ty jesteś człowiekiem miewającym *objawienia*? Jestem przekonany, że to, co wy obaj, a także wszyscy inni, wam podobni, mówią na ten temat, to po prostu wytwór *chorobliwie* rozgorączkowanej wyobraźni!”

Ufny. „Ależ człowiecze! Chrystus jest tak całkowicie ukryty w Bogu przed cielesnym rozumowaniem, że żaden człowiek nie jest w stanie poznać Go inaczej, jak tylko dzięki objawieniu przez Ojca.”

Ciemnota. „Taka jest *wasza* wiara, ale nie *moja*! Niemniej moja wiara jest niewątpliwie *równie* dobra jak i wasza, jakkolwiek nie mam w mojej głowie tylu *urojeń*, co wy.”

Chrześcijanin. „Pozwól, że powiem jeszcze tylko kilka słów. Nie powinieneś mówić tak niepoważnie o tych rzeczach. Potwierdzam to bowiem z całą powagą, co też i mój towarzysz przed chwilą powiedział, że nikt nie może poznać Jezusa Chrystusa, jeśli mu to nie będzie dane przez objawienie Ojca Niebieskiego. Także i wiara, przy pomocy której dusza chwyta się Chrystusa — jeśli jest prawdziwa — musi być darowana przez ogromną wielkość Jego potężnej mocy. Ale, niestety, o działaniu tej wiary, ty biedny Ciemnoto, jak widzę, zupełnie nie masz pojęcia. Obudź się zatem, uświadom sobie swoją nicość, i idź natychmiast do Pana Jezusa, a On Swoją sprawiedliwością, która jest Boża — wybawi cię z potępienia” (Mat. 11, 28; Rzym. 10, 3. 4).

Ciemnota. „Idziecie tak *prędko*, że wam nie mogę nadążyć. Idźcie więc naprzód. Ja na chwilę pozostanę.”

Wówczas oni powiedzieli:

„O, biedny Ciemnoto, czy nadal chcesz być
Tak głupi, by rad dobrych prędko się zbyć?
Lecz, jeśli uparcie odrzucisz je — wiedz,

Że wkrótce złe skutki już będą cię siec!
Zawczasu więc pomyśl i odrzuć swój strach,
I rady posłuchaj zawczasu, byś w łzach
Nie musiał żałować wieczności, co lśni
Już szczęściem prawdziwym przez ciemność twych dni!"

Chrześcijanin zwrócił się potem do swego towarzysza: „Chodź, mój dobry Ufny. Trudno, widać będziemy musieli znowu iść dalej tylko we dwójkę."

Raźnym krokiem ruszyli naprzód, podczas gdy Ciemnota wlókł się z tyłu za nimi. Chrześcijanin rzekł wtedy do Ufnego: „Bardzo mi *żal* tego biednego człowieka. Z całą pewnością *źle* skończy!"

Ufny. „Niestety, w naszym mieście wielu jest takich, którzy są w podobnym stanie. Całe rodziny, ba! całe ulice (i to takie, na których mieszkają nawet i pielgrzymi!). A jeśli tylu jest takich ludzi w naszych stronach, to pomyśl tylko, ilu ich będzie w miejscowości, w której on się urodził?"

Chrześcijanin. „Istotnie, Słowo mówi: »*Zaślepił oczy ich, aby nie widzieli*« (Izaj. 6, 10; Jan 12, 40). Teraz jednak jesteśmy sami, powiedz mi więc, co *ty* sądzisz o takich ludziach? Czy, twoim zdaniem, *nigdy* nie mają chwil, w których się stają *świadomi* grzechu, a w związku z tym, czy przychodzi na nich *strach* przed niebezpieczeństwem, które im grozi?"

Ufny. „Proszę, odpowiedz ty na to pytanie — wszak jesteś starszy."

Chrześcijanin. „Ja sądzę, że *od czasu do czasu* mają takie chwile, ale nie wiedzą, że to wewnętrzne przeżycie sądu dzieje się dla ich dobra. Dlatego też usiłują z całej mocy *zdusić* je w sobie, a równocześnie w zarozumiałości swej, *schlebiają* sobie i zachęcają się sami do kroczenia *nadal* drogą, którą im wskazuje ich własne serce."

Ufny. „Ja w zupełności zgadzam się z tobą, ze strach rzeczywiście jest ludziom bardzo pomocny w pokierowaniu ich życiem na dobre drogi, szczególnie na drogę pielgrzymki."

Chrześcijanin. „Niewątpliwie tak jest, pod warunkiem, że jest to bojaźń właściwego rodzaju. Słowo Boże tak mówi: »*Bojaźń Pańska jest początkiem mądrości*« (Ps. 111, 10, Hiob 28, 28; Przyp. Sal. 1, 7; 9, 10).

Ufny. „Jakbyś określił właściwą bojaźń?"

Chrześcijanin. „Prawdziwą, pożyteczną bojaźń można poznać po trzech charakterystycznych cechach:

Po pierwsze — po tym, że powstaje dzięki zbawiającemu uświadomieniu sobie grzechów.

Po drugie — skłania ona duszę do uchwycenia się z całej mocy Chrystusa, aby od Niego wziąć zbawienie.

Po trzecie — iż stwarza i podtrzymuje w duszy wielką cześć dla Boga, Jego Słowa i Jego dróg. Powoduje, że serce pozostaje czułe i obawia się odwrócenia się w czymkolwiek na prawo, albo na lewo od tego, co Bogu się podoba — aby Go nie obrazić, aby nie zakłócić pokoju duszy, aby nie zasmucać Ducha, albo nie dać wrogowi okazji do bluźnienia."

Ufny. „Dobrze to powiedziałeś. Wierzę, że to jest prawda. Lecz, czy my już minęliśmy ten Zaczarowany Teren?"

Chrześcijanin. „Dlaczego o to pytasz? Czy *zmęczyła* cię już nasza rozmowa?"

Ufny. „Nic podobnego! Chciałbym tylko wiedzieć, gdzie jesteśmy."

Chrześcijanin. „Mamy jeszcze około dwóch mil drogi, zanim całkowicie wyjdziemy z tych terenów. Wróćmy więc do naszego tematu. Ludzie żyjący wr duchowej ciemności nie wiedzą, że chwile świadomości grzechu służą im do *dobrego* i usiłują świadomość tę *zdusić* w sobie."

Ufny. „W jaki sposób mogą to uczynić?"

Chrześcijanin. „1. Myślą, że takie przeżycia są im narzucane przez diabła — chociaż w rzeczywistości czyni to właśnie Bóg! Myśląc w ten sposób, dają odpór tej świadomości, jako czemuś, co prowadzi ich wprost do zginienia. 2 Myślą również, że takie przeżycia mają tendencję do zniszczenia ich wia-

ry, podczas gdy biedacy nie zdają sobie sprawy z tego, że żadnej wiary nie posiadają. Dlatego też zatwardzają swoje serca przeciwko takim myślom. 3. Wydaje im się, że nie powinni się bać, dlatego pomimo przeżywania tych chwil osądzania się w sercu, stają się w swojej zarozumiałości coraz bardziej ufni w siebie. 4. Widzą oni, że obawy te mają tendencję, aby ich odwieść od ich dawnego, tak godnego pożałowania samouświęcenia, i dlatego sprzeciwiają się im, jak tylko mogą."

Ufny. „Zanim poznałem samego siebie, i ja osobiście coś z tego doświadczyłem."

Chrześcijanin. „Teraz pozostawmy już naszego sąsiada Ciemnotę, a jako temat rozważań weźmy jakieś inne pożyteczne pytanie."

Ufny. „Zgadzam sit na to całym sercem, ale i tym razem ty zacznij."

Chrześcijanin. „Dóbrze. Czy znałeś niejakiego *Chwilowego*, który około dziesięciu lat temu mieszkał w naszych stronach? Słynął on pod wczas jako bardzo *religijny* człowiek."

Ufny. „Oczywiście, że go znałem. Mieszkał on w mieście *Bez-Łaski*, które znajduje się w odległości około dwóch mil od miasta *Uczciwość*. Był sąsiadem niejakiego *Odwracalskiego*."

Chrześcijanin. „Tak, zgadza się. Mieszkał z nim nawet pod jednym dachem. Otóż był taki *okres*, w którym ten mąż był naprawdę *przebudzony*. Jestem przekonany, że nawet do pewnego stopnia miał świadomość swoich grzechów i zapłaty, która go czeka za nie."

Ufny. „Dobrze wiem, że tak było, gdyż jego dom znajdował się zaledwie trzy mile od mojego. Często zjawiał się u mnie, gorzko płacząc. Prawdziwie było mi żal tego człowieka i miałem nawet pewną nadzieję co do niego. Ale właśnie na jego przykładzie można stwierdzić, że rzeczywiście nie każdy, który woła: »*Panie, Panie,*« wejdzie do Królestwa Niebieskiego!"

Chrześcijanin. „Kiedyś powiedział mi, że *gotów jest* udać się na *pielgrzymkę*, jaką obecnie my odbywamy. Aż tu pewne-

go razu *zaznajomił* się z panem *Zbaw-się-sam*, w następstwie czego *odsunął się* ode mnie i staliśmy się sobie obcymi."

Ufny. „Skoro jednak o nim mowa, zastanówmy się na chwilę, jakie były przyczyny tak szybkiego cofnięcia się tego człowieka i innych, jemu podobnych."

Chrześcijanin. „To może być niezmiernie *pożyteczną* rzeczą, ale proszę, tym razem ty zechciej zacząć."

Ufny. „Dobrze. Otóż moim zdaniem istnieją do tego cztery powody:

1. Jakkolwiek sumienie takich ludzi jest przebudzone, to jednak umysł ich pozostaje nie zmieniony. Gdy więc minie okres, w którym odczuwają szczególnie silnie swoje winy, wówczas to, co było przyczyną ich religijności — znika. Dlatego też naturalnym porządkiem rzeczy, wracają oni do swego dawnego trybu życia. Sprawa ma się podobnie jak z tym psem, który zachorował z tego, co zjadł. Tak długo, jak czuje się niedobrze — wymiotuje i wszystko z siebie wyrzuca. Nie można powiedzieć, aby czynił to dobrowolnie (jeśli o psie w ogóle można powiedzieć, że ma wolę), ale zmuszony jest do tego zaburzeniami swego żołądka. Gdy jednak nudności przemijają i żołądek doznaje ulgi, wówczas pies ten wraca do tego, co przed chwilą z siebie wyrzucił i wszystko z powrotem wylizuje. Przyczyną tego jest to, że bynajmniej nie stracił apetytu do tych rzeczy, które zwymiotował. A tak, sprawdza się to, co napisano: »*Pies wrócił się do zwracania swego*« (2 Piotra 2, 22). Podobnie jest z takimi, którzy pozornie pełni są entuzjazmu, aby pójść do nieba, ale czynią to tylko ze strachu przed mękami piekielnymi. Gdy zaś z biegiem czasu tak się stanie, że poczucie winy i strachu znikną, wówczas ich pragnienie Nieba i szczęścia zamiera i wracają do tego, co czynili dawniej.

2. Drugą przyczyną jest to, że są niewolnikami strachu, który nad nimi panuje. Mam w tej chwili na myśli strach czysto ludzki; *gdyż strach człowieczy stawia sobie sidło* (Przyp. Sal. 29, 25). Choć więc wydają się być zapalonymi entuzjastami

pójścia do Nieba — jak długo postrachy piekła im dokuczają, to jednak, gdy lęk ten nieco minie, przychodzą refleksje: »Przecież trzeba być rozsądnym i nie ryzykować, nie wiadomo po co, utraty wszystkiego, albo co najmniej narażać się na nieuniknione, a niepotrzebne, kłopoty.« W ten sposób wracają znowu do stylu życia tego świata.

3. Kamieniem obrażenia jest dla nich również pewnego rodzaju wstyd, który towarzyszy religijności. Są oni dumni i zarozumiali, a w oczach ich religia jest czymś niskim i pogardzanym. Gdy więc znika strach przed piekłem i przyszłym gniewem, wracają do swego poprzedniego sposobu myślenia.

4. Rozważania na temat grozy winy i kary są im niezmiernie przykre. Nie lubią przewidywać swojej nędzy zawczasu, aż wreszcie w nią wpadają! Gdyby jednak miłowali takie rozmyślania, to może spowodowałoby to szukanie ratunku tam, gdzie go szukają sprawiedliwi, i byliby bezpieczni. Ponieważ jednak, jak zaznaczyłem poprzednio, unikają starannie wszelkich takich myśli o grozie winy i kary, to gdy tylko minie przebudzenie i strach przed gniewem Bożym, znowu zatwardzają swoje serca i wybierają takie drogi, które ich coraz bardziej od Boga oddalają."

Chrześcijanin. „Oceniasz tę sprawę zupełnie *trafnie*. Sednem bowiem całej tej rzeczy jest to, że *umysł* ich i wola nie uległy zmianie. Są więc podobni *zbrodniarzowi* stojącemu przed *sędzią*. Drży on na całym ciele, i wydaje się, że z całego serca pokutuje. Ale istotnym powodem tego jest strach przed stryczkiem, nie zaś znienawidzenie samej zbrodni! Tak jest rzeczywiście; bo gdyby tylko temu człowiekowi dano wolność, byłby nadal złodziejem i bandytą. Gdyby natomiast nastała u niego *zmiana umysłu*, było by *zupełnie* inaczej."

Ufny. „Ja ci wskazałem przyczyny cofania się wstecz, a teraz ty mi powiedz, w jaki sposób to się dzieje."

Chrześcijanin. „Chętnie to uczynię.

1. Wszelkim sposobem odwracają swoje myśli od wspominania Boga, śmierci i nadchodzącego sądu.

2. Później, stopniowo odrzucają obowiązki osobistego życia duchowego, takie jak modlitwa osobista, opanowywanie swych pożądliwości, żal za grzechy i tym podobne.

3. Potem zaczynają unikać towarzystwa żywych, mających gorące serca, chrześcijan.

4. Dalszym etapem, to zaniedbywanie społecznych obowiązków, takich jak słuchanie Słowa Bożego, czytanie go w kręgu rodziny, społeczności dzieci Bożych itd.

5. Zauważymy następnie, że zaczynają »szukać dziury w całym,« jak się to mówi, i w diabelski sposób zaczynają krytykować niektórych mężów Bożych. Jest to bowiem pretekstem, aby dla ich niedoskonałości całkowicie móc odrzucić religię.

6. Później zaczynają się przyjaźnić z ludźmi cielesnymi, o charakterze nieokiełzanym i pełnym pożądliwości.

7. W rezultacie tego zaczynają się wdawać, choć najpierw potajemnie, w rozmowy o charakterze cielesnym i wyuzdanym. Są też bardzo zadowoleni, jeśli spostrzegają skłonność do takich rozmów u ludzi, cieszących się opinią ludzi uczciwych, a to dlatego, by móc z tym większą swobodą czynić to za ich przykładem.

8. Potem zaczynają już otwarcie grzeszyć.

9. Nareszcie, gdy serca ich już są zatwardziałe, pokazują swoje prawdziwe oblicze. W ten sposób rzucają się w wir bezdennej nędzy, i jeśli w ich życiu nie nastąpi cud łaski Bożej, to oszukując samych siebie, zginą bez ratunku na wieki.”

ROZDZIAŁ XXI

OSTATNI ETAP I CEL OSIĄGNIĘTY!

Pielgrzymi tymczasem opuścili Zaczarowany Teren i weszli do *Ziemi Poślubionej* (Izaj. 62, 4; Pieśń nad pieśniami 2, 10—12), gdzie powietrze było świeże i przyjemne. Ponieważ droga ich wiodła przez sam środek kraju, mogli więc cieszyć się, przez pewien czas, pobytem w tamtych stronach. Tutaj słyszeli nieustannie śpiew ptaków, podziwiali przepiękne kwiaty, które rosły na każdym kroku, i słuchali świergotu skowronków, unoszących się nad polami. W tym kraju słońce świeci we dnie i w nocy, gdyż znajduje się on już poza zasięgiem Doliny Cienia Śmierci. Nie mógł dotrzeć tam i olbrzym Rozpacz. Z tego kraju pielgrzymi nawet nie mogli dojrzeć Zamku Zwątpienia, natomiast było widać Miasto, do którego zdążali. Tutaj także spotkali kilku mieszkańców tego Miasta, gdyż w tym kraju Jaśniejący często przebywają, jako że jest on położony na pograniczu Nieba. W tym kraju zostało również odnowione wzajemne ślubowanie Oblubienicy i Oblubieńca, gdyż podobnie jak oblubieniec weseli się ze swojej oblubienicy, tak Bóg weseli się *z nich*.

Tutaj nie brakowało im ani zboża, ani wina, gdyż znaleźli obfitość tego wszystkiego, czego szukali w czasie całej pielgrzymki. Słyszeli tu już wyraźnie dochodzący z Grodu potężny głos mówiących: „*Powiedzcie córce Syjońskiej: Oto Zbawiciel twój idzie, oto zapłata Jego z Nim*.” Tutaj mieszkańcy nazywali ich ludem świętym, odkupionymi Pańskimi, ludem wybranym.

Gdy przechodzili przez tę Ziemię, odczuwali radość znacznie większą niż w krainach bardziej odległych od Królestwa, do którego zdążali. Gród, do którego coraz bardziej zbliżali

się, zbudowany był z pereł i kosztownych kamieni, ulice jego były z czystego złota. Chrześcijanin wskutek wrażenia, jakie na nim zrobił widok cudownej chwały tego Miasta, skąpanego w blasku słońca, zasłabł z pragnienia, aby już się tam znaleźć. Ufny też kilkakrotnie doznał podobnego osłabienia. Musieli więc obaj na jakiś czas położyć się, wzdychając z powodu swej słabości i wołając: „*Jeśli zobaczycie Tego, którego miłuje dusza moja, powiedzcie Mu, że omdlewam od miłości*” (Pieśń Sal. 5, 8).

Gdy się jednak nieco wzmocnili i mogli lepiej znosić te słabości, poszli dalej, coraz bardziej zbliżając się do celu swej podróży. Wzdłuż drogi było dużo sadów, winnic i ogrodów, których stojące otworem bramy zapraszały idących gościńcem do wejścia. Gdy znaleźli się w tej okolicy, spotkał ich na drodze ogrodnik, którego pielgrzymi zapytali, czyją własnością są owe piękne winnice i ogrody. Na to im odpowiedział, że to wszystko jest własnością Króla, że ogrody te zostały zasadzone dla Jego własnej przyjemności, a także i w tym celu, aby mogli w nich odpocząć i pokrzepić się przechodzący tędy pielgrzymi. Ogrodnik zaprosił ich więc, aby wstąpili do tych winnic i posilili się jagodami winnymi (5 Mojż. 23, 24). Pokazał im miejsca, gdzie *Król* zwykł się przechadzać, a również *altany*, w których lubił przesiadywać. Tam też zatrzymali się na noc i pokrzepili snem.

Zauważyłem również w moim śnie, że tym razem, więcej niż kiedykolwiek przedtem w czasie całej swojej podróży — dużo mówili przez sen. Zauważył to nawet sam ogrodnik i odezwał się do mnie: „Czemu tak się temu dziwisz? To jest właściwością owoców tych winnic, że sprawiają głęboki, słodki sen, w czasie którego usta uśpionych mówią.”

Po przebudzeniu, pielgrzymi zaczęli przygotowywać się do wejścia do Miasta. To cudne Miasto było tak pełne oślepiającego blasku, że mogli się nań patrzeć tylko przy pomocy specjalnie w tym celu przygotowanego *przyrządu* (2 Kor. 3, 18). Posu-

wając się naprzód, spotkali dwóch mężów w odzieniu lśniącym jak złoto. Twarze ich również jaśniały światłością.

Mężowie ci zapytali pielgrzymów skąd przyszli, a gdy im odpowiedzieli, zapytali ich również, gdzie nocowali, z jakimi spotkali się trudnościami, niebezpieczeństwami, pociechami i przyjemnościami w drodze. 1 na te pytania pielgrzymi im odpowiedzieli. Wówczas mężowie ci uprzedzili ich o dwóch trudnościach, które muszą jeszcze pokonać, a potem znajdą się w Grodzie.

Chrześcijanin i jego towarzysz prosili zatem, aby zechcieli pójść z nimi, na co oni zgodzili się. Powiedzieli jednak, że ten ostatni etap muszą wziąć wiarą. Poszli więc razem, aż doszli do miejsca, skąd było już widać Bramę.

Pomiędzy nimi jednak a Bramą znajdowała się rzeka, na której nie było żadnego mostu, po którym by można przejść na drugą stronę. Rzeka ta była bardzo głęboka. Na jej widok pielgrzymów ogarnęło wielkie zdumienie, ale mężowie, którzy im towarzyszyli powiedzieli: „Musicie przedostać się przez tę rzekę, inaczej nie dojdziecie do Bramy."

Pielgrzymi zaczęli dowiadywać się, czy nie ma jakiej innej drogi, Wiodącej do tej Bramy, na co dostali następującą odpowiedź: „Owszem, jest jeszcze jedna droga, ale od początku świata do tego czasu, tylko dwóm mężom wolno było nią przejść, a mianowicie *Enochowi i Eliaszowi*. Nie będzie to już dane nikomu więcej, aż do momentu, gdy zabrzmi trąba ostateczna" (1 Kor. 15, 51. 52).

Pielgrzymi poczuli się bardzo nieszczęśliwi, szczególnie Chrześcijanin, i zaczęli rozglądać się na wszystkie strony, ale nie zauważyli niczego, co ułatwiłoby im przejście przez rzekę. Zapytali wrięc towarzyszących im mężów, czy woda jest wszędzie jednakowo głęboka. Odpowiedzieli, że nie, ale że nie są w stanie im w tej sprawie dopomóc, ponieważ sami *stwierdzą*, że woda jest *płytsza* lub *głębsza*, w zależności od ich *wiary* w Króla tego miejsca.

Wobec tego pielgrzymi postanowili wejść do wody. Gdy to uczynili, Chrześcijanin zaczął tonąć i krzyknął do swego przyjaciela Ufnego: „Rzeka ogarnęła mnie, wszystkie nawałności i powodzie Twoje zwaliły się na mnie!” (Jon. 2, 4).

Na to Ufny odpowiedział: „Bądź dobrej myśli, mój bracie! Ja czuję dno pod nogami.” Na to znowu Chrześcijanin rzekł: „Ach, mój przyjacielu, boleści śmierci otoczyły mnie wkoło, nie zobaczę Kraju, który płynie mlekiem i miodem.” W tym momencie na Chrześcijanina przypadło wielkie przerażenie i ciemność tak, że nie był w stanie niczego widzieć przed sobą. Stracił prawie zupełnie przytomność i nie mógł sobie przypomnieć, ani rozmawiać o tych słodkich pociechach, z którymi się spotykał w czasie swej pielgrzymki. Wszystkie słowa, które wypowiadał, świadczyły raczej o tym, że w umyśle jego panowało przerażenie, obawa przed utonięciem w tej rzece i przed tym, że nie będzie miał możliwości wejścia przez Bramę do Grodu. Tutaj również, jak zauważyli to ci, którzy stali obok niego, trapiły go wielce myśli o grzechach, które popełnił już jako pielgrzym, a także i przedtem.

Można też było zauważyć, że niepokoiło go pojawienie się rozmaitych zjaw i złych duchów. Wynikało to ze słów, które od czasu do czasu wypowiadał. Ufny miał więc ciężkie zadanie, aby utrzymać głowę swego brata nad powierzchnią wody. Chwilami bowiem całkowicie znikał pod wodą, po chwili znowu się wynurzał, na pół żywy.

Ufny usiłował pocieszać go, mówiąc: „Bracie! Widzę Bramę i mężów stojących koło niej, czekających na nas!” Chrześcijanin jednak odpowiedział: „To na ciebie, to na ciebie czekają. Ty byłeś *Ufnym* od chwili, gdy cię poznałem!” „Takim byłeś i ty” odpowiedział Chrześcijaninowi. „Ach, bracie, gdybym był w porządku, niewątpliwie powstałby Pan, aby mi dopomóc. Ale z powodu moich grzechów, zostawił mnie w tym sidle.” Wówczas Ufny rzekł: „Mój bracie, całkiem zapomniałeś o tym tekście, w którym jest mowa o niepobożnych: »Albo-

wiem nie mają utrapień, zdrowe i tęgie jest ich ciało. Nie znają mozołu śmiertelników, i nie dotykają ich ciosy, jak innych ludzi« (Ps. 73, 4. 5). Te utrapienia i boleści, które przechodzisz w tej chwili w wodzie, nie są znakiem, że Bóg cię opuścił, lecz są ci cne dane dla próby, czy przypomnisz sobie, jakie dobrodziejstwa otrzymałeś dotąd z Jego rąk i czy będziesz Nim żył w twoich uciskach."

Chrześcijanin na chwilę zamyślił się, a w tym czasie Ufny dodał to słowo: „*Bądź dobrej myśli, Jezus Chrystus cię uzdrawia*!" Gdy Chrześcijanin to usłyszał, zawołał głośno: „O, znowu Go widzę! Mówi do mnie te słowa: »*Gdy pójdziesz przez wody, będę z tobą, a jeśli przez rzeki, nie zaleją cię*« (Izaj. 43, 2). Wtedy obaj nabrali odwagi i od tego momentu, aż do chwili, gdy przedostali się na drugą stronę, wróg ich duszy zamilknął jak kamień. Po chwili Chrześcijanin poczuł grunt pod nogami, a reszta rzeki, jak się okazało, była płytka. Na brzegu, już po drugiej stronie, ujrzeli znowu dwie jaśniejące postacie. Mężowie ci czekali tam na nich. Gdy więc pielgrzymi wyszli z wody, oni pozdrowili ich mówiąc: „*Jesteśmy duchami usługującymi, którzy na posługę bywają posłani tym, którzy mają odziedziczyć zbawienie*" (Żyd. 1, 14). Poszli więc dalej ku Bramie razem z nimi.

Musicie zwrócić uwagę na to, że ten Gród stał na potężnym wzgórzu, na które pielgrzymi wchodzili jednak z *łatwością*, ponieważ ci dwaj mężowie trzymali ich pod ręce. W rzece pozostawili swoje szaty śmiertelności, które mieli na sobie, gdy do niej wchodzili. Z wielką lekkością i szybkością szli w górę, chociaż miejsce, na którym były założone fundamenty onego Grodu, znajdowało się wysoko, ponad chmurami. Poszli przez strefę powietrza, cały czas ze sobą słodko rozmawiając, wielce pocieszeni tym bezpiecznym przeprawieniem się przez rzekę i towarzystwem istot tak pełnych chwały.

Idąc, drogą rozmawiali z Jaśniejącymi na temat chwały tego Grodu. Powiedzieli oni pielgrzymom, że piękna i chwały

jego nie da się wypowiedzieć, że tam właśnie jest ta Góra *Syjon*, Niebieskie *Jeruzalem*, tutaj znajdują się niezliczone tysiące aniołów i duchów sprawiedliwych i doskonałych (Żyd. 12, 22 — 24). „Idziecie teraz — mówili — do Raju Bożego, gdzie zobaczycie Drzewo Żywota i gdzie będziecie spożywać jego nigdy nie więdnące owoce. Gdy tam przyjdziecie, otrzymacie białe szaty i każdego dnia, przez całą wieczność, będziecie chodzić i rozmawiać z Królem (Obj. 2, 7; 3, 4. 5). Tam nie będziecie już widzieli więcej tych rzeczy, które oglądaliście w niższych okolicach, na ziemi, takich jak: smutek, choroba, cierpienia i śmierć, *albowiem pierwsze rzeczy minęły* (Obj. 21, 4). Idziecie teraz do *Abrahama, Izaaka, Jakuba* i proroków, mężów, których Bóg zabrał, aby ich uchronić od gniewu przyszłego, a którzy odpoczywają na łożach swoich. Każdy z nich chodzi w swej sprawiedliwości.” Pielgrzymi zapytali wówczas: „Co będziemy musieli robić w tym świętym miejscu?” Na to otrzymali odpowiedź taką: „Musicie otrzymać pociechę za wszystkie wasze prace i radość za wszelkie smutki; zbierzecie plon z tego, coście siali, to jest owoc wszystkich waszych modlitw i łez, oraz cierpień, które znosiliście dla miłości Króla, w waszej drodze (Gal. 6, 7. 8). Tam będziecie nosili złote korony i ustawicznie będziecie się cieszyć widokiem Osoby i czynów Tego, który jest *Święty, albowiem ujrzycie Go tak, jako jest* (1 Jana 3, 2). Tam będziecie Mu również ciągle służyli chwałą, wysławianiem i dziękczynieniem — Temu, któremu pragnęliście służyć w tym świecie, pośród wielu trudów, powodowanych słabością waszego ciała. Tam, wszakże, oczy wasze będą rozkoszować się widokiem, uszy zaś — słuchaniem głosu Potężnego Króla. Tam będziecie się cieszyć towarzystwem swoich przyjaciół, którzy przyszli przed wami, a przyjmiecie też z radością wszystkich tych, którzy tam przyjdą po was. Przyobleczeni zostaniecie w chwałę i majestat i posadzeni w pojeździe przygotowanym na to, aby nim jeździł Sam Król Chwały w waszym towarzystwie. Gdy On przyjdzie z dźwiękiem trą-

by, w obłokach, jakoby na skrzydłach wiatru, wy przyjdziecie z Nim. Tak jest — gdy On wyda wyrok na ludzi, czy aniołów za nieprawość, wy będziecie również mieli głos, ponieważ byli oni Jego, ale też i waszymi wrogami. Gdy zaś powróci do tego Grodu, przy dźwiękach trąb, to wy przyjdziecie z Nim, a tak już na zawsze z Panem będziecie" (1 Tess. 4, 13 — 17; Jud. 14, 15; Dan. 7, 9. 10; 1 Kor. 6, 2. 3).

Tak rozmawiając, zbliżyli się już do Bramy, a oto wyszedł na ich spotkanie hufiec Niebiańskiego Wojska[14]. Wówczas towarzyszący pielgrzymom dwaj Jaśniejący rzekli: „Oto mężowie, którzy umiłowali swojego Pana, gdy byli na świecie, którzy opuścili wszystko dla Jego świętego Imienia; On nas posłał, aby ich przyprowadzić. Przyprowadziliśmy ich więc tutaj. Za nimi leży podróż, którą odbywali z pragnieniem, aby móc wejść do Grodu i spojrzeć swemu Odkupicielowi w twarz — z radością." W odpowiedzi na to ów Niebiański Hufiec wykrzyknął: „*Błogosławieni, którzy są wezwani na wieczerzę wesela Barankowego*" (Obj. 19, 9).

Wyszło też na ich spotkanie kilku Trębaczy Królewskich, przyodzianych w białe i lśniące szaty. Ci napełnili całe Niebo melodyjnymi a głośnymi dźwiękami swych trąb. Powitali oni Chrześcijanina i jego towarzysza, jako przychodzących z Ziemi, dziesięcioma tysiącami „witaj!"

Po przywitaniu, Niebianie otoczyli ich ze wszystkich stron (aby im niejako służyć za ochronę w czasie przechodzenia przez górne krainy). Przez całą drogę Trębacze grali piękne melodie, używając głównie wysokich dźwięków. To wszystko robiło wrażenie, że całe Niebo zeszło w dół na ich spotkanie. Szli tak zatem wszyscy razem. Trębacze raz po raz grali, radośnie na nich spoglądając, uśmiechem i gestami dając wyraz swej radości z powodu ich przybycia i przyłączenia do grona Niebian. Pielgrzymi byli więc już jak gdyby w Nie-

14 „Spójrz, jak w chwale jadą święci pielgrzymowie —
Chmury ich powozem, gwardią aniołowie!
Któżby się dla Pana chętnie nie mozolił.
Który, po wędrówce, świętych tak ozdobił!"

bie, lecz jeszcze zanim weszli, bardzo wzruszył ich widok aniołów i piękny dźwięk trąb. Teraz widzieli już i sam Gród, a zdawało im się, że słyszą wszystkie dzwony, dzwoniące na ich przywitanie. Nade wszystko jednak, niezmiernym szczęściem napawała ich myśl o posiadaniu tam własnego, wiekuistego miejsca zamieszkania, w takim gronie, na całą wieczność! Ach, jakimże piórem, albo jakim językiem dałoby się wypowiedzieć ich niewysłowione szczęście? Wreszcie przyszli do Bramy Niebiańskiego Grodu.

Gdy przed nią stanęli, zobaczyli w górze napis: *Błogosławieni, którzy czynią przykazania Jego, aby mieli prawo do drzewa żywota, i aby weszli bramami do Miasta* (Obj. 22, 14).

Jeden z Jaśniejących polecił im zapukać do Bramy. Kiedy to uczynili, ukazali się jacyś mężowie, wyglądający sponad Bramy, a byli to: *Enoch, Mojżesz, Eliasz* oraz inni. Tym oznajmiono, że ci oto pielgrzymi przyszli z Miasta Zagłady, a podróż swą odbyli z miłości, którą żywią dla Króla tego miejsca. Następnie każdy z pielgrzymów wręczył im swój zwój pergaminu, który otrzymał na początku podróży. Pergaminy te zostały zaniesione do Króla, który po przeczytaniu zapytał: „Gdzie są ci mężowie?" Odpowiedziano Mu, iż stoją przed Bramą. Król rozkazał więc otworzyć Bramę, aby *wszedł naród sprawiedliwy, który strzeże prawdy* (Izaj. 26, 2).

Gdy tylko przekroczyli próg tej Bramy, zostali przemienieni i włożono na nich szaty lśniące jak złoto. Podeszli do nich również Niebianie, niosący harfy i korony, i wręczyli im je; harfy, aby na nich ustawicznie wygrywali pieśni chwały, a korony — jako oznakę godności. Jeszcze raz, na znak radości, odezwały się wszystkie dzwony w Niebiańskim Grodzie, a im powiedziano: „Wejdźcie do radości Pana waszego" (Mat. 25, 23). Sami ci mężowie śpiewali donośnie pieśń o następujących słowach: „*Siedzącemu na stolicy, i Barankowi błogosławieństwo, i cześć i chwała, i moc na wieki wieków*" (Obj. 5, 13).

W momencie, gdy otworzono Bramę, aby ich wpuścić, spojrzałem za nimi, aby zobaczyć choć odrobinę z tych rzeczy, które znajdują się wewnątrz Grodu. Widziałem, że Miasto lśniło jak słońce, ulice były z czystego złota, a chodziło po nich mnóstwo mężów z koronami na głowach, z palmami w ręku, trzymając złote harfy, przy których wtórze uwielbiali nieustannie Pana. Były tam również istoty uskrzydlone, które bez przerwy zamieniały między sobą pozdrowienia słowami: „Święty, Święty, Święty jest Pan." Potem Bramę zamknięto.

Widok ten sprawił, że bardzo zapragnąłem znaleźć się pomiędzy nimi. Gdy się tak przyglądałem tym wszystkim rzeczom, w pewnym momencie odwróciłem się, aby spojrzeć w tył, i zobaczyłem Ciemnotę, podchodzącego do brzegu rzeki. On wszakże prędko się przedostał na drugą stronę, nie ponosząc ani połowy tych trudów, przez które przeszli Chrześcijanin i Ufny. Trafiło mu się bowiem, że znalazł w tym miejscu pewnego przewoźnika, (któremu na imię było *Próżna-Nadzieja*) wraz z łodzią, i ten przewiózł go na drugą stronę. Wtedy on, podobnie jak tych dwóch, którzy szli poprzednio, zaczął wspinać się na Wzgórze, aby dojść do Bramy, tą różnicą, że szedł sam. Gdy doszedł do Bramy, spojrzał na napis nad nią widniejący i zaczął pukać, sądząc, że dostanie zezwolenie na wejście do wnętrza. Ale mężowie, którzy znajdowali się nad Bramą zapytali go, skąd przyszedł i czego sobie życzy. Na to odpowiedział: „Jadłem i piłem w obecności Króla, gdy Ten nauczał w naszym mieście." Zażądali od niego zaświadczenia, aby móc pójść i pokazać je Królowi. On więc zaczął go jak gdyby szukać na piersi, ale żadnego oczywiście nie znalazł. Zapytali go więc: „Czyż żadnego nie posiadasz?" Ale Ciemnota nie odpowiedział na to ani jednym słowem. Powiedziano więc o tym Królowi, który nie poszedł nawet, aby go zobaczyć, lecz rozkazał tym dwóm Jaśniejącym, którzy towarzyszyli Chrześcijaninowi i Ufnemu w drodze do Grodu, aby wyszli przed Bramę, ujęli Ciemnotę, związali mu ręce i nogi, i wyrzucili precz. Wówczas oni wzię-

li go i zanieśli drogą powietrzną do tych drzwi, które widziałem w zboczu wzgórza, i tam go wrzucili. Zobaczyłem więc, że istnieje droga do piekła, nawet od samych Bram Niebios, tak samo jak istnieje droga, wiodąca tam z Miasta Zagłady. Wreszcie obudziłem się — i oto był to sen.